

# Pogląd

PROWIDNIKI  
KRAKÓW 7

Kraków 7



W numerze:

FEDERACJA MŁODZIEŻY WALCZĄCEJ

Roman Żelazny  
Opcja „zero” ..... 1

List z kraju  
Federacja Młodzieży Walczącej . . 12  
Andrzej Fałęcki  
Młodzież walcząca ..... 17  
Młodzi za wolną Polską ..... 19

Ireneusz Solski  
O samorządzie w szkole ..... 20

Wiktor Grotowicz  
Nożyce sprawiedliwości ..... 23

Krzysztof Wągródzki  
Religia czy narkotyk ..... 24

**RECENZJE, OMÓWIENIA  
POLEMIKI**

Jacek Wilczyński  
Nicowanie komunizmu ..... 29  
Marian Lekturski  
Wrażenie czytelnika  
z kraju ..... 31

Cezary Stolarczyk  
Birdland ..... 33

**KONKURS „POGLĄDU”**  
Krzysztof Krasiczyński  
Dom, w którym mieszkam.  
Niemcy ..... 37

George Niwa  
Sołżenicyn i my  
część II ..... 41

Z Nowego Jorku... ..... 44  
Z Kopenhagi..... ..... 46  
Z Oslo... ..... 46  
Z Paryża... ..... 48

**KRONIKA EMIGRACYJNA . . . 50**

Oddano do druku dn. 4. 10. 86 r.

Okładka: „r”

Współczesna polska młodzież. Pokolenie dzisiejszych 15, 16, 17-latków. Mówią o sobie, że nie pamiętają Sierpnia 1980 choć czują w sobie zarazem jego ożywcza moc.

Wyrastają zeń jak młode, szybko biegnące do góry pędy kierując się ku nowemu światłu, nowemu życiu, nowym celom i zadaniom.

Już nie "jednodniowe motyle", "pryszczaci" czy "piękni dwudziestoletni" lecz świadome swych dążeń, podejmujące odpowiedzialność za siebie i przyszłe losy kraju zastępy.

Czy starczy im sił przy spełnianiu tych ambitnych zadań? Czy nie zostanie po nich "złom... i... drwiący śmiech pokoleń"? Być może sami nie wiedzą, jak bardzo to od nich samych zależy?

Po amnestii w kraju wreszcie coś drgnęło. Otwiera się nowy etap. Właśnie, jaki? Dokąd poprowadzi? Pod pokrywą polskiego kotła znów jakiś ruch. To jeszcze nie wrzenie lecz... poczekajmy.

Roman Żelazny

# Opcja „zero”

Trudno już obecnie z góry przewidzieć jak potoczą się dalsze losy wprowadzonej niedawno w życie ustawy amnestyjnej. Przy wszystkich wątpliwościach czy znakach zapytania jakie się z tym aktem nasuwają, jego niewątpliwie pozytywnym skutkiem jest wypuszczenie na wolność więźniów politycznych, zwolnienia których od dawna domagało się polskie społeczeństwo oraz postępową część opinii międzynarodowej.

Są więc wśród zwolnionych czołowi przywódcy „Solidarności”, dawnego KOR-u, KPN-u, działacze luźno tylko związani z tymi organizacjami, a także członkowie innych grup z szerokiego frontu opozycji demokratycznej w Polsce.

Innym, z pewnością nie mniej ważnym skutkiem amnestii może być fakt, że stanie się ona przypuszczalnie powodem ożywienia w pograżonym od pewnego czasu w stagnacji życiu społeczno-politycznym kraju, nada temu życiu nowej dynamiki, wzbogaci różnorodność form ewentualnego dialogu i przyniesie zwiększenie możliwości wyjścia z fatalnego, wewnętrznego i w stosunkach z zagranicą, impasu, w jakim znalazła się Polska od czasu „nocy generałów” 13 grudnia 1981 roku.

Czy są jednak podstawy do takich przypuszczeń? Wydaje się, że tak, tym bardziej, iż wraz z otwarciem bram więzień zaczynają pojawiać się konkretne przykłady podobnego procesu. Zaliczyć do nich należy choćby powstanie tzw. „Prowizorycznej Rady Solidarności”, w skład której weszli m. in. Bujak, Frasyński i Lis. Nie ma powodów by przypuszczać, że będzie to instytucja tylko na pokaz.

Zbigniew Bujak w czasie konferencji prasowej po zwolnieniu z więzienia



Z prasy podziemnej



**DECYDUJE PROKURATOR**  
(z rozmowy z prawnikiem)

W moim przekonaniu tym razem nie chodziło o załatwienie sprawy więźniów politycznych. Potrzeba wydania ustawy amnestyjnej była jedynie prostą konsekwencją wprowadzenia przed rokiem ustawy o zastrzeżeniu odpowiedzialności karnej, co w rezultacie doprowadziło do przedłużenia więzień. (...)

Natomiast, muszę podkreślić, jest to pierwsza od 1952 r. ustawa amnestyjna, gdzie rygory wobec więźniów politycznych są surowsze niż wobec kryminalnych. Ich do skorzystania ze „szczególnego postępowania” kwalifikuje tylko wymiar kary lub pewne warunki podmiotowe (młodociani i osoby starsze, opiekunowie dzieci do lat 16, sprawcy przestępstw nieumyślnych), natomiast w przypadku spraw politycznych władze zastrzegły sobie zupełną dowolność oceny przez wprowadzenie dodatkowego kryterium: „podstaw uzasadniających przypuszczenie, że sprawcy tych przestępstw włączają się do czynnego udziału w życiu kraju i nie powrócą na drogę przestępstwa”. (...)

Chciałbym zwrócić uwagę, że w odróżnieniu od poprzednich aktów prawnych tego typu, cały ciężar decyzji – i to zarówno w przestępstwach kryminalnych, jak i politycznych – spoczywa tym razem na organach prokuratorskich. Na etapie śledztwa ustawę stosuje bezpośrednio prokurator, natomiast w trakcie procesu lub po wyroku decyduje co prawda sąd, ale tylko na wniosek prokuratora. Tak więc bez jego wniosku niemożliwe jest umorzenie sprawy czy darowanie kary.

(...) w porównaniu z poprzednimi amnestiami rozszerzeniu uległy

możliwości orzekania przypadku za kwestionowanych przedmiotów przez wprowadzenie formuły „pośrednio pochodzące z przestępstwa”, która umożliwia całkowicie dowolną interpretację. Chodzi oczywiście o pieniądze i dewizy, których można nie zwracać pod pretekstem, że pochodzą np. z kolportażu lub dotacji zagranicznych. (...)

Ustawa z 17 lipca nie odbiega od linii, jaką obserwuje w praktyce legislacyjnej od zakończenia stanu wojennego: konsekwentnego przywracania przepisów obowiązujących po 13 grudnia 1981, które pozwalały na wszystko. Coraz szerzej wprowadza się rozwiązania „szczególne”, które odpuszczają od pewnych zasad prawa. Mielibyśmy już ustawę „o szczególnej regulacji prawnej...”, „szczególnej odpowiedzialności karnej”, wreszcie teraz o „szczególnym postępowaniu wobec sprawców niektórych przestępstw”.

Niewątpliwie nie można tego aktu prawnego nazywać amnestią. Amnestia określa bowiem w sposób szczególny, jakie przestępstwa podlegają temu zbiorowemu aktowi łaski i jakie są warunki jego zastosowania; rola sądów jest wówczas techniczno-wykonawcza, tj. polega na sprawdzeniu, czy dana sprawa odpowiada kryteriom formalno-prawnym kwalifikującym do zwolnienia. Tymczasem omawiana ustawa przenosi uprawnienia udzielania łaski – zagwarantowane konstytucyjnie dla Rady Państwa w przypadkach indywidualnych i dla sejmu w przypadku zbiorowego aktu łaski – na organy ścigania. W ten sposób władza wykonawcza została postawiona niejako ponad najwyższym organem władzy ustawodawczej. Gdyby przeanalizować ustawę z 17 lipca pod kątem jej zgodności z Konstytucją, wynik byłby jednoznaczny.

oprac. BD i JK

(„Tygodnik Mazowski”, nr 177, 30. 07. 1986 r.)

## PRL-OWSKIE PUBLIKATORY

I d e o l o g i e... Dziennikarze odpowiedzialni za kulturę (kierownicy działów, publicyści, komentatorzy) musieli przejść obowiązkowy trening ideologiczny. W styczniu i kwietniu br. Centrum Szkolenia i Doskonalenia Kadr RSW „Prasa-Książka-Ruch” wraz z Wydziałem Kultury i Wydziałem Propagandy KC PZPR zorganizowało kilkudniowe seminaria, zaliczane pod warunkiem przedstawienia „recenzji politycznej” pokazującym tam filmów lub „swoich przemysłu” i wniosków, dotyczących Projektu

Poważniejszy jednak asumpt do rozważań wokół kwestii wprowadzenia elementów dynamiki w nieruchawą postawę generałów, partyjnych decydentów czy wylesionych do kierowniczych godności urzędników partyjno-wojskowego reżymu, ale również – co nie może budzić zdziwienia – przedstawicieli kół opozycyjnych, nie wyłączając – co już może dziwić – samego Kościółca, dają uporczywe pogłoski na temat ostrożnych i czynionych na razie w wąskim gronie osób, samodzielnich inicjatyw pewnych intelektualistów, którzy za cel swych działań obrali ponowne połączenie zerwanego łańcucha porozumień władza – społeczeństwo.

Nie jest to koncepcja bynajmniej nowa. Podobne zamiary czy praktyki liczą sobie co najmniej tyle samo lat, ile liczy ich PRL. Historii poprzednich „porozumień” przypominać nie trzeba, specyfika jednak obecnej sytuacji polega na istnieniu szczególnych przesłanek, wobec których wspomniane inicjatywy stają się nie tylko potrzebne, wymagają uznania czy pochwały, co i wnoszą do całej gry niespotykany dotąd element ryzyka.

Aby sprawa stała się nieco jaśniejsza zdradzę, że chodzi tu o propozycję utworzenia tzw. Rady Konsultacyjnej przy Radzie Państwa PRL.

Zanim przejdę do dalszych szczegółów tego pomysłu muszę dodać, że ma on, przynajmniej chwilowo, charakter bardziej spekulatywny niż wymierny i opiera się bardziej na sugestiach aniżeli na konkretnie sprecyzowanych postulatach. Sam jednak fakt, że miast otwarcie i publicznie artykułować słuszne w istocie rzeczy tezy pomysłodawcy, krąży on w postaci luźnych tylko domysłów, budzić może nie tylko głębokie zdziwienie lecz wręcz zaniepokojenie i nieufność.

Wspomniana Rada, jeśli wierzyć temu co się o tym mówi, sytuując się przy Radzie Państwa miałyby być niejako stymulatorem, a także w pewnym sensie korektorem wspólnych działań podejmowanych na szczeblu centralnym przez poszczególne instancje władzy zarówno ustawodawczej jak i wykonawczej. Jej działalność miałyby sprzyjać procesowi demokracji zmierzającemu do odbudowy społeczeństwa obywatelskiego, otwierać pole dla niezależnych inicjatyw społecznych, realizacji konstytucyjnej wolności słowa, druku, stowarzyszeń i zgromadzeń w obrębie ustroju socjalistycznego.

Powołanie składu osobowego Rady następowaloby drogą nominacji spośród przedstawicieli legalnych partii i stronnictw politycznych według „klucza” PRON z udziałem mniejszości opozycyjnej; bądź w jej skład wchodziłyby jedynie osobistości znane, cieszące się znacznym autorytetem społecznym przy przewadze środowisk spoza PRON-u. W pierwszym przypadku Rada dublowałaby w pewnym stopniu sejm z jego organami konsultacyjnymi, w drugim, pełniłaby rolę „advokata diabła” wyrażając głos tzw. „konstruktywnej opozycji”.

Udział w takiej Radzie mieliby więc zapewniony przedstawiciele środowisk katolickich związanych z Episkopatem (Rada Społeczna Episkopatu, „Znak”, „Więź”), działacze „Solidarności” z otoczenia Lecha Wałęsy przede wszystkim, niezależni naukowcy, dziennikarze, artyści.

Pilotowałyby projekt z ramienia PRON-u Jodobraczyński, „emisariuszami” zaś do spraw kontaktów ze środowiskami katolickimi miałyby być prof. Bodnar z KUL-u; środowiska inteligencji, powiedzmy, świeckiej „obsługiwałyby” prof. Mikołaj Kozakiewicz.

Zadaniem tak utworzonej Rady byłoby wydawanie opinii dotyczących projektów dekreto- i uchwał Rady Państwa podejmują-



cych ważne i perspektywiczne problemy wagi państwowej, której rozstrzygnięcie leży w gestii sejmu bądź rządu. Poza tak pojętą funkcją konsultatywno-opiniotwórczą Rada mogłaby publikować wyniki swoich prac w specjalnym wydawnictwie nie podlegającym cenzurze, wyjąwszy rzecz jasną sprawy objęte tajemnicą państwową. Problemy, którymi zajmowałaby się Rada obejmowałyby takie mniej więcej obszary jak: demokracja systemu społeczno-politycznego PRL, nowa ordynacja wyborcza do sejmu i rad narodowych, realizacja postanowień konstytucji dotyczących wolności słowa, stowarzyszeń i zgromadzeń, system prawa karnego PRL, polityka kulturalna, alkoholizm i narkomania, reforma gospodarcza, problemy emigracji.

Płaszczyzną współdziałania na forum Rady przedstawicieli różnych partii, grup czy środowisk byłaby tzw. opcja zerowa, polegająca przy podjęciu takiej współpracy na zaniechaniu wzajemnych oskarżeń i pretensji oraz pominięciu całego wątku „historycznego”, w którym różnice poglądów były szczególnie głębokie.

Po tych uwagach można byłoby zabawić się w zgadywanek, jacy przedstawiciele spośród wcześniej wymienionych środowisk mogliby być brani pod uwagę w owym, już na samym początku karłowatym, starciu „od zera”.

Umiarkowanych działaczy „Solidarności” z otoczenia Lecha Wałęsy mogliby reprezentować np. Bogdan Lis czy Jacek Merkel, a także sam „Lech”. Spośród ludzi niezależnej nauki na czoło wybijają się nazwiska prof. prof. Kalety, Taylora, Białkowskiego, Markiewicza, Szaniawskiego, Jadwigi Staniszkis, Stelmachowskiego, Stembrowicza, dr Lamentowicza, dr Strzeleckiego, a także Marka Edemana. Dziennikarzy mogliby reprezentować Stefan Bratkowski, Maciej Szumowski, Marcin Król, Zbigniew Regucki, Andrzej Libe-radzki, być może Wojciech Giężyński, a także niewykluczone, iż Ryszard Kapuściński.

Ze środowiska adwokackiego w grę mogliby wchodzić mec. Maria Budzanowska, mec. Siła-Nowicki, spośród artystów możliwe że Andrzej Wajda, Ernest Bryll, Kazimierz Kutz, czy też Izabella Cywińska.

Różne koła katolickie już to z otoczenia Episkopatu, KUL-u, czy redakcji *Tygodnika Powszechnego* sugerują nazwiska Kazimierza Stompy, prof. Findeisena, Andrzeja Wielowieyskiego, czy Jerzego Turowicza.

Powtarzam, w całej tej sprawie zbyt wiele jest znaków zapytania, aby stawiać diagnozy czy wyciągać ostateczne wnioski. Natrętność wszakże niektórych pytań jest aż do bólu uzasadniona, dotyczy bowiem najwrażliwszych miejsc w uczuciach każdego Polaka z osobna, jak i całego społeczeństwa. Jakże bowiem istnieją gwarancje, że Rada mogłaby skutecznie działać, skoro w praktyce system wielokrotnie dowiódł, że instytucje takie funkcjonują wyłącznie dopóki, dopóty służą intencjom władzy, ta zaś na każdą sugestię przekazania części choćby kompetencji innym organom społecznym reaguje alergicznie? Kto powoływałby taką Radę skoro nie ma żadnej wiarygodnej instancji powołującej a trudno za taką uznać Radę Państwa, sejm, rząd czy PRON? Kto i z jakiego źródła finansowałby działalność Rady? Na czym opierać społeczną wiarę w skuteczność jej postulatów pamiętając jednocześnie nie tylko o wcześniejszych etapach „polskiej drogi do socjalizmu” lecz także o losach Porozumień Sierpniowych, ks. Popiełuszki czy wreszcie zakończeniu sprawy Fundacji Rolniczej. Jakże są wreszcie granice akceptacji Rady przez rząd i czy w przypadku „niesubordynacji” nie będzie ona

Programu Partii”. Okólnik, przesłany do redaktorów naczelnych przez dyrektora Centrum Szkolenia, wskazuje imiennie tych, którzy się nie wywiązali, i kończy enigmatyczną pogródką: „Informację o tym fakcie prześlemy do KC PZPR i ZG RSW”. (NAL nr 82)

(„Tygodnik Mazowsze”, nr 177, 30. 07. 1986 r.)

#### TYLKO DLA ZDROWYCH

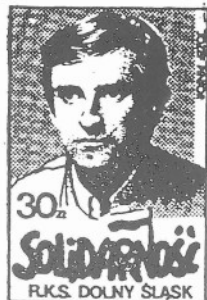
W przychodni rejonowej przy ul. Goszczyńskiego w Warszawie pacjentów zgłaszających się do kardiologa w czerwcu zapisywano na drugą połowę listopada.

(„Tygodnik Mazowsze”, nr 177, 30. 07. 1986 r.)

#### FILMY NA PÓŁKI

Z filmów wyprodukowanych w roku produkcyjnym 1985/86 w warszawskiej Wytwórni Filmów Dokumentalnych – a było wśród nich szereg dzieł wybitnych, reżyserowanych przez twórców, którzy od 13 grudnia „wstrzymywali się od głosu” – ośmiu nie dopuszczono nawet do wąskiego rozpowszechniania. Decyzji Ministerstwa Kultury nie zostały zakwalifikowane na doroczny Festiwal Filmów Krótkometrażowych w Krakowie: „Stoję więc jestem” J. Kadena, „Ćwiczenia warsztatowe” M. Łozińskiego, „Trochę dobrze” T. Pałki, „Wszystko co żywe” A. Piekutowskiego, „Postrzyżyny” T. Szatkowskiego, „Taki miejsce” i „Piękny dwudziestolecie!” A. Titkora. („Informator WFD” nr 30)

(„Tygodnik Mazowsze”, nr 177, 30. 07. 1986 r.)



Kraj w prasie zachodniej

JARUZELSKI W  
ZIELONEJ GÓRZE

*Neue Zuercher Zeitung* (19. 09.) komentuje mowę Wojciecha Jaruzelskiego na zebraniu aktywistów partyjnych w Zielonej Górze. Szwajcarski dziennik stwierdza, iż „ci, którzy spodziewali się, że generał Jaruzelski popytynie dalej kursem odnowy zapoczątkowanej amnestią generała Kiszczaka, na pewno się rozczarowali”. W części przemówienia poświęconej „inaczej myślącym” stwierdził Jaruzelski, iż „należy wysłuchać głosu każdego obywatela”. „To nic nowego”, stwierdza *NZZ*, „te same hasła wygłaszane były przed wyborami do sejmiku w roku 1985”.

POLSKI REŻYM  
NA ROZDROŻU

Obszerny artykuł pod powyższym tytułem zamieściła berlińska *Die Tageszeitung*. Lewicowy dziennik spekuluje w obliczu najnowszej amnestii: „czy amnestia oznacza pierwszy krok ku politycznie niezależnym związkom zawodowym lub nawet re-aktywowaniu „Solidarności”, czy też wyraża siłę usadowionego (według własnego mniemania) w sidle reżymu? A może jest to jedynie trick, mający na celu zaprezentowanie Zachodowi reżymu o ludzkim obliczu?”

*TAZ* prezentuje obszernie cytelnikowi niemieckiemu obecną sytuację społeczno-polityczną PRL a następnie podsumowuje: „Najbliższe miesiące rozstrzygną, czy obecna amnestia jest rzeczywiście uwerturą do nowej polityki (...) ale nie należy zapominać, że wymiar przemian, które mogłyby nastąpić, nie zależy wyłącznie od rządu w Warszawie. A Gorbaczow ostrzegają już polskich robot-

zmuszona – jeśli zechce kontynuować swą działalność – zejść do podziemia? Założenie opcji „zero” amputacji pamięci i rozpoczęcia wszystkiego „od nowa”, sugeruje jak dotąd bardziej związku z Orwlem niż z trzeźwą oceną rzeczywistości.

Przy całym uznaniu i życzliwości dla każdej podobnej inicjatywy bądź to społecznej bądź wychodzącej od władzy należy być szczególnie uważnym, by nie powtarzał się charakterystyczny szczególnie dla polskich intelektualistów „syndrom cytryny”, którym władza kwituje niemal wszystkie działania społeczne. Że syndrom ten nie musi stanowić reguły udowodnili polscy intelektualiści podczas stanu wojennego, tworząc przykładowy i solidarny front odmowy wobec reżymowej klikki. Wypada tu przypomnieć, czego nie przewiduje opcja „zero”, że nie obyło się to bez ofiar, szacunek i uznania dla których nie powinny teraz ulec dewaluacji w procesie ponownego naginania karku wobec przybierającej szybko szatki taniego liberalizmu władzy.

To prawda, że społeczeństwo i jego duchowi przywódcy nie mogą istnieć poza państwem czy poza władzą choćby jej nawet z całej siły kwestionowali. Że wzajemne powiązania są i pozostają ważne z punktu widzenia interesów obu stron. Prawdą jest jednak również to, że w 40-letniej powojennej historii naszego kraju to władza zrywała więzi ze społeczeństwem, to władza alienowała się zeń, stając się na nim rakowatą naroślą, to władza bezmyślnie i bezwstydnie niszczyła więzi społeczne i spychała naród na dno gospodarczej ruiny raz po raz dając świadectwo, że nie tylko nie potrafi rządzić krajem, ale problemem byłoby dla niej zarządzanie klubem tenisowym. Niestety, bakcyła meandryczności, wahań, braku zdecydowania czy konsekwencji udało jej się zaszczepić inteligencji polskiej, której wydaje się, że do porozumienia z władzą wystarczy wyłączenie wiersze, poematy i dobra wola. Władza natomiast wie, że rozmawiać z nią może tylko ten, kto ma siłę i że dobra wola bez odpowiedniego zaplecza staje się wartością cokolwiek abstrakcyjną. Tych od dawna już narzuconych reguł gry do dziś nie są w stanie zrozumieć niektórzy polscy intelektualiści, ale to przecież nie jest winą Oliwy czy Baryły. Oni się i tak zmieniają. Władza zresztą wie, jak działa w niektórych środowiskach magia opinii o kimś, „że to z nim właśnie chce władza rozmawiać”. Wie, dlatego wygrywa.

Inteligentki etos obecny jest, analizowany, chwalony i krytykowany w polskiej literaturze oraz publicystyce. Rzecz w tym, aby tworzące go wzory postępowań, typy zachowań czy mentalność polskiej inteligencji, a przynajmniej części jej koryfeuszy nie były tak często *la nostalgie de la boue*, z potwornym liszajem choćby socrealizmu i marca '68, do którego raz po raz bywa z własnej winy wciągana.

Kryzys polski to kryzys nie tylko lat 80-tych. Ciągnie się on od 1945 roku. W permanentnej grze zbrodniczej przewrotności ze świętą naiwnością jaką prowadzą komuniści z narodem należy pamiętać stale o istnieniu podstawowej zasady: że to podmiotowość społeczeństwa jest mandatariuszem i garantem władzy a nie odwrotnie, i że zadaniem intelektualistów jest też podmiotowości bronić, a nie czynić ją stawką w grze, której reguły z góry przewidują zwycięzcę. Tylko wtedy nauka polskich Październików, Marców, Czerwców, czy Grudniów nie pójdzie w las. ■

ZAPRENUMERUJ „POGLĄD”!!!

ników przed odejściem z właściwej linii...".

#### KONFERENCJA PRASOWA LESZKA MOCZULSKIEGO

Leszek Moczulski zorganizował, wkrótce po zwolnieniu z więzienia, konferencję prasową w której uczestniczyli dziennikarze zachodni (zaproszeni byli również „rodzimi”, ale się nie zjawili – pod. red.), pismo *Sued-deutsche Zeitung* (24. 09.).

Przywódca KPN stwierdził m. in., że „widzi pewne szanse na dialog w Polsce. Jednakże rząd PRL powinien spełnić następujące warunki: powinna zapanować równość praw i obowiązków dla każdego obywatela bez względu na światopogląd, czy przekonania polityczne; należy zapewnić możliwość rozpowszechniania przekonań nie tylko prywatnie, ale również przy pomocy instytucji jak i środków technicznych; należy zapewnić wolność zrzeszania się oraz wolność wyborów”. Moczulski dodał ponadto, iż w przyszłości należałoby dążyć do wykluczenia jakiegokolwiek ingerencji państw obcych w sprawę polską, podaje monachijski dziennik.

#### NIE WSZYSCY WIĘZNIOWIE POLITYCZNI ZOSTALI ZWOLNIENI

„Wbrew oświadczeniu rządu w Warszawie nie wszyscy więźniowie polityczni znaleźli się na wolności” pisze *Die Tageszeitung*. Związany z grupą „Wolność i Pokój” 22-letni Wojciech Jankowski, który znajduje się w wejherowskim więzieniu za odmowę złożenia przysięgi wojskowej, przystąpił 18 września do strajku głodowego. Jankowski chce w ten sposób zmusić władzę PRL do zwolnienia go z więzienia. Według danych niezależnych około 10 osób odbywa obecnie kary (3,5 letnie) za odmowę złożenia przysięgi wojskowej.

#### HELMUT KOHL: POLACY I NIEMCY PRAGNĄ DZISIAJ POKOJU

Dziennik *Die Welt* (1. 10.) zamieścił wywiad z kanclerzem RFN Helmutem Kohlem. Rozmowę prowadzi koloński profesor historii Andreas Hillgruber. Oto interesujący z punktu widzenia stosunków polsko-niemieckich fragment:

„Hillgruber: mówiliśmy o prawie do samostanowienia. Problem ten występuje zawsze, gdy poruszamy zagadnienia niemiecko-polskie. Z pewnością w momencie gdy panuje wolność tracą na znaczeniu granice,

ale obecnie Polacy pytają się o swoje granice... Czy można pokonać trudności występujące w porozumieniu pomiędzy obydwiema stronami poprzez twierdzenie: prawo do samostanowienia dla Niemców, tam gdzie żyją obecnie, pomiędzy Odrą i Nysą a Aachen, oraz prawo do samostanowienia dla Polaków, tam gdzie żyją obecnie, pomiędzy Bugiem a Odrą i Nysą?

Helmut Kohl: jeżeli stwierdzenie – wolność jest ważniejsza od granic – stanie się rzeczywistością; to znaczy, kiedy Polacy żyć będą w takich samych warunkach społeczno-politycznych jak Niemcy (a stać się to może jedynie w ramach wspólnoty europejskiej) – wtedy będziemy mieli do czynienia z zupełnie innymi problemami. Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że utrata terenów niemieckich na wschodzie jest rezultatem rozpetanej przez Hitlera wojny. (...) Obydwa narody żyją obecnie w nadziei na pokój, dobrąsąsiedztwo i przyjaźń, ale Polska nie może oczekiwać, iż pójdziemy dalej niż określone jest to w Porozumieniu Warszawskim. Dopóki Niemcy zostają podzielone, dopóty niemożliwy jest układ pokojowy. Ten, kto do nas przyjeżdża szukając rewanzizmu a zdoła jest do obiektywnego sądu, ten rewanzizmu nie znajdzie; pomijając kilku watyków”.

#### PROWIZORYCZNA RADA „SOLIDARNOŚCI”

30 września powstała w Warszawie „Provizoryczna Rada Solidarności”, podaje *Der Tagesspiegel* (1. 10.). W skład nowego gremium wchodzi: Zbigniew Bujak, Bogdan Borusewicz, Władysław Frasyniuk, Tadeusz Jedynek, Bogdan Lis, Janusz Pałubiński i Józef Pinior. Jednocześnie z podobną inicjatywą wystąpił w Gdańsku Lech Wałęsa. Korespondenci zagraniczni spekulują, iż jest to prawdopodobnie wskazówką „nieporozumień istniejących obecnie pomiędzy Bujakiem a Wałęsą”. Jednakże berliński dziennik cytuje słowa Bujaka, iż „inicjatywa oficjalnego komitetu wysza od Wałęsy i jest również przez niego popierana”.

#### LITYŃSKI I KULERSKI UJAWNILI SIĘ

Na konferencji prasowej zorganizowanej przez „Provizoryczną Radę Solidarności” wzięli również udział Jan Lityński i Witold Kulerski, którzy dotychczas pozostawali w podziemiu. Obydwaj działacze podziemnej „Solidarności” oświad-

czyli, iż „mają zamiar przyłączyć się do nowego oficjalnego ruchu na rzecz reaktywowania „Solidarności”” podaje *FAZ* (1. 10.).

#### Kraj w prasie PRL



#### ROZMOWA POMIĘDZY PANEM (KISZCZAK) A PLEBANEM („TRYBUNA LUDU”)

*Trybuna Ludu* (12. 09.) przeprowadziła rozmowę z ministrem spraw wewnętrznych PRL gen. Cz. Kiszcziakiem na temat ostatniej amnestii. Poniżej drukujemy parę pytań i odpowiedzi:

„ – Jak decyzje o uwolnieniu przyjęły osoby, których one bezpośrednio dotyczą?

– Spora część z nich przyjęła taką decyzję z pełnym zaskoczeniem oraz dużym i zrozumiałym zadowoleniem. Nielicznym zaś zwolnionym rozwiązanie to najwyraźniej nie odpowiada – po prostu nie pasuje do aktualnie odgrywanej roli „męczenników za sprawę”. (...)

– Czy należy się spodziewać zaniechania wrogiej działalności ze strony zwolnionych osób? Są to przecież, co niejednokrotnie publicznie stwierdzono, tzw. liderzy „opozycji” i aktywni zwolennicy metod konspiracyjnych?

– Oczywiście są tacy, ale nie tylko. Wśród zwolnionych jest niemało osób nie zawsze w pełni świadomie uwikłanych w działania sprzeczne z prawem. To ku nim przede wszystkim skierowana jest intencja omawianych decyzji. Jednocześnie uważam, że tym razem można spodziewać się więcej politycznego rozsądku także w przypadkach liderów i wyjątkowo uporczywych aktywistów „konspiracyj”, nawet jeśli dotychczas takie nadzieje okazywały się nieżyłoty realne. (...)

- Czy można się w tej sytuacji spodziewać również rezygnacji z negatywnej działalności prowadzonej przez niektórych księży, którzy wykorzystują ambonę do politycznych celów, nie mających nic wspólnego z wiarą i liturgią?

- Byłoby to pożyteczny dowód dobrej woli, a także realizmu. Funkcjonowanie Kościoła w socjalistycznym państwie może być bowiem długofalowo tym pomyślniejsze, a jego autentyczna duszpasterska misja bardziej skuteczna, im mniej będzie uwikłanych w pozabawione perspektywy konflikty polityczne. Nie ma przecież wątpliwości, że jątrzące kazania i inne polityczne demonstracje nie dotyczą wiary, ani nadziei, ani tym bardziej miłości, wprost przeciwnie tworzą emocje i atmosferę sprzyjającą ekscesom, za które trzeba później zgodnie z prawem karać. Jest godne szczególnego ubolewania, jeśli są to ludzie młodzi. Jak dobrze wiadomo, są takie kościoły katolickie, w których za religijną fasadą uprawiana jest sprzeczna z prawem, de facto polityczna działalność. Krajem bez więźniów niekryminalnych Polska może się stać przede wszystkim trwałe, jeżeli takie kościoły, jak św. Brygidy w Gdańsku, św. Stanisława Kostki w Warszawie, które w Nowej Hucie i cały szereg innych powrócą do działalności czysto religijnej. (...)

- A jakich reakcji należy się spodziewać w wyniku omawianych decyzji ze strony przeciwników władzy i ustroju?

- Staraliśmy się zasugerować im właściwy kierunek tej reakcji. Decyzji o zwolnieniu towarzyszyła szeroka ogólnopolska akcja ujawniania i rozwiązywania nielegalnych grup i struktur bez stosowania represji karnych, którą przeprowadziła Służba Bezpieczeństwa MSW w dniu 11 września br. Wzmocniła ona polityczny efekt zwolnień, o których była tu mowa. (...)

- Czy można prosić o dokładniejsze informacje kogo objęła ta akcja?

- Do rozmów wytypowano przede wszystkim większość aktywistów nielegalnych ugrupowań znanych Służbie Bezpieczeństwa, a w tym między innymi takich, które określały się jako „komitety” i „zarządy” b. NSZZ „Solidarność”, ognia tak zwanej „Solidarności Walczącej” oraz grupy środowiskowe i polityczne organizowane i kierowane przez osoby związane w przeszłości między innymi z KSS-KOR, KPN i innymi antypaństwowymi strukturami. Uwzględniono jednak również i tych,

którzy - jak już wspominałem - wplątali się, czy też zostali uwikłani w nielegalne działania w różny sposób współpracując z ich inspiratorami lub wykonując z ich inspiracji różne doraźne zadania i „usługi”. Akcja objęła 281 grup i struktur. Przeprowadzono ponad 3 tys. rozmów. W ich wyniku przeważnie deklarrowano natychmiastową i konsekwentną rezygnację z nielegalnej działalności. Rozmówcy ujawnili też i przekazali Służbie Bezpieczeństwa znaczną ilość nielegalnych publikacji, urządzenia poligraficzne i inny sprzęt służący do przestępczej działalności. (...)

- Czy w sytuacji jaka dziś istnieje po akcji ujawniania i rozwiązywania nielegalnych struktur, nie ma już w kraju żadnych tego typu twórców? Czy oznacza to zatem koniec „podziemia”?

- Prawdopodobnie jeszcze nie. Indywidualne reakcje poszczególnych osób nie zawsze bywają identyczne i nie zawsze też są natychmiastowe. Jednakże akcja, o której mówię, powinna być wymowną zachętą dla tych wszystkich, zresztą częściowo nam znanych, którzy z najrozmaitszych względów nie zostali objęci teraz rozmowami. (...) Nie można też wykluczyć, że powstawać będą nowe nielegalne struktury, że jakies inne osoby próbować będą poczynić sprzecznych z prawem. Zbyt wiele jest w tym kierunku zachęt słownych i pieniężnych płynących z Zachodu, aby te zabiegi nie dawały żadnego skutku. (...)

- Czy Towarzysz Generał uważa, że teraz gdy w Polsce nie będzie ani jednego więźnia niekryminalnego porozumienie narodowe zyskało szerszą i trwalszą podstawę i zwiększyła się perspektywa jego realizacji?

- Większość tych, którzy opuszczają areszty i więzienia, a w szczególności przywódcy i poręczyci aktywności nielegalnych struktur nie są partnerami porozumienia i myślę, że nie staną się nimi w przyszłości. Wynika to z ich konfrontacyjnych założeń, ze słów pełnych nienawiści do socjalizmu, ze szkodliwych dla kraju czynów. Są to przecież ludzie na ogół w różny sposób coraz bardziej uzależnieni od obcych sił i interesów. (...)

- Czy podjęcie decyzji o zwolnieniu oznacza, że nie będzie już w Polsce osób, które Zachód określa mianem więźniów politycznych?

- Tego ja na pewno zagwarantować nie mogę - to nie tylko od władz polskich zależy. (...)

Widąc, że gen. Kiszczak należał do porywaczy, którzy zawładnęli

samolotem zwanym Polska, nie traci fasonu. Myśli zapewne, że po zwolnieniu zakładników, całe społeczeństwo rzuci się, aby pompować benzynę do baków rządowych, tudzież wymienić zużyte do granic wytrzymałości socjalistyczne opony. Coś za coś - mentalność terrorystów była i pozostaje bez zmian.

#### MECLEWSKI O „REWIZJONIZMIE” W RFN

Edmund Męclewski „publicysta-specjalista” od spraw polsko-niemieckich bije (*Zołnierz Wolności*, 2. 09.) w dzwon na trwogę wobec zagrożenia germańskiego:

„Mówiąc rewizjonizm należy go rozumieć głębiej i poważniej, niż tylko pokazywanie ziomekstw, jakiegoś Hupki, jakiegoś Czai, i zajmowanie się tylko granicą na Odrze i Nysie. Rewizjonizm w RFN jest oficjalną doktryną państwową, wmontowaną w całą konstrukcję prawa praktykowanego przez to państwo. Uczestniczą najwyższych przedstawicieli rządu i władz politycznych w imprezach rewizjonistycznych jest jakby dodatkowym dowodem tej sprawy. Po wtóre, rewizjonizm ten wymierzony jest nie tylko przeciw Polsce, ale przeciw całoci następstw II wojny światowej, tej wojny, w której fałszywym niemiecki barbarzyńsko spowodował męczeńską śmierć ponad 50 milionów ludzi. Jest to więc i sprawa Berlina Zach. i NRD, jest to sprawa Polski, ZSRR, Czechosłowacji - przeciw nam wszystkim. A więc nasz wniosek ze zrozumienia nauki historii jest taki - budować siłę własną i siłę poprzez sojusze. Odpychać samotność, być silnym wspólną siłą. (...)

Dziś trzeba powiedzieć tak, że niezwykle ważną dziś granicą biegnie dwoma rzekami niemieckimi - Łabą i Werą. Te dwie rzeki wyznaczają zasięg granicy władzy socjalizmu w Europie. To jest przedpole Polski. Żeby dojść do Odry - Nysy, do Noteci, do Warty, do Wisły, do Bugu, Wieprza, Sanu, trzeba przekroczyć Łabę i Werę. To jest granica, której w interesie wolności, życia, niepodległości Polski, nienaruszalności jej granic, bronić musimy wspólnie wszystkimi siłami!”

A to pasztec! Męclewskiemu nie wystarczy już „obrona” na Odrze i Nysie - dzisiaj bronić się musimy na Łabie i Werze. Oj, pachnie to zmianą nazw niektórych miejscowości, a więc Rostock na Roztoki, Stralsund na Strzałów itd., itp. Cóż na to tow. Honecker? ■

## PRL POTRZEBUJE NADAL KREDYTÓW

Z ekspertyzy polskich ekonomistów wynika, że dopiero pod koniec lat 90-tych Polska nie będzie musiała zaciągać nowych kredytów, do spłacenia starych zadłużeń jak i przezwyciężenia kłopotów gospodarczych – pisze *Tagesspiegel* (24.09.). Obecne zadłużenie Polski na Zachodzie przekracza 31 mld dolarów. Z ekspertyzy wynika, że długi te stanowią poważne obciążenie zarówno dla polskiej gospodarki jak i społeczeństwa. Jedynym wyjściem jest uzyskanie równowagi pomiędzy wpływami z eksportu a wydatkami na import i obsługę zadłużenia. Eksport musi wzrastać szybciej niż produkcja przemysłowa i dochód narodowy brutto. W tym celu należy nadal kontynuować reformę gospodarczą i związane

z tym zmiany strukturalne w przemyśle. Ekspertzy zalecają dalszą dewaluację złotówki dla zaaktywizowania eksportu i wprowadzenie światowych cen na surowce i materiały, a także: rezygnację z centralnego rozdzielnictwa surowców. Zakłady eksportujące powinny same finansować zakupy z własnych kont dewizowych oraz otrzymywać ulgi podatkowe. Przyjęcie do Międzynarodowego Funduszu Walutowego oceniane jest jako krok pozytywny, jednocześnie zaznaczając, że bez pomocy kredytowej Zachodu Polska nie będzie w stanie przezwyciężyć swych trudności gospodarczych.

W PRL pisze się i dyskutuje o reformie od dawna, ale cóż z tego. Dopóki władza (czyli partia) nie zrezygnuje z prawa wyjątkowości podejmowania decyzji gospodarczych, nie można liczyć na jakiegokolwiek zmiany na lepsze.

## EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA \* EKONOMIA

## KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KU

## KONCERT „CAPELLI BYDGOSTIENSIS”

I października br. odbył się w Berlinie Zachodnim pierwszy z dwóch koncertów „Capelli Bydgostiensis” z Bydgoszczy. Ta znana w Polsce orkiestra kameralna z chórem gościła tutaj na zaproszenie Petera Schwarza, dyrygenta berlińskiej orkiestry kameralnej. Koncert odbył się w stylowym wnętrzu ewangelickiego kościoła pod wezwaniem św. Mateusza w dzielnicy Tiergarten.

Goście z Bydgoszczy zaprezentowali utwory Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego „Laetatus sum” (psalm 22), „Completorium” oraz Jana Sebastiana Bacha suitę nr 1 C-Dur i motet „Jesu, meine Freude”.

Gorczycki, posiadający doskonałe wykształcenie muzyczne, był dyrygentem kapeli katedry na Wawelu i m. in. 17 stycznia 1734 dyrygował wawelskim zespołem muzycznym w czasie uroczystości koronacyjnej saskiego księcia-elektora Fryderyka Augusta na króla Polski. W ramach „polonistów” trzeba też odnotować, iż Bach otrzymał w roku 1736 tytuł nadwornego kompozytora króla polskiego.

Koncert zgromadził nielicznych melomanów, lecz jest to głównie wina organizatorów, którzy nie zadbali o należytą reklamę. Jedyne w kościołach były wywieszone afisze o koncercie. Przyjemnym zaskoczeniem było brawurowe wykonanie utworów, jak i doskonałe prowadzenie orkiestry i chóru przez Włodzimierza Szymańskiego. Bach był śpiewany w oryginale. W chórze wybijali się Anna Marconi (sopran) i Wojciech Drabowicz (baryton) w partiach solowych. Tu trzeba nadmienić, że w „Capelli Bydgostiensis” każdy z członków chóru posiada wykształcenie muzyczne i może śpiewać utwory solowe. Publiczność zgłotowała gorącą owację Polakom, którzy zrewanżowali się dwoma bisami. (informacja własna)

WOSNESSENSKI I JEWTUSZENKO  
W BERLINIE ZACHODNIM

Berlin Zachodni zaprosił w ramach tegorocznego festiwalu (Berliner Festspielwochen) Jewtuszenkę i WosnesSENSKIEGO na wieczory autorskie. Berliński *Tagesspiegel* (23.09.) zamieszcza bardzo obszerną i entuzjastyczną recenzję ze spotkania z WosnesSENSKIM w Akademii Sztuk. „Bard” sowieckiej liryki przedstawił swoje wcześ-

niejsze wiersze, znane już w tłumaczeniach, jak i te najnowsze (m. in. o Czernobylu: *Co wybił nam teraz zegar / Przed czym chce nas ostrzec Czernobyl?... Świecie, opamiętaj się / dopóki nie będzie za późno!*).

Naturalnie publiczność była zachwycona. Duża w tym zasługa tłumaczki Birgit Veit, która ad hoc z dużym wyczuciem tłumaczyła najnowszą „produkcję” WosnesSENSKIEGO, np. „Rozmowa w Rzymie” – satyryczny wiersz o spotkaniu z papieżem. (Niestety nie posiadamy oryginału, a i w omówieniu brak cytowań z wiersza, więc nie wiemy, na czym ta satyra polega – red.).

Natomiast drugi *enfant terrible* sowieckiej liryki współczesnej, Jewtuszenko udzielił wywiadu dla telewizyjnego magazynu politycznego „Kennzeichen D” (ZDF, drugi program RFN-owski). M. in. powiedział on, że dla niego istnieje tylko współczesna literatura niemiecka, a nie jakaś tam zachodnio- czy wschodniemiecka, wymieniając jednym tchem nazwiska Heinricha Boella, Christy Wolf, Guentera Grassa i Erwina Strittmattiera. Dirk Sager, który przeprowadził ten wywiad, nadmienił, że Berlin Wschodni bardzo kwaśno zareagował na to sformułowanie.

## „MAŁY PIRAT”

Na tegorocznym festiwalu filmowym w Cannes pokazano poza konkursem najnowszy film Romana Polańskiego „Piraci”. Krytyka nie była zachwycona tym dziełem, natomiast wydaje się, że publiczność szukającą w kinie odprężenia i rozrywki mimo wszystko zapewni mu kasowosć. „Piratów” można też już obejrzeć w kinach zachodniemieckich.

Z tej okazji berliński dwutygodnik *TIP* (nr 19/86) przeprowadził dłuższy wywiad z Polańskim, tytułując reżysera „małym piratem” (ze względu na jego wzrost). Polański interesująco opowiada zarówno o powstaniu koncepcji filmu i późniejszej realizacji jak i otwarcie mówi o roli pieniędzy w kinematografii:

„W całej tej sprawie zużywa się zbyt dużo energii na rzeczy, które nie mają nic wspólnego z kręceniem filmu. Dlatego praca ta jest tak ciężka. (...) Reżyser prowadzi przede wszystkim dyskusje, kłóci się i walczy o koncepcję. Potrzebuje do tego szczególnego talentu i wiary w swoją pracę. Prowadzi stałą walkę przeciwko wielu „wrogom”, którzy go otaczają. Są to nie tylko sponsorzy, producenci, dystrybutorzy, są to także ludzie we własnej ekipie. Eki-



pa składa się ze stu, dwustu, a przynajmniej trzydziestu osób. Każdy z nich ma własne problemy, własne pomysły, a nawet własną koncepcję kręcenia filmu".

Pierwotnie do roli tytułowej chciał Polaiski zaangażować Jack'a Nicholsona. W końcu rolę kapitana Reda zagrał doskonały aktor starszego pokolenia, znany z wielu doskonałych komedii amerykańskich, Walter Matthau. Jak Polaiski mówi, „grał on sam siebie”. Kiedyś Polaiski użył porównania, że reżyser przypomina kapitana statku. Teraz sformułował to tak:

„Często myślę o tym porównaniu. Ale w takim filmie jak „Piraci” reżyser nie jest kapitanem, być może bardziej Krzysztofem Kolumbem. Kimś, kto mocno wierzy, że jest gdzieś taki kraj, do którego musi dotrzeć. Leczą jego ludzie są zmęczeni, gdyż wszystko trwa już ponad osiem miesięcy. Ugrzęźli w plenerowych zdjęciach i tęsknią za swoimi żonami, przyjaciółkami, dziećmi, psami, ubraniami, gazetami i nie posiadają tego samego entuzjazmu jak reżyser. (...) Nikt nie jest w stanie sobie wyobrazić, ile wysiłku tkwi w takim filmie, ile krwi, potu i łez. Po tym wszystkim dziwię się, skąd miałem tyle sił w sobie”.

Jak wynika z wywiadu, Polaiski zabrał się już do pisania nowego scenariusza wraz z Gerardem Brachem. Będzie to film bez specjalnych efektów, z małym budżetem i najprawdopodobniej o temacie współczesnym. Film „Piraci” został też wyświetlony na zamkniętym pokazie

w czasie tegorocznych festiwalu filmowego w Gdańsku. Czy Polska zakupi ten film, nie wiadomo.

#### EMIGRANCKA „NEDZA” W TELEWIZJI ZSSR

Sowiecka telewizja po raz pierwszy wyświetliła film poświęcony życiu emigrantów rosyjskich i żydowskich w Stanach Zjednoczonych — pisze *Die Welt* (23. 09.). Problematyka ta została przedstawiona w bardzo jednostronny sposób i można wysunąć wniosek, że chodziło głównie o to, by zbić z tropu potencjalnych emigrantów w Związku Sowieckim. W filmie wykorzystano przede wszystkim amerykański materiał dokumentalny, nakręcony przed czterema laty w USA. (nb. wywołał on wówczas liczne i gwałtowne protesty rosyjskich i żydowskich organizacji emigracyjnych). Film pokazywał wprawdzie pełne potki w domach towarowych, lecz w wywiadach liczni imigranci uskarżali się na swój los na obczyźnie. Przedstawiono Rosjan mieszkających w nowojorskiej dzielnicy Brighton Beach, ich życie codzienne i ich problemy — od poszukiwania pracy czy mieszkania, po składanie oświadczenia podatkowego. Komentarz sowieckiej TV, do sceny z filmu, gdy emigranci ze łzami w oczach oglądają film rosyjski — „To nie nostalgia za przeszłością lecz dojdzie do przekonania, że ich przyszłość jest stracona. Popełnili błąd, tragiczny błąd”.

## KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KULTURA \* KU

### JEDNYM ZDANIEM \* JEDNYM ZDANIEM \* JEDNYM ZDANIEM \* JEDNYM

● **WARSZAWA.** (18. 09.) O średnio 15% wzrosły ceny wyrobów alkoholowych w Polsce; przykładowo: wódka czysta kosztuje obecnie 780 zł (poprzednio 660), a wyborowa 960 zł (825).

● **BEJRUT.** (19. 09.) Pułkownik Gouttiere, attaché wojskowy ambasady francuskiej w stolicy Libanu zginął w wyniku zamachu zorganizowanego przez terrorystów arabskich z ugrupowania „Partyzanci Prawa i Wolności”.

● **BERLIN WSCHODNI.** (19. 09.) Wschodniemiecka agencja prasowa ADN podała, iż „rząd NRD zamierza przyczynić się do zmniejszenia fali azylantów napływających do RFN”.

● **SZTOKHOLM.** (19. 09.) Kolejne skutki katastrofy w Czernobylu: szwedzcy hodowcy reniferów zmuszeni zostali do przymusowego uboju zwierząt; mięso nie nadaje się do spożycia z powodu zbyt wysokiego współczynnika radioaktywności — 4000 Bq (norma wynosi 300 Bq).

● **WASZYNGTON.** (20. 09.) W stolicy USA doszło do spotkania ministrów spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego, Shultza i Szewardnadze.

● **BELGRAD.** (20. 09.) W Jugostawii szerzy się korupcja: według jugostawiańskiej agencji prasowej Tanjug tyłko w roku 1985 udowodniono 1089 osobom branie łapówek.

● **BONN.** (21. 09.) Patrol czechosłowackiej służby granicznej, który próbował powstrzymać ucieczkę dwóch Polaków na teren RFN (jednemu z nich ucieczka się powiedziała), zastrzelił — najprawdopodobniej przypadkowo — obywatela zachodniemieckiego.

● **MANAGUA.** (21. 09.) W ciągu 5-letniej „wojny domowej” (od czasu obalenia rządów Somozy) zginęło w Nikaragui ponad 33 tys. osób.

● **SZTOKHOLM.** (22. 09.) Podpisaniem dokumentu końcowego zakończyła się, obradująca od prawie 3 lat w stolicy Szwecji, Konferencja na Rzecz Rozbrojenia i Bezpieczeństwa w Europie.

● **MOSKWA.** (22. 09.) Sześć osób zginęło podczas próby porwania samolotu na lotnisku w sowieckim mieście Ufa; podczas strzelaniny, która wybuchła przy szturmie służb bezpieczeństwa zginęli m. in. dwaj porywacze.

● **WATYKAN.** (23. 09.) Jan Paweł II planuje kolejną podróż misyjną; tym razem celem pielgrzymki Ojca Świętego ma być Malajzja, Seszele oraz Wyspy Fidżi.

● **MOSKWA.** (23. 09.) Sowiecki fizyk Wiktor Flijorow rozpoczął bezterminową głodówkę, protestując w ten sposób przeciwko odmowie władz sowieckich udzielenia mu zwolnienia na wyjazd do Izraela.

● **NOWY JORK.** (24. 09.) Podczas Zebrania Ogólnego ONZ doszło do spotkania pomiędzy ministrem spraw zagranicznych ZSSR Szewardnadze a premierem Izraela Peresem, którzy omawiali m. in. sprawę ponownego nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy obydwojma państwami.

● **LOME.** (25. 09.) W stolicy afrykańskiego państwa Togo doszło do próby zamachu stanu, która została zdławiona przez oddziały rządowe; w wyniku strat śmierć poniosło około 20 osób.

● **SEUL.** (26. 09.) Seria prewencyjnych aresztowań (zarówno wśród kryminalistów jak i grup opozycyjnych), przed Igrzyskami Azjatyckimi w Korei Południowej, objęła 260 tys. (sic) osób.

● **TEL-AWIW.** (26. 09.) Lotnictwo izraelskie zbombardowało pozycje partyzantów palestyńskich z ugrupowania Al-Fatah znajdujące się na południu Libanu.

● **BERLIN WSCHODNI.** (27. 09.) Władze NRD nie pozwoliły na udział w tegorocznych Targach Książki we Frankfurcie nad Menem (odbывających się w dniach 1-6 października) trzem pisarzom wschodniemieckim; zażak wyjazdu otrzymali Thomas Guenther, Rainer Fluegge i Lutz Rathenow.

● **WARSZAWA.** (27. 09.) „Łańcuch Czystych Serc” połączył wybrzeże Bałtyku z Tatrami; setki tys. osób de-

monstrowały w Polsce na wzór amerykański; akcja ta miała na celu zwrócenie uwagi społeczeństwa na problem narkomanii w PRL.

● **KABUL.** (28. 09.) Powstańcy afgańscy zostali zmuszeni do wycofania się, pod naciskiem ofensywy sowieckiej, z ważnej strategicznie (droga łącząca ZSSR z Kabulem) doliny Pandżir.

● **PEKIN.** (30. 09.) Z dwudniową wizytą (29-30. 09.) przebywał w Chinach przewodniczący Rady Państwa PRL gen. Wojciech Jaruzelski; jest to pierwsza wizyta

w tym kraju szefa państwa należącego do Bloku Wschodniego od czasu zerwania stosunków dyplomatycznych pomiędzy ChRL a ZSSR.

● **WASZYNGTON.** (1. 10.) Amerykańska Izba Reprezentantów stosunkiem głosów 313 przeciwko 83 odrzuciła veto prezydenta Reagana złożone wobec ustanowionych uprzednio przez Kongres USA sankcji wobec RPA.

● **KABUL.** (1. 10.) Wybuch bomby umieszczonej przed ambasadą sowiecką w stolicy Afganistanu spowodował śmierć dwojga dzieci i strażnika ambasady. ■

**JEDNYM ZDANIEM \* JEDNYM ZDANIEM \* JEDNYM ZDANIEM \* JEDNYM**

## W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

### AKCJA NA RZECZ UWOLNIENIA IRINY RATUSZYŃSKIEJ

Towarzystwo „Kontinent” (wydające kwartalnik o tej samej nazwie a zresztąjące tak publicznych niemieckich jak i pochodzących ze środowisk emigracyjnych Europy Wschodniej) rozpoczęło 17. 09. w Bonn szeroko zakrojoną akcję wysyłania listów protestacyjnych na rzecz uwolnienia Iriny Ratuszyńskiej. Na specjalnie przygotowanym stoisku na Meunsterplatz w Bonn, ułożono gotowe do podpisania listy skierowane do Michała Gorbaczowa, żądające zwolnienia przetrzymywanej od 4 lat w więzieniu dysydentki sowieckiej.

Irina Ratuszyńska (poetka zajmująca się również działalnością naukową) została skazana w 1983 r. na 12 lat więzienia za redagowanie „samizdatowego” tomu wierszy oraz za przynależność do niezależnego ruchu związkowego SMOT. Ratuszyn-

ska była, w ostatnich miesiącach, wielokrotnie skazywana na dodatkowe kary „izolatki”, co zrujnowało jej zdrowie. Sowiecka dysydentka znajduje się obecnie w jednym z więzień kijowskich.

(do informacji załączone jest zdjęcie, które ma się ukazać w kronice świat)

### JAK SIĘ (DEZ)INFORMUJE OBYWATELA SOWIECKIEGO?

Komentarz pod powyższym tytułem zamieszcza *Frankfurter Rundschau* (24. 09.). W artykule czytamy o sposobach przekręcania i fałszowania informacji przez sowieckie środki masowego przekazu. Postępując się jako przykładem fragmentami ostatniego przemówienia prezydenta USA Reagana podczas Zgromadzenia Ogólnego ONZ, z którego TASS nie zacytował ani jednego słowa na temat amerykańskich propozycji rozbrojeniowych, komentator frankfur-

ckiego dziennika wyciąga ironiczne wnioski: „Wydawać by się mogło, iż sowieccy funkcjonariusze od propagandy formułując jakąkolwiek wiadomość z góry zakładają, iż każdy obywatel sowiecki został już o niej poinformowany przez rozgłośnie „Głos Ameryki”.

### TORTURY WOBEC WIĘZNIÓW I PACJENTÓW W ZSSR

Jak podaje *Sueddeutsche Zeitung* (23. 09.) Nikołaj Baranow, dysydent sowiecki przebywający od kilku tygodni w Wielkiej Brytanii, wystąpił na konferencji prasowej zorganizowanej przez Amnesty International. Baranow, który przebywał 6 lat w więzieniach sowieckich a ponadto przetrzymywany był 17 lat w klinikach psychiatrycznych stwierdził, iż „strażnicy więzienni i personel medyczny klinik sowieckich pracują według dewizy: śmierć jest radością. Psychiatrzy sowieccy wykorzystują każdy środek do zadawania cierpienia pacjentom”. Dysydent sowiecki był wielokrotnie pobity przez strażników-pielęgniarzy. „Nie pomagali żyć ani prosby – pozostawali oni niezruszeni”, relacjonował Baranow.

### AKCJA CZECHOSŁOWACKIEJ SŁUŻBY BEZPIECZEŃSTWA PRZECIWKO „KARCIE 77”

Czechosłowacka służba bezpieczeństwa podjęta we wrześniu br. szeroko zakrojoną akcję przeciwko członkom „Karty 77”, informuje *Die Welt* (23. 09.). M. in. wzywano do urzędów bezpieczeństwa oraz poddawano wielokrotnym i wielogodzinnym przesłuchaniom opozycjonistów czechosłowackich takich jak: pisarz Vaclav Havel, filozof Ladislav Hejda- nek, działacze katolicy Vaclav Ben-

Akcja protestacyjna w obronie Iriny Ratuszyńskiej w Bonn



**W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W**

# W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

da i Vaclav Maly, byli rzecznicy „Karty 77” Petr Uhl, Jiri Dienstbier i Hanna Marvanova oraz obecni rzecznicy „Karty 77” Jan Stern i Anna Šabatova.

Przypuszcza się, iż ostatnia akcja służby bezpieczeństwa CSRS wywołana została znalezieniem i konfiskatą 40 kg nielegalnej literatury przemyślanej z Zachodu, pisze boński dziennik.

## ZACIEKŁE WALKI W AFGANISTANIE

W Afganistanie toczą się nieustanne walki, donoszą z Kabulu zachodni korespondenci. W prowincjach Herat, Paghman, wokół miasta Kandahar, a także w okolicach Kabulu i w dolinie Pandżir – trwa kolejna ofensywa wojsk sowieckich wspomaganych przez oddziały afgańskie armii reżymowej, podaje *Der Tagespiegel* (24. 09.).

Berliński dziennik informuje ponadto, że widać kolejne dowody „niefaski” w jaką popadł bystry szef komunistów afgańskich Babrak Karmal – musiał on opuścić swą rezydencję w pałacu królewskim. Obserwuje się również, że „ze ścian urzędów znikają systematycznie portrety byłego szefa reżymu”.

## REFORMA PRAWA WYBORCZEGO W ZSSR?

„Sensacyjny, jak na warunki sowieckie, artykuł pojawił się na łamach „Literaturnoj Gazety”. Sugeruje się w nim reformę systemu wyborczego poprzez zwiększenie liczby kandydatów”, pisze *Die Zeit* (26. 09.). Hamburski tygodnik wyraża opinię, iż pojawienie się tego typu artykułu w prasie sowieckiej mogło nastąpić jedynie pod naciskiem (ewentualnie za zgodą) Michaiła Gorbaczowa lub tzw. skrzydła reformatorskiego w sowieckiej partii komunistycznej.

## KONIEC „SPRAWY DANILOFFA” I „SZCZYT W REYKJAVIKU”

Wymiana „wiązana” dziennikarza Daniloffa i dysydenta sowieckiego Jurija Orlowa na agenta KGB Genadija Sacharowa zakończyła prawie dwumiesięczny okres napięć pomię-

dzy supermocarstwami i utorowała drogę do spotkania Reagan – Gorbaczow zaplanowanego na 11-12. 10. w stolicy Islandii. Zachodniemieckie pisma komentują:

„Porozumienie w sprawie Daniloffa doprowadziło, z zapierającą dech szybkością, do uzgodnienia nowego spotkania na szczycie. Wydalenie, skazanego jedynie pro-forma, agenta sowieckiego Sacharowa z USA i zapowiedź zwolnienia przez ZSSR przebywającego na syberyjskiej zsyłce Orlowa – zdają się tworzyć pewne kontury kompromisowego porozumienia pomiędzy obu mocarstwami”, pisze *Der Tagespiegel* (1. 10.)

„Propozycja spotkania w Reykjaviku wyszła od Gorbaczowa i była zawarta w liście, który Szewardnadze przekazał Reaganowi. Ale dopiero zwolnienie Daniloffa umożliwiło zgodę strony amerykańskiej na tę propozycję” komentuje *Die Welt* (1. 10.). Boński dziennik stwierdza ponadto, iż „wymiana Orlowa (przewodniczący sowieckiej „Grupy Helsińskiej”; skazany w 1977 r. na siedem lat więzienia; przebywa od 1984 na zsyłce w jednej z małych miejscowości syberyjskich – przyp. red.) na drugorzędного agenta KGB Genadija Sacharowa jest niewątpliwym sukcesem administracji Reagana”.

*FAZ* (1. 10.) zwraca uwagę, że „spotkanie w Reykjaviku będzie prawdopodobnie raczej spotkaniem roboczym aniżeli „szczytem obu supermocarstw”. Minister spraw zagranicznych USA Shultz stwierdził, że ostatni tydzień był pomyślny dla polityki amerykańskiej. Sowietci zdają się być również zadowoleni, choć może to być tylko gra pozorów. Druga dekada października może być w Islandii nadzwyczaj gorąca”.

*Frankfurter Rundschau* (1. 10.) proponuje ironicznie, aby w przyszłości „informacji o dysydentach i agentach nie umieszczać w rubryce politycznej, ale w dziale kupno-sprzedaż”.

*Neue Zuercher Zeitung* stwierdza, iż komentatorzy zachodni dają się zbyt łatwo wciągnąć w gorączkowy nurt przeróżnych afer i pozostają w ten sposób niejako na powierzchni problemów. Tymczasem zagadnienie moratorium testów atomowych i redukcji arsenałów rakietowych nie brzmii dziś być może „spektakularne”, ale jest i pozostanie jądrem wokół którego krążyć będą wszelkie działania polityczne USA i ZSRR”. ■



Nicholas Daniloff

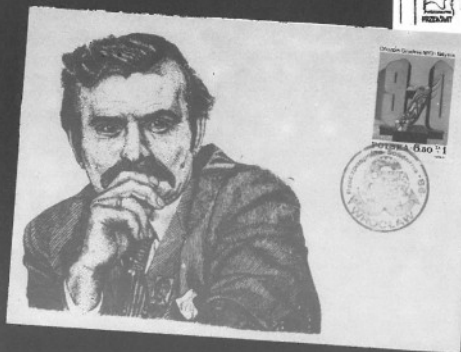
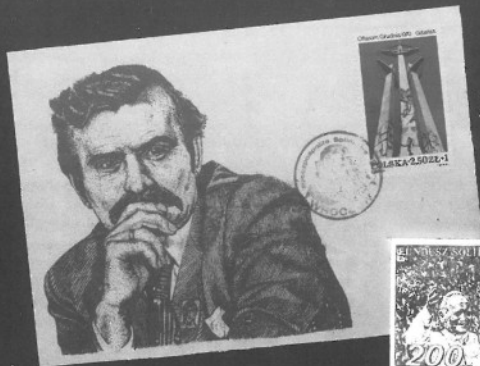


Genadij Sacharow  
Jurij Orlow



W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

# ZNACZKI I KOPERTY Z PODZIEMIA



Do nabycia  
w redakcji  
„Poglądu”.  
Cena DM 2,-

# Uczniowskie i młodzieżowe

Okres legalnego działania NZSS „Solidarność” to nie tylko miesiące politycznego, ożywienia i społecznej działalności środowisk robotniczych, rolniczych i studenckich, ale również aktywizacja niejako na zasadzie naśladownictwa ich działalności wśród uczniów szkół średnich, a nawet podstawowych.

Przed Sierpniem '80 pewna część młodzieży, głównie licealnej, sympatyzowała z KOR-em, KPN-em lub Ruchem Młodej Polski, pomagała w kolportażu prasy i książek, a nawet drukowała własne pismo Uczeń Polski — niezależne pismo młodzieży szkolnej.

Tak naprawdę to zaczęło się dopiero w Sierpniu...

W sierpniu 1980 roku w Gdańsku powstał Ruch Młodzieży Szkolnej, który zaczął wydawać pismo Wprost. Po wrześniu w całej Polsce w sposób żywiłowy i nieskoordynowany zaczęła się rozwijać działalność uczniowska. Powstało szereg inicjatyw i organizacji z których ważniejsze to: Uczniowski Front Odnowy, Uczniowski Komitet Odnowy Szkolnej, Solidarność Uczniowska, Uczniowski Ruch Odnowy, Międzyszkolny Komitet Odnowy, Międzyszkolny Komitet Porozumienia, Rada Współpracy Samorządów oraz Ruch Parlamentarny Młodzieży Szkół Średnich. Organizacje te wydawały szereg pism i piśmierek, które często były efemerydami jednego numeru. Ważniejsze tytuły to: Giloty-na, Izm, Jaskółka, Ława, Przedświt, Informa, Niezależny Informator Kulturalny i Niezależna Gazetka Szkolna. W wielu szkołach powstały lub uaktywniły się istniejące już samorządy szkolne.

Wszystkie te działania jakże często przypominały zabawę. Grupy i organizacje powstawały, dzieliły się i przestawały istnieć. Rozłamy i podziały powodowane były an-

## List z kraju

# Federacja Młodzieży Walczącej

To co się dzieje ostatnio w środowisku młodzieży może znakomicie posłużyć jako przykład potwierdzający tezy wyrażone przez Jerzego Surdykowskiego w artykule pt. „Rozpad i kiełkowanie” opublikowanym w 7/8 numerze tegorocznej *Kultury*. Autor artykułu wyraził pogląd, że dotychczasowe struktury stworzone przez działaczy „Solidarności”, zarówno w okresie jej — dozwolonego prawem funkcjonowania, jak i w podziemiu, obecnie obumierają, a idee ich stają się znacznie mniej nośne. Zjawisko to, obserwowane zresztą

przez wielu działaczy podziemia, budzi zazwyczaj żal, rozgoryczenie, rozczarowanie lub dość krytycznie wyrażane obawy, co do kształtu w jakim społeczeństwo funkcjonować by mogło w przyszłości. Surdykowski tymczasem, opierając się na — nie nowej przecież — analizie dotychczasowych polskich kryzysów, wystąpił z tezą mocno kontrowersyjną, uznał bowiem obecny rozpad ideologiczny za zjawisko bezwzględnie pozytywne. Przypomnił też, że żaden z dotychczasowych przełomów nie był dziełem tych samych „bohaterów”, którzy zasłużyli się podczas poprzedniej „odnowy”, wnioskując jednocześnie, że to co przyniesie przyszłość będzie zatem dziełem zupełnie nowych ludzi, którzy teraz właśnie dojrzewają, ucząc się swojej ideologii i swoistych, odrębnych form aktywności. Rolą „Solidarności” w jej obecnym kształcie jest więc — zdaniem autora — nie przygotowywanie kadry czy programu na przyszłość, lecz jedynie podtrzymywanie pewnej ogólnej idei, troskliwe przyglądanie się nowym zjawiskom życia społecznego i udzielanie im opieki i poparcia.

Wydaje się, że Federacja Młodzieży Walczącej w sposób niemal laboratoryjny udowadnia prawdziwość tezy Surdykowskiego. Federacja jest bowiem dziełem ludzi tak młodych, że ich osobi-



# organizacje lat 1980 – 1981

tagonizmami regionalnymi, rywalizacją i ambicjami osobistymi, a nawet, co może się wydawać osobliwe, różnicami w poglądach politycznych.

12 i 13 września 1981 roku w Gdańsku doszło do zjazdu przedstawicieli większości ruchów i organizacji uczniowskich. Na zjeździe powołano Ogólnopolski Komitet Założycielski Federacji Młodzieży Szkolnej. Utworzono komisje: strukturalną, programową, samorządową i informacyjno-wydawniczą. Opracowano statut i program działania Federacji według którego uczniowie mieliby dążyć do współdziałania w kształtowaniu życia szkoły. Znalazło się w nim również jedno kuriozalne żądanie: Likwidacja oceny jako motywacji nauki.

14-15 listopada 1981 roku odbył się w Warszawie II Zjazd FMS po którym miano wystąpić do Ministerstwa Oświaty i Wychowania o rejestrację. Niestety w wyniku sporów oraz ambicji osobistych i regionalnych doszło do rozłamów i powstały Niezależna FMS z siedzibą w Gdańsku oraz FMS zrzeszająca uczniów Mazowsza i Śląska.

Podczas tych kilkunastu miesięcy 1980-81 nastąpił również ferment i radykalizacja oficjalnych organizacji uczniowskich ZHP i ZSMP. Powstały: Ruch Harcerzy Polskich, Niezależny Ruch Harcerski, Porozumienie Kręgów Instruktorów Harcerskich im. A. Małkowskiego, a także Komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej.

Należy wspomnieć jeszcze o tak nietypowych formach działalności uczniowskiej, jak Wolne Konwersatorium Uczniowskie i Liga Ochrony Osobowości.

13 grudnia 1981 wszystkie te organizacje podzieliły los „Solidarności”.

„r”

ste związki z „Solidarnością”, a nawet osobiste wspomnienia z okresu jej jawnego działania, muszą być zaledwie mgliste. To bowiem, co ludziom dorosłym wydaje się okresem krótkim i co bez trudu ogarniają pamięcią, dla młodzieży jest już właściwie historią. Najnowszą historią Polski, z której można i warto wyciągnąć wnioski, ale której nie można już tak po prostu kontynuować.

Działacze Federacji deklarują więc – jeżeli w ogóle coś deklarują – swój psychiczny związek z TKK, wyrażają poparcie, dla ogólnych zasad głoszonych przez podziemie „solidarnościowe” i oczekują od TKK pomocy dla swej aktywności, ale „robią swoje”. „Swoje” tak w formie, jak w treści.

I ponieważ są młodzi, a działają nie pytając o zdanie dorosłych, popełniają też błędy, których mogłoby pewnie uniknąć, ale w ich samodzielnym przełamywaniu widzą też pewien sens, potwierdzający wewnętrzną niezależność. Takim błędem był niewątpliwie wybór nazwy – użycie słowa „walcząca” – co do której sami dziś wiedzą, że była nieadekwatna do działań i właśnie młodzieńczo buńczuczna, nie zaś dorosło wyważona. Nazwa ta zasadniczo przynosi więcej szkód niż pożytku, sugeruje bowiem związki czy to z romantyczną ideą powstań zbrojnych, czy też z terroryz-

mem, podczas gdy pomysłodawcom chodziło nie o broń lecz o – też zresztą romantyczną – walkę o „czad dusz”.

Ucząc się na własnych błędach (co jest niewątpliwym przywilejem młodości) działacze Federacji uczą się również na błędach swych poprzedników i, patrząc niejako z boku, można wymienić co najmniej kilka kwestii, w których „niedowarzona” młodzież okazała się jakby rozsądniejsza od dorosłych.

Są to – bezwzględne obstawanie przy idei federacyjności, bez prób tworzenia ciał centralnych, ogólnie sterujących; przestrzeganie zasady chronienia osób działających niejako legalnie i nie wciąganie sympatyków w „konspirę”, a wreszcie oderwanie problemu bycia w opozycji od związków z instytucją Kościoła. W tej ostatniej kwestii młodzież okazała się jakby bardziej nawet dojrzała od dorosłych, zwłaszcza zaś od grup intelektualistów i inteligencji, które w grudniu 1981 z nagłą pozbawione opieki państwa i prawa poczuły się dziecięcą bezradne i niemal natychmiast poszukały azylu i schronienia w Kościele. Kolejną, niezależną inicjatywą Federacji było wprowadzenie zasady szkolenia swoich działaczy, przygotowywania ich nie tylko intelektualnie (wykłady), ale i fizycznie (szkolenia sportowe, ćwiczenia

metod działania – np. techniki rozrzucania ulotek, wywieszania transparentów, ucieczki itp). Młodzież przyjęła tu założenie zupełnie odmienne zarówno od okresu po sierpniu '80, jak i po wprowadzeniu stanu wojennego, kiedy to „Solidarność”, a potem podziemie, w poszukiwaniu ilości, przyjmowały do działania praktycznie każdego, kto się zgłosił, nie bacząc częstokroć na całkowity brak doświadczenia i przygotowania.

Federacja jest w swym trzonie organizacyjnym grupką niewielką, liczącą nie więcej niż 30 osób, które tworzą Rady Koordynacyjne na szczeblu regionów oraz wspólnie – Radę Ogólnopolską.

Rada Ogólnopolska podpisuje niekiedy wspólne oświadczenia, natomiast główna jej funkcja ogranicza się do wymiany prasy regionalnej oraz do rozdziału finansów. Poza tym Rady regionalne działają samodzielnie i niezależnie.

Radę regionalną, liczącą 5-6 osób, tworzą: przedstawiciel poligrafii, koordynator grup ulotkowych, redaktor pisma regionalnego, osoba odpowiedzialna za kontakty międzynarodowe oraz – ale to już nie zawsze i nie wszędzie – przedstawiciel tzw. „siódemki szkół”.

Radom regionalnym podlegają grupy wykonawcze zorganizowane na zasadzie całkowitej konspiracji, których członkowie nie znają się między sobą. Grupy te zajmują się rozrzucaniem ulotek w szkołach (jednorazowo rozrzuca się od 500 do 1000 ulotek na terenie jednej szkoły), tzw. „dużym ulotkowaniem” w mieście, wieszaniem transparentów na blokach (przy czym ambicją młodzieży jest tu wywieszanie transparentów ogromnych, kilkudziesięciometrowych), montowaniem w mieście tzw. „gadał” – radionadajników przeznaczonych do jednorazowego emitowania audycji, przygotowywaniem udziału Federacji w demonstracjach organizowanych przez podziemie lub inne grupy młodzieżowe, wreszcie organizowaniem wspomnianych już obozów szkoleniowych (kondycyjnych i wykładowych) w małych miejscowościach. Innym rodzajem grupy wykonawczej jest redakcja regionalnego pisma Federacji.

Wszystko to jest jednak tylko organizacyjną nadbudową ułatwiającą realizowanie celu zasadniczego, nie jest zaś celem samym w sobie. Celem głównym Federacji jest bowiem przede wszystkim uaktywnienie środowiska uczniowskiego, wciągnięcie młodzieży szkolnej nie tyle w działanie, co w pewien sposób myślenia i postępowania, tak by młodzież poczuła się odpowiedzialna i za siebie, i za swoje najbliższe środowisko społeczne jakim jest szkoła. Stąd głównym terenem oddziaływania Federacji są istniejące oficjalnie w szkołach samorządy uczniowskie. Młodzieży działającej w samorządach nie wciąga się w konspirację, nie zleca się

jej żadnych działań, które mogłyby narazić uczniów na przesładowania czy to ze strony władz szkolnych czy SB. Wręcz przeciwnie – podlegają oni swoistej „ochronie”. Ich rola nie ma bowiem polegać na kształceniu się w działaniach opozycji, a samorządy nie mają się stać „pierwszą kadrową” przyszłej rewolucji czy odnowy. Natomiast uczniowie, a najpierw ich przedstawiciele pełniący funkcje w samorządach, muszą sobie uświadomić na czym polega z jednej strony zagrożenie, jakim jest dzisiejszy sposób kształcenia i wychowywania młodzieży w polskich szkołach, z drugiej zaś strony jakimi środkami uczniowie mogą sami bronić swych praw. Jest to pomysł nośny, tym bardziej, że uczniów uczą tu nie dorośli lecz inni uczniowie.

Zarówno gazety i ulotki, jak i personalne kontakty przedstawicieli Federacji z samorządami szkolnymi mają więc przede wszystkim na celu akcję uświadamiającą. Odległym zadaniem całego ruchu jest przygotowanie młodzieży do świadomego uczestniczenia w życiu, reagowania na zło i niesprawiedliwość społeczną i umiejętność formułowania własnych postulatów środowiskowych oraz walki o ich realizację. Cel doraźny jest oczywiście znacznie skromniejszy. Poprzez pozyskanie sympatyków w kręgach młodzieży szkolnej, Federacja pragnie popierać niezależne, uczniowskie inicjatywy samokształceniowe. Federacja może tu z jednej strony zaszykalizować istnienie takiej potrzeby, z drugiej strony dostarczyć materiały szkoleniowe (książki, gazety, kasety magnetofonowe i kasety wideo). Funkcjonują już w tej chwili powołane do życia przez Federację Biblioteki Wolnego Słowa i tworzą się powoli sieci kolportażu i czytania na zasadzie „gadał – podaj dalej”.

W akcji samokształceniowej uczniów ogromnej wagi nabiera szkolenie w zakresie historii i języka polskiego.

I tu też zaobserwować można, że Federacja nie tylko powiela stare i sprawdzone wzory – tworenia małych grupek aktywistów, którzy uczą się sami i na tle organizmu szkolnego są ciałem obcym. Nowym pomysłem jest więc propozycja by kolejno coraz to inni uczniowie, korzystając z materiałów niezależnych, przygotowywali się do lekcji na określone tematy i podczas zajęć komentowali braki i załamańsowania oficjalnego programu, tak by informacja o tym dotarła do wszystkich uczniów. W przyszłości Federacja przewiduje wydanie suplementów do podręczników.

Federacja kładzie też nacisk na to, by uczniowie starali się walczyć o swoje prawa. Pisma Federacji informują o oficjalnych metodach dochodzenia swoich praw, podsuwa się przykłady spraw do rozwiązania i argumentację potrzebną do dyskusji na dany temat z dyrekcją szkoły. Dopiero

jeżeli bieżąca sprawa okaże się nie do rozwiązania w sposób oficjalny, inicjatywę przejmując redakcja pisma podziemnego, rozpowszechniając informację o zdarzeniu i próbując wyrzucić pewien pozaskolny nacisk na decydentów.

Aktualnie najważniejszym problemem, którym zajmuje się Federacja, jest odgórne (nie konsultowane z uczniami) wprowadzenie w roku szkolnym 1986/87 reformy szkół średnich. Federacja podjęła obecnie kroki zmierzające do wydania tekstu reformy w pełnym brzmieniu oraz komentarza do tekstu. Pracuje się też nad stworzeniem własnego - uczniowskiego - programu reformy szkolnej, którego wersją końcówka powstać ma również w oparciu o ankietę rozpisaną wśród uczniów. W chwili obecnej nikt jeszcze nie wie, jakie będą faktyczne efekty reformy w szkołach średnich. Wiadomo jednak, że nowy program nauczania, po raz kolejny ograniczając rolę budujących tradycję i świadomość narodową przedmiotów humanistycznych, popiera i wprowadza kolejne przedmioty będące instrumentem indoktrynacji politycznej. Tak więc kosztem polskiego i historii wprowadza się informatykę, ale również religioznawstwo. Ta ostatnia nazwa brzmi bardzo zachęcająco, tymczasem - jak podała *Trybuna Ludu* - nauczycieli religioznawstwa przygotowuje się na WUML-ach.

Federacja dociera przede wszystkim do starszych klas szkół średnich, ogólnokształcących i zawodowych.

Przewiduje się, że po wyjściu z fazy „raczkowania” organizacyjnego uczniowie poszczególnych szkół podejmą współpracę pomiędzy sobą, już bez pośrednictwa Federacji. Powstaną więc swego rodzaju struktury poziome, być może oparte o system siódmekowy, jak to sugeruje Federacja, ale może się też zdarzyć, że uczniowie wypracują jakiś inny system. Będzie to zgodne z ideą przewodnią Federacji, która popiera pluralizm zarówno organizacyjny jak i ideologiczny w każdej postaci.

Federacja istnieje i działa od przeszło dwóch lat - jej początki sięgają bowiem czerwca 1984 r., kiedy to postanowiono powołać do życia grupę młodzieżową, związaną ideologicznie z „Solidarnością” i kontynuującą działalność istniejących przed sierpniem Niezależnych Organizacji Młodzieżowych. Zasadą Federacji jest to, że może do niej przystąpić każda grupa młodzieżowa, bez względu na program, jeżeli przyjmie ogólne założenia FMW i zostanie również przez nią zaakceptowana. Dotychczas jedynie dwie grupy niezależne - anarchiści i trockiści - nie zostały przyjęte w skład Federacji. Nie oznacza to jednak, że Federacja w swym obecnym kształcie skupia wszystkie organizacje młodzieżowe istniejące niezależnie. FMW działa bowiem głównie na terenie szkół. I tak np. poza FMW znajduje się m. in. „Wolność i Pokój” ale również np. punki czy członkowie młodzieżowych grup religijnych, takich jak Budyzm, Zen czy Wadźrajana.

SZKOŁA POLSKA

FEDERACJA MŁODZIEŻY WALczącej  
ABC MŁODZICH

UCZENI POLSKI  
WYKAZUJĄC SIĘ NIEZALEŻNOŚCIĄ  
WŁASNOŚCIĄ I WYBORNOŚCIĄ

PROMIENISCI  
KRAKOW 25 IX NR 23 15 ZŁ.

© CZARNO NA BIAŁYM  
PISMO RUCHU MŁODZIEŻY NIEZALEŻNEJ  
M A J 1986 rok CENA 10 ZŁ.

Zbiornik literacki nr. w roku 1986 w Polsce. Do władz nie przebrany w Stachan Kłopotliwych i Świdnia...  
Profesor Columbia University i Świdnia...  
Jeden z najlepszych i najwybitniejszych politycznych...  
W maju 1984r. wygrał...  
Polska - wzajemnie

Kłeska zwycięstw  
9 1982r....  
Kłeska zwycięstw...  
Kłeska zwycięstw...  
Kłeska zwycięstw...

SZKOŁA POLSKA  
WYKAZUJĄC SIĘ NIEZALEŻNOŚCIĄ  
WŁASNOŚCIĄ I WYBORNOŚCIĄ  
WŁASNOŚCIĄ I WYBORNOŚCIĄ

Federacja istnieje obecnie w 5 regionach Polski i w każdym województwie ma nieco inny profil działania i inne założenia polityczne. Grupa warszawska określa się jako grupa socjal-demokratyczna, zdecydowanie odcinająca się od kontaktów z Kościołem, aczkolwiek nie oznacza to w żadnym wypadku nastawienia wrogiego religii czy Kościołowi. Grupa ta ma bliskie związki z ruchem „Wolność i Pokój”.

Warszawska grupa FMW wydaje (w nakładzie 1500-2000 egz.) miesięcznik *Nasze wiadomości*. Pismo drukowane jest na sicie i liczy 4 strony formatu A 4. Dotychczas ukazało się 15 numerów. Oprócz samodzielnej publicystyki dotyczącej problemów samorządu szkolnego, *Nasze wiadomości* zamieszczają przedruki z prasy podziemnej „dorostej” (głównie z *Tygodnika Mazowsze*) i przedruki z innych gazet FMW. Zamieszcza się tam również informacje na temat represji policyjnych w stosunku do młodzieży szkolnej. Redakcja przeprowadza też wywiady ze znanymi osobistościami opozycji demokratycznej w Polsce, np. z Jackiem Kuroniem czy Wojciechem Gieżyńskim.

Z uwagi na silne tradycje Ruchu Młodej Polski gdańska grupa Federacji określana jest jako najsilniej związana z Kościołem. Gdańsk posiada co najmniej dwa czasopisma Federacji – *BISZ* (Biuletyn Informacyjny Szkół Zawodowych) i *Monit* – pismo informacyjno-oświatowe. Oba ukazują się w zmiennej szacie graficznej i drukowane są różnymi metodami, w zależności od aktualnych możliwości poligraficznych. Niekiedy kolejne numery drukowane są na zwykłych kartkach gładkich zeszytów szkolnych w formacie A 5.

Wrocław uważany jest w obrębie Federacji za ośrodek o najsilniejszym nastawieniu samorządowym. Ukazuje się tam między innymi pismo *Szkoła podziemna* (2 do 3 stron A 4), wydawane wprawdzie przez autonomiczną organizację zwaną MKO (Międzyszkolny Komitet Oporu) ale noszące dopisek – „pismo FMW”.

Grupa szczecińska, zbliżona nieco profilem do grupy gdańskiej, wydaje pismo *Wyrostek*, grupa krakowska z kolei funkcjonuje w zasadzie niezależnie od Federacji, a ogranicza swą działalność tylko do wydawania i kolportowania pisma młodzieżowego *Promieniści*. Pod względem graficznym pismo to jest udaną imitacją oficjalnej gazety szkolnej *Świat Młodych*.

Ponadto pisma Federacji ukazują się w mniejszych miejscowościach. I tak w Chełmie Lubelskim wydawany jest *Sokół* a w Gorzowie Wielkopolskim – *Feniks*.

Wszystkie pisma, zarówno wydawane bezpośrednio przez Federację, jak i związane z nią luźno, przeznaczone są do kolportażu bezpłatnego,

stąd konieczność dofinansowywania działalności FMW, najczęściej z zasobów finansowych TKK.

Federacja gromadzi też własne archiwum, przy czym – jak to z dumą podkreślają działacze FMW – jest to archiwum czynne to znaczy udostępnione w każdej chwili do wykorzystania, a nie tylko „czarna dziura”, w którą materiały wprawdzie wpadają, ale nigdy z niej nie wychodzą.

Mimo młodego wieku działacze Federacji dość skrupulatnie przestrzegają zasad konspiracji czyli – jak to się popularnie określa w środowisku młodzieżowym – zasad BHP. W regionach wprawdzie nie zawsze reguły konspiracyjne obowiązują z żelazną konsekwencją, ale pomiędzy regionami BHP funkcjonuje bez zarzutu. Jak dotąd na koncie strat „w ludziach” Federacja zapisała dwóch aresztowanych (i wypuszczonych podczas amnestii w 1985 r.) uczniów, którzy jednakże „wpadli” nie przez naruszenie „przepisów BHP”, lecz zostali zatrzymani za udział w zgromadzeniu ulicznym.

W przeciwieństwie do innych organizacji podziemnych Federacja przejęła zasadę, że wobec takich „wpadek” nie należy robić żadnego szumu ani zamieszania. Przynosi to wprawdzie doraźną reklamę, upowszechnia nazwę i idee danej organizacji (jak to miało na przykład miejsce z gwałtownie rosnącą popularnością – tak w kraju jak i na Zachodzie – grupy „Wolność i Pokój”), ale narusza ogólne bezpieczeństwo całej grupy sympatyków i działaczy w samorządach uczniowskich i na terenie szkół. Bez efektywnej reklamy Federacja w mniejszym stopniu liczyć może na poparcie finansowe z zewnątrz, co z kolei odczuwane jest jako pewien minus takiej a nie innej przyjętej taktyki postępowania.

Podsumowując trzeba powiedzieć, że działalność Federacji Młodzieży Walczącej aczkolwiek nie jest w stanie zaskoczyć jakimiś oszałamiającymi i efektywnymi działaniami doraźnymi (choć i tu od czasu do czasu wielkie transparenty z napisem FMW robią na widzach spore wrażenie), w swych założeniach perspektywicznych budzi jednak duże nadzieje.

Chełm, sierpień 1986

*P.S. od autora tekstu – List niniejszy nie został napisany przez członka czy też działacza Federacji Młodzieży Walczącej, lecz przez obserwatora, oceniającego tę grupę z boku. Stąd też zawarte w nim myśli i refleksje być może nie do końca odzwierciedlają opinie, jaką sami działacze FMW stworzyli sobie na swój temat czy na tematy ogólne. Nie została natomiast w żaden sposób naruszona dokładność zawartych tu danych i faktów, dokładność taka, jaka możliwa jest w warunkach pełnej konspiracji.* ■

Andrzej Fałęcki

# Młodzież walcząca

Wychowali się prawie wszyscy w Polsce podzielonej. Z jednej strony państwo, z drugiej strony coraz liczniejsza i coraz szersze do ludzi docierająca „bibuła”. Z jednej strony poddana doktrynie marksistowskiej szkoła, z drugiej „latające uniwersytety” i kursy samokształceniowe. Najstarsi z nich mieli w roku 1980 lat 18, najmłodszy około 10. Wielu z nich pamięta dobrze okres jawnego działania „Solidarności”. Rosli i wychowywali się wówczas, gdy opozycja i niezależne inicjatywy społeczne wpisane zostały na stałe w pejzaż polityczny kraju. Innej Polski nie znają.

Stan wojenny i następujący po nim okres, to lata kształtowania ich społecznej świadomości i politycznych aspiracji. Wszystko to zaskoczyło ich jeszcze w szkole, niektórych w podstawowej, innych w liceach, technikach, ogólniakach. To rówieśnicy Grzegorza Przemyska i jego młodszy koleś. Coraz częściej o nich w kraju słyhać. Na przykład o Pawle Kociębie w Wrocławiu, który uruchomił w czerwcu akcję pokojowej walki o zwolnienie więźniów politycznych wciągając do niej także ludzi o wiele strasznych. Paweł mówił o konieczności stworzenia – obok struktur organizacji podziemnych, obok konspiracji – także ruchu całkowicie jawnego, odwołującego się do idei walki bez przemocy. Istnieje konieczność – powiada – uruchomienia w Polsce obecnej ruchu o tych samych metodach działania, jakimi posługiwała się przedsierniowa opozycja demokratyczna, zwłaszcza KSS KOR. Pragnie wykształcenia grupy działaczy, którzy gotowi są do poświęcenia własną, imienną ofiarą, swych idei. Dlatego uważa, że dobrze się stało, że jego akcja w obronie więzionych skompromitowała tych, którzy przedtem goślośownie, jak uważa, deklarowali gotowość odsiedzenia części wyroku za Władka Frasyniuka. Gdy przyszło do demonstracji – otwartej i jawnej – do konkretnych, imiennych działań, a nie tylko słownych deklaracji, obrzymia większość tych ludzi na to się nie zdecydowała.

Za dużo deklaracji, za wiele anonimowości, zbyt mało ludzi, którzy chcą, którzy w otwartych

wystąpieniach – na przykład ulicznych, lecz nie tłumnych – gotowi są dać przykład walki o prawa ludzkie i społeczne. Bo to oznacza natychmiastowe ryzyko – relegację ze studiów, utratę posady, poczucia jako takiego bezpieczeństwa. A właśnie tak postępują jego przyjaciele z ruchu „Wolność i Pokój” otwarcie uzasadniający swój protest przeciwko składaniu przysięgi wojskowej na wierność armii sowieckiej. Wielu z nich przyptało swą postawę wyrokami. Ale właśnie dlatego coraz o nich głośniejsi, a tym samym coraz więcej ich zwolenników, zwolenników nie konkretnych osób, ale sprawy, z którą ci ludzie występują. Aż ciśnie się na usta pytanie: Gdyby tak każdy? To co wtedy? Komuniści zamknęliby w więzieniach wszystkich poborowych? Pytanie może naiwne, ale przecież nie pozbawione głębokiego społecznego sensu.

Nie wszyscy jednak chcą i mogą postępować w ten sam – otwarty sposób. Szereg działań musi pozostawać w ukryciu, nie da się ich przeprowadzić jawnie. Takie właśnie działania podejmuje uczestnicy ogólnopolskiej organizacji o nazwie Federacja Młodzieży Walczącej. Druk podziemnych pism i broszur, sieć kolportażu, kursy samokształceniowe to inicjatywy, które muszą być rozwijane – przynajmniej większość z nich – w konspiracji, bez ujawniania nazwisk uczestników i wykonawców. Ulotki najlepiej rzucać do góry, wprost z ręki – tłumaczy mi Krzysztof, uczeń zawodówki z Trójmiasta – wtedy się na pewno nie wpadnie. Idziemy na przykład w grupie, z której dwóch rzuca ulotki. Wszyscy patrzą w górę, my też – nikt nie zauważy, kto zrobił, trzeba tylko wy-czuć moment.

Nie zawsze jednak rzuca się w ten sposób. Często ulotki lecą z góry, z jakiegoś dachu, uruchomione przez działający z opóźnieniem mechanizm. Tak było niedawno w czasie akcji Federacji w centrum Warszawy. Chłopcy wszystko zmontowali i – ledwie zdążyli znaleźć się na dole – sygnęło. Idą, jakby nie zauważyli, co się stało. Nagle do Jacka, licealisty, podchodzi starszy człowiek z ulotką w rękę:

– Za to jeszcze nie zamykają, gówniarzu – mówi. – Mógłbyś podnieść i przeczytać o co chodzi.

Wstyd nam było, komentuje Jacek całą tę sprawę, ale jednocześnie nauczyliśmy się tego, że nie możemy zachowywać się inaczej niż wszyscy – to się od razu rzuca w oczy, trzeba było rzeczywiście też zacząć zbierać te ulotki, choć ich treść przecież znaliśmy na pamięć.

Celem Federacji jest przede wszystkim aktywizacja środowisk młodzieżowych, głównie szkolnych. Wydają własne pisma, starają się dotrzeć zwłaszcza na prowincję. Choć na przykład



- wtrąca się Zbyszek, student historii warszawskiego uniwersytetu - czasem prowincja może służyć przykładem i zawstydzić największe centra oporu. Na przykład Gorzów Wielkopolski. Od początku stanu wojennego środowiska opozycyjne i solidarnościowe przejawiają tam bardzo dużą aktywność, także środowiska młodzieży szkolnej.

Do jak wielu ludzi docierają? Trudno to określić, ale na pewno zyskują coraz większą liczbę uczestników i sympatyków. Liczą się z tym, że to jednak nie dla wszystkich, że większość - ta słynna „milcząca większość” - nie jest przeciw nim, ale chce, żeby wszystko „ktoś” zrobił za nią i dla niej. Nie mają złudzeń, wiedzą, że zawsze tak było, nawet w czasie zaborów i okupacji; że tak być musi. Stawiają na elity i sami wiedzą, że do elity należą. Nie jest to jednak powodem jaldejś ich szczególnej dumy. Wspominamy tu już Jacek uważa, że to kwestia temperamentu. Nie każdy się do takiej pracy nadaje. Ludzie się teraz boją.

Czy bardzo? - pytam. O, tak - odpowiada - bardzo, dużo więcej niż w stanie wojennym. Normalizacja. Zmęczenie. Niewiara w skuteczność. Gdy tak mówi, przypomina sobie tę nieliczną w końcu garstkę sprzed Sierpnia i porównuje ze stanem obecnym. To już nie jest nieliczna garstka, to już dość liczna i świadoma swych celów kadra. Pamiętam, że przed Sierpniem rozważaliśmy możliwość wydawania pisma dla młodzieży szkolnej, zorganizowania tam uczniowskiego kolportażu. Starszy, bardziej ode mnie doświadczony działacz zapytał wtedy: - I co, weźmiesz, w razie wypadki, tych młodych na własne sumienie? Nie miałem ochoty i z tego pomysłu zrezygnowaliśmy. Bałem się o te dzieci. Dziś te dzieci wydają we wszystkich większych miastach własne pisma, tworzą wydawnictwa, organizują - także „starszacom” - kolportaż. Tego się nie da porównać. I nie trzeba. Żyjemy w innym czasie, już po Wielkim Strajku. To, co się teraz dzieje, to jego efekty.

Czy są przeciw „Solidarności”, tej obecnej, podziemnej? Nie, choć nie we wszystkim zgadzają się z TKK czy Wałęsą. Uważają, że działania Związku są zbyt ostrożne, za bardzo wyważone, że wielu działaczy odcina kupony od swej dawniejszej pracy. „Solidarność” jest koniecznością - wyjaśnia maturzysta z Wrocławia - musimy sobie zdawać sprawę z tego, że jest to centrum wszelkiej działalności opozycyjnej w Polsce. Dlatego miał rację Lech, kiedy w czasie zjazdu powiedział, że „Solidarność” nie da się zniszczyć ani podzielić. My nie działamy przeciw Związkowi, my działamy obok niego - nie wszystko można tam wypchać. Oczywiście, w każdej akcji związkowej jesteśmy gotowi do pomocy, drukujemy ich ulotki, wielu członków Federacji pełni funkcję łączników, pomaga w pracy Związku. Ale my już mamy

inną perspektywę, nam sama „Solidarność” nie wystarczy, chcemy przekroczyć jej ograniczenia, pójść dalej.

Nie wiedzą, nie potrafią dokładnie sformułować, co to znaczy „pójść dalej”. Ale żywe jest wśród nich poczucie kryzysu w działaniach „Solidarności”, brak dynamiki, która ich, młodych, najbardziej interesuje. Poszukują nowych form, nowych chwytów, nowych sposobów. Chcą znaleźć jeszcze jedną, może po prostu równoległą, własną drogę do wolności i niepodległości. Wolności osobistej i niepodległości kraju. Dlatego tak wielką wagę przywiązują do samokształcenia. Dlatego w lipcu zorganizowali na Mazurach obóz ogólnopolski. Jego uczestnicy nie tylko konsultowali poczynania podejmowane w różnych ośrodkach, lecz także zaprosili kilku uznanych przez siebie za autorytety wykładowców, którzy mówili o historii najnowszej, o możliwościach łączenia konspiracyjnej i jawnej działalności (np. przez organizowanie niezależnych drużyn harcerskich), ale wyjaśniali też obecne układy w partii, czy wprowadzali młodzież w problem współczesnej kultury narodowej.

Widzą ciągłość swego działania z działaniami wcześniejszymi, ale są też świadomi swej pokoleniowej odrębności. Odmienności własnych doświadczeń. Braku tych lęków, które kształtują teraz postawy ludzi, których działania - jak Jacka Kuronia czy Tadeusza Mazowieckiego - wpłynęły na obecny kształt opozycji w Polsce. Z drugiej jednak strony nie są jeszcze „sprawdzeni” przez przesłuchania i wyroki. To jest ich siła, ale - i o tym też wiedzą - może się okazać w przyszłości, przynajmniej dla wielu spośród nich, słabością.

Jacek powołuje się na przykład Chile. Zobacz, mówi, tam tyłu lat trzeba było, żeby uruchomić opór na nowo. To akurat tyle, by dorosło nowe pokolenie. U nas może być tak samo. Ale kadry kształcimy już teraz. Uczymy się jednocześnie na kursach i w działaniu praktycznym. Lepszej szkoły nie ma. Może wielu się z czasem wykruszy. Ci, co zostaną, nie będą gorsi od Michnika czy Bujała. A może znajdą nowe rozwiązania?

Gdy go słucham, myślę: oto nowi, młodzi, „piękni dwudziestoletni”. Ale jakże już daleko odeszliśmy od postaw tych, których w swej świetnej i drapieżnej książce opisywał Marek Hłasko. Ale on miałby dzisiaj 52 lata, byłby w wieku Kuronia, Marka Nowakowskiego. Oni w ich wieku tacy ostrzy i tak świadomi nie byli. Ale nie wiedzą też o tym, że z wiekiem przychodzi zmęczenie, że najbardziej odporni w końcu zaczynają odczuwać stresy związane z tym, że od dziesięciu lat zasypiają z obawą czy rankiem nie przyjdą z rewizją lub nakazem aresztowania. To oczekiwanie męczący.

I nie chodzi tu o brak odwagi czy rezygnację. Trudno to wytłumaczyć im, młodym.

Ala jedno jest pewne, że to właśnie oni przejmą teraz pałeczkę. Że startują z lepszych pozycji. O tym, że to pozycje lepsze, wiedzą starsi. Dla młodych jest to po prostu zastany układ, z którego chcą się wydostać, który jest nie do przyjęcia. Wkracza kolejne pokolenie. Jesteśmy o krok bliżej.

# Młodzi za wolną Polską

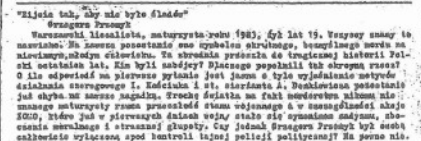
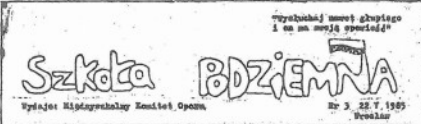
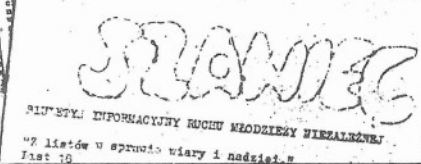
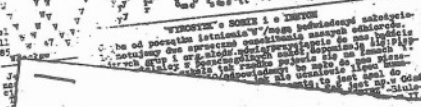
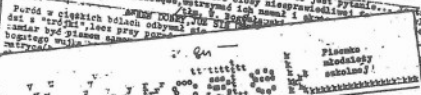
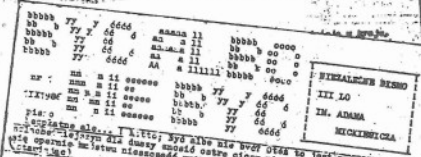
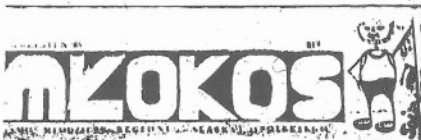
Od lutego 1983 r. wychodzi we Wrocławiu pismo młodych pt. *Wolna Polska*. Wydająca pismo Rada Regionalna Młodzieżowego Ruchu Oporu „Solidarność” Dolny Śląsk, przystąpiła w maju 1985 r. do naszej Organizacji tworząc Młodzieżowy Ruch Oporu „Solidarności Walczącej”. Poniżej zamieszczamy fragment rozmowy z przedstawicielami Rady tego Ruchu:

— Co Wasz Ruch ma do zaoferowania młodzieży, do której adresowane są jego hasła?

— Już na samym początku ogłosiliśmy cele i założenia MROS, także nasze pismo zatytułowaliśmy *Wolna Polska*, co jednoznacznie określa nasze aspiracje i dążenia. Jednakże głównym nurtem w początkowej fazie naszej działalności było wydawanie ulotek i wzywanie do udziału w „zadymach”. Przełomem stało się przyłączenie do „Solidarności Walczącej” i ogłoszenie w tym samym czasie Młodzieżowej Deklaracji Solidarności — podstawowego dokumentu określającego naszą działalność. Oferujemy młodzieży wolną Polskę, oczywiście jeśli zechce ona już dziś przyczynić się do tworzenia jej zrębów. Naszym zdaniem młode pokolenie już teraz powinno podjąć walkę o niepodległość Ojczyzny, nie czekając aż wywalczą ją starsi. My właśnie, jako MRO „Solidarności Walczącej”, chcemy stworzyć dla młodzieży ramy, w których ta walka ma się toczyć. Istotnym wkładem młodych do osiągnięcia naszego podstawowego celu jest niezależny ruch wydawniczy i koła samokształceniowe, których jesteśmy inicjatorami. Przede wszystkim chcielibyśmy dotrzeć do tych spośród naszych kolegów, którzy jeszcze nie zdają sobie sprawy z konieczności przeciwstawienia się komunistom. Niezależne wydawnictwa i oświata to oferta głównie dla nich. (...)

— Powiedz, co według Ciebie stanowi największą przeszkodę w Waszej działalności, a co daje podstawy do optymizmu?

— Najbardziej oprócz SB przeszkadzają nam rodzice. Jest to efekt naturalnej ich obawy o nasze bezpieczeństwo, jednak dla wielu z nas stanowi to



najważniejsze ograniczenie dla naszych poczynań. Bardzo istotne, jeśli chodzi o nas młodych, jest to, iż nie zostaliśmy dotychczas wciągnięci w realia życia ludzi dorosłych, na które składa się głównie walka o układy, dojścia i plecy. My nie jesteśmy jeszcze tym skażeni, co powoduje, że decydujemy się na ryzyko bez oglądania się na osobiste korzyści. Właśnie ta młodsza ideowość wydaje mi się najbardziej cenna i warta ochrony przed brutalnością dorosłego życia.

— Opowiedz teraz o innych organizacjach młodzieżowych i o Waszej z nimi współpracy.

— Najsilniejsze więzy łączą nas z Międzyszkolnym Komitetem Oporu (MKO). Ponad rok temu podpisaliśmy wraz z nim komunikat o współpracy na rzecz środowiska wrocławskiej młodzieży. Poza tym na terenie Wrocławia działają grupy związane z wydawanymi tu pismami takimi jak *Wyrostek* czy *Kolibier*. My jako MROS, a później MRO „Solidarności Walczącej” przez cały czas staraliśmy się współpracować z każdym niezależnym ugrupowaniem młodzieżowym. Chcemy wspólnie z MKO stworzyć silne wrocławskie podziemie młodzieżowe. MKO jest członkiem Federacji Młodzieży Walczącej inspirowanej z Warszawy, gdzie wychodzi ich pismo *Nasze wiadomości*. Federacja ta pragnie obejmować swym działaniem obszar całego kraju i posiada swoje oddziały w Gdańsku, Szczecinie, Krakowie i Wrocławiu (także w Gorzowie — przyp. red.). Według naszej oceny, skuteczność takich działań nie może być jednak duża ze względu na specyfikę pracy z młodzieżą. My na razie pragniemy skoncentrować się na pracy w środowisku wrocławskim. Dopiero po ugruntowaniu naszych pozycji na Dolnym Śląsku pomyślimy o udziale w ruchu ogólnopolskim.

— Na koniec powiedz jak widzisz przyszłość Waszego Ruchu i organizacji młodzieżowych w ogóle? Czy nie obawiasz się, że wraz z odejściem Twoich rówieśników zakończy się okres niezależnej aktywności wśród młodzieży?

— Oczywiście, boję się tego bardzo, jednak zauważam pewne oznaki dające podstawy do optymizmu. Przede wszystkim charakter naszego Ruchu czyni go odpornym na tego rodzaju niebezpieczeństwo. Fakt, że działamy w szkołach, na uczelniach, wśród młodych robotników, a więc w środowisku bardzo zróżnicowanym, na pewno odsuwa od nas groźbę zaniku kadr spowodowanego brakiem następców. Właśnie teraz przeżywamy okres, który wiele wyjaśni bowiem decydujący głos przejmują roczniki, które nie pamiętają w zasadzie „Solidarności” z jej legalnego okresu i kształtowane były przez niezależny głos płynący z podziemia. Z moich obserwacji wynika, że proces zastępowania odchodzących młodymi

przebiega stale i większość spośród tych, z którymi zaczynaliśmy ma już godnych następców. Pozwala mi to wierzyć, że przyszłość okaże się dla nas pomyślna.

Rozmawiał Michał A. Berlicz  
(*Solidarność Walcząca*, nr 15/134, 27 lipca — 10 sierpnia 1986 r.) ■

Ireneusz SolSKI

## O samorządzie w szkole

czyli zadania i niektóre niebezpieczeństwa samoorganizacji uczniów

Na temat samorządu uczniowskiego w szkole mówi się na ogół niewiele. Nie ma też co ukrywać, że sama działalność samorządowa w szkole to poletko dość zaniedbane, wymagające intensywnej rekultywacji. Nie pora też, aby szukać przyczyn takiego stanu rzeczy czy zwyczajnie lamentować. Nie pora też, aby wymieniać te szkoły, gdzie samorządy „działają” i ganić te, gdzie ich w ogóle brak. Wydaje się, że trzeba sobie odpowiedzieć na pytania wynikające z kontekstu 1986 roku:

1. Czy samoorganizacja uczniów jest dziś potrzebna w szkole?

2. Jeśli jest potrzebna, to jaka ma być ta samoorganizacja?

Pragnę na początek przypomnieć, że samorząd szkolny tworzą wszyscy uczniowie danej szkoły. Analogicznie samorząd klasowy tworzą uczniowie danej klasy. Dlatego tenże samorząd może (poprzez tajne głosowanie) wyłonić grupę uczniów, której powierzy rolę wykonawcy postanowień całego samorządu. Grupa ta może się nazywać Uczniowska Rada Szkolna czyli U. P. S. Należy więc nieco zmodyfikować postawione pytania:

1. Czy U. P. S. jest potrzebna na terenie szkoły w 1986 roku?

2. Jaka powinna być i jaką powinna pełnić funkcję U. P. S.?

Myślę, że struktura samorządowa w szkole nie jest potrzebna ani do tworzenia kącików

mody, ani do pilnowania, czy ktoś chodzi po szkole w butach, w dodatku bez tarczy na rękawie. Według mnie jest to kwestia wychowania i nie presją zrobić nie można. Podobnie rzecz ma się z paleniem w toaletach. Kary absolutnie nic tu nie wskórają, tym bardziej dyżury uczniów pilnie zapisujących nazwiska osób, które dopuściły się naruszenia tego czy owego przepisu. Takie tworzenie list jest obrzydliwe i mocno demoralizujące środowisko uczniowskie. Jeśli więc mowa o samorządzie uczniowskim, to w, jak myślę, kilku szalenie istotnych sprawach:

1. ochrona społeczności uczniów,
2. kształtowanie ich świadomości,
3. nauka i samokształcenie,
4. uczenie się samo-rządzenia (nie samo-sądzienia) i odpowiedzialności,
5. tworzenie zintegrowanej społeczności.

Jak rozumieć „ochronę społeczności”? Wystarczy przypomnieć sprawę wolnych sobót w szkole. Przecież rady pedagogiczne poszczególnych szkół mogą podjąć decyzję o sześciodniowym systemie pracy w roku szkolnym 1986/87. W tym momencie niezbędny staje się głos uczniów. Wszak zdanie uczniów może być prezentowane na radach pedagogicznych. Jest to zagwarantowane rozporządzeniem min. Farena z 1982 roku. Trzeba zrobić sondaż w klasach, a jego wyniki poprzez przedstawicieli przedstawić radzie pedagogicznej. Udział młodzieży w obradach rady pedagogicznej jest zagwarantowany prawnie i należy z niego korzystać (patrz: Załącznik do zarządzenia Ministerstwa Oświaty i Wychowania z dn. 8. 09. 1982, § 3, p. 6). Może należałoby połączyć wysiłki kilku samorządów w tym względzie. Wolne soboty to bolączka wszystkich szkół. Udział w pochodzie 1-majowym jest kolejnym przykładem możliwości ochrony uczniów. Nie chodzi o to, aby się umówić i nie iść. Chodzi o to, aby uświadomić wszystkim, że udział w pochodzie jest dobrowolny. Dlatego nie będzie żadnych konsekwencji, jeśli ktoś nie pójdzie. Niech idą ci, którzy tego rzeczywiście pragną. W jednej ze szkół (nazwy nie podaję celowo) U. R. S. uzyskała od dyrekcji zapewnienie, że udział w pochodzie jest dobrowolny i co się okazało? Kilku nauczycieli chcących się wykaazać swą „pracą wychowawczą” szantażowało uczniów obniżeniem oceny ze sprawowania. I w efekcie nikt, bądź prawie nikt, nie poszedł, a ocen i tak nie obniżono. W takich sprawach potrzebna jest samoorganizacja uczniów.

Zorganizowany samorząd ma ogromny wpływ na poziom świadomości uczniów. Nie chodzi tu głównie o okazjonalne przypominanie tej czy innej rocznicy, choć i to jest bardzo ważne. O wiele ważniejsze wydaje mi się uświadomienie sobie, że samorząd szkoły czyli jej uczniowie, t o

nie bezkształtna masa, której można wszystko kazać i w którą można wszystko wmówić, a która sama prócz narzekania nic nie potrafi zrobić. Samorząd powinien uświadomić sobie, że jego bierność to oddawanie pola przeciwnikowi, a tym samym zezwolenie na kolejne manipulacje. Czasami słyszałem z różnych ust twierdzenie, że w tej czy innej szkole dyrekcja tak ciśnie, że zrobić nic nie można. Jak się w trakcie rozmowy okazywało z reguły mówili to uczniowie, którzy nigdy nic nie zrobili w ramach prac samorządu. Swoje lenistwo i brak inicjatywy tłumaczyli presją dyrekcji. Niektórych natomiast stać było tylko na okolicznościowe kwiaty i wieńce. Dobre i to, ale stanowczo za mało. Po co — dla przykadu — brać udział w niepoważnych spotkaniach z tzw. „ciekawymi ludźmi”, skoro sami możemy takie spotkania organizować z tymi, z którymi chcemy porozmawiać. Jeśli dyrekcja ich nie wpuści do szkoły z takich czy innych powodów należy to spotkanie odbyć gdzie indziej, nawet w zmniejszonym gronie. Istnieje coś takiego w szkole jak koła zainteresowań czy kluby dyskusyjne. W ramach tych kół i klubów można wiele zdziałać. Pod jednym wszak warunkiem: że będzie kilku chętnych, którzy przygotowują i przeprowadzą dyskusję. Co więcej — uzyskają wsparcie nauczyciela. Jeśli w szkole nie ma takiego koła, bądź jest prowadzone przez nauczyciela z którym nie można się porozumieć, trzeba wówczas w ramach pracy samorządu powołać do życia np. „Forum”, gdzie każdy będzie mógł się wypowiedzieć na dany temat i gdzie będzie można się spotkać z kimś zaproszonym przez samorząd. Rola takiego, rozsądnie prowadzonego, „Forum” będzie ogromna, kiedy tzw. reforma oświatowa wkroczy do szkół. Upowszechnienie rzetelnej wiedzy, a tym samym rzetelnych opracowań stanie się — moim zdaniem — naczelnym zadaniem. Pamiętajcie o pozyskaniu nauczycieli, którzy podejmą się współdziałania.

Samorządy szkolne nie mogą pozostać bierne wobec tendencji w nauczaniu i nietolerancji światopoglądowej. Przecież w tezach do programu nauczania religioznawstwa jest powiedziane, że trzeba walczyć z tzw. „światopoglądową neutralnością” szkoły. Brzmi to jak głos z epoki dinozaurów. Zorganizowany samorząd to także nauka odpowiedzialności i współdecydowania. (...) Ktoś zapyta: po co? Po to, aby zintegrować społeczność szkolną, aby obronić się przed natrętną indoktrynacją, pomóc tym, którzy jeszcze jej nie widzą i po to, aby zdobyć doświadczenie. Przydać się ono może w dużych zakładach pracy, uczelniach. W nich upatruję osobście jedynej obecnie możliwości niezależnego działania. Z doświadczenia wiem, że samorządy szkolne nie wykorzystują

nawet 50 % tych możliwości działania, które gwarantuje prawo. Nie tracimy więc kolejnego roku, kolejnej możliwości. Mimochodem niejako wspominałem o integracji środowiska szkolnego. Zorganizowany samorząd może zapobiec pewnym sztucznym podziałom na lepszych i gorszych. Nie ma w nim miejsca na egoizm i pychę. Zaciera się podział na klasy i poziomy. I to jest ważne.

Istnieje jednak szereg niebezpieczeństw w pracach samorządu. Dwa z nich wydają mi się szczególnie groźne. Jako pierwsze wymienię tzw. socjalistyczny model pracy. Polega on na tym, że członkowie samorządu ogromnie cieszą się, kiedy przewodniczący nie przydzieli im jakiejś pracy do wykonania. Są wówczas pewni, że nic nie trzeba robić, bo przecież nie kazał. „Jak każe to zrobimy” — myślą — „jak nie kazał, znaczy wszystko jest w porządku i spokój”. Nie wpadną na pomysł, aby coś zaproponować lub zmodyfikować. Włączyć się samorzutnie do pracy. Nie. Oni czekają na dyrektywę. Zawsze gotowi do krytyki kogoś innego. Wystrzegać się trzeba takich postaw, bo oznaczają one śmierć samorządu.

Drugim niebezpieczeństwem dla samorządu jest zmiana celu pracy. Celem staje się walka z dyrekcją. Bywa tak w momencie, kiedy dręczony przez dyrekcję samorząd koncentruje wszystkie swe siły na walce z władzą szkoły. Zapomina wówczas o całej działalności środowiskowej, pamiętając jedynie o tym, że jest dyrekcja, z którą trzeba toczyć boje. Sam samorząd tworzy przy tym, coś takiego jak „dyrekcja B”, która przyprawia „dyrekcję A” o kolejne siwe włosy. W rezultacie nic nikomu to nie daje, poza chwilową osobistą satysfakcją i zaspokojoną ambicją. Zwykły członek samorządu w zasadzie nie wie, o co cho-

dzi, a co za tym idzie — przestaje się interesować jego działalnością i zajmuje się swoimi sprawami. Na placu pozostaje grupa uczniów, która próbuje dochodzić swych racji. W sumie dużo szumu, a pożytku mało. Przecież wiadomo, że dyrekcje szkół będą zawsze atakowały samorządy dobrze pracujące. Zawsze będą szukały dziury w całym, itd. W jednej szkole nie dopuszczą do kampanii wyborczej na przewodniczącego samorządu, w innej zawieszą jego działalność. To pewne! Pamiętając o tym i potykając się wręcz z dyrekcją nie można zaniedbywać działalności kształceniowej i samokształceniowej. Samorząd uczniowski to uczniowie i oni są podmiotem działalności, a nie dyrekcja. Dyrekcja jest dziś taka — jutro inna. Nie spodziewajmy się, że znajdzie się gdzieś dyrekcja, która będzie nas głaskać po główce za wspaniałą gazetkę na 17 września. Lecz obok takiej okolicznościowej gazetki powinny paść też strony uczniów na lekcjach historii głosi domagające się rzetelnego naświetlenia tego faktu historycznego. Nauczyciele zaś powinni rzetelnie odpowiedzieć. Gazetkę z okolicznościowym tekstem łatwo zdjąć, lecz trudno zamknąć usta — wielu. Trzeba więc o tym pamiętać na lekcjach i posiedzeniach kół przedmiotowych. To także wchodzi w zakres działalności samorządu. Samorząd, który nie będzie koncentrował się tylko na utarczkach z dyrekcją, ale głównie na pracy na rzecz swoich członków. ■

Od red. — Autor jest nauczycielem jednej ze szkół warszawskich. Ze względu na jego bezpieczeństwo nie podajemy prawdziwego nazwiska.

(„Samorządna Rzeczpospolita”, nr 29, dn. 8. 09. 1986) ■

# Pogląd

sprzedajemy także: AUSTRIA — Polnische Buchhandlung, Burggasse 22, 1070 Wien; FRANCJA — Libella, 12 rue St. Louis-en-l'Île, 75004 Paris; Polemika Libraire, 49 rue Gay-Lussac, 75005 Paris; Librairie Polonaise a Paris, 123, Boulevard St.-Germain, 75006 Paris; KANADA — Redakcja „Głos Polski”, 390 Roncesvalles Ave., Toronto, Ont. M6R 2M9; RFN — Stodiek's Buchhandlung, Richard Wagner Str. 39, 1000 Berlin 10; ARKADY Kunst u. Buchhandlung, Alsterarkaden 10, 2000 Hamburg 36; Osteuropäische Buchhandlung WAWEL, Stephanstr. 11, 5000 Koeln 1; Buchhandlung DIALOG, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt/M.; USA — „Nowy Dziennik”, Bicentennial Publishing Corp., 21 West 38th Street, New York, N.Y. 10018; POLONIA Books Store & Publ. 2886 Milwaukee Ave., Chicago Ill. 60618; WIELKA BRYTANIA — Orbis Books London Ltd., 66 Kenway Road, East Court, London SW5; ■



Wiktor Grotowicz

## Nożyce sprawiedliwości

W Polsce mamy nie tylko kryzys gospodarczy, także kryzys – tak często nadużywanych we wszelkiego rodzaju publikacjach na temat stanu obecnej Polski – wartości moralnych. Oczywiście kryzys powinno się mierzyć średnią statystyczną, a objawy oceniać na podstawie zjawisk najbardziej dla niego charakterystycznych. Tak też czynią liczni publicyści zarówno prasy niezależnej jak i „zależnej”. Opracowania takie są zazwyczaj bardzo obszerne, naszpikowane specjalistyczną terminologią albo (co bardziej charakterystyczne dla prasy niezależnej) słownictwem z wysokich rejonów naszej mitologii narodowej, czy jak kto woli: niepodległościowej. W tym krótkim tekście nie ma miejsca na głębszą analizę moralnych „zawirowań” jakim podlega coraz większy procent społeczeństwa. Chciałbym się skupić na przykładach ekstremalnych i przez to nie roszcujących sobie pretensji do „obiektywnej analizy”, ale za to wyraźnie unaoczniających całe zjawisko.

W Polsce rośnie procent ludzi wchodzących, jak to się ładnie mówi, „w kolizję z prawem” i, co rzadko w socjalizmie się zdarza, ilość przechodzi tu w jakość – przestępstwa kryminalne popełnione w ciągu ostatnich trzech-czterech lat w kraju odznaczają się wzrastającym ciężarem gatunkowym. Coraz więcej napadów, rabunków, gwałtów, morderstw. Powodów tego zjawiska naukowcy i fachowcy szukają (i według mnie słusznie) w ogólnym kryzysie gospodarczym, braku perspektyw pracy, uzyskania mieszkania, godziwych zarobków itp. To wszystko fakty znane i coraz częściej wspomina się o nich na łamach prasy oficjalnej. Ale ten system jest tak zbudowany, że nawet trafna analiza przyczyn prawie nigdy nie prowadzi do ich likwidacji, tak jak to analiza sugeruje. Wzrastającej więc przestępczości nikt z władz nie próbuje zwalczać usuwając przyczyny zła czyli katastrofalnej sytuacji gospodarczej powodującej oprócz zwykłej nędzy (do której społeczeństwo wydaje się i tak powoli przywykać) także obluźnianie hamulców regulujących w normalnych

w warunkach stosunki wewnątrzspołeczne. Władza, jak to od jej zarania bywało, chwytą za paragraf i nie patrząc na żadne socjologiczne opracowania udowadniające, iż nigdy jeszcze podwyższenie kary nie wpłynęło na poprawę skazanego, wali gdzie popadnie, a gdy zdarzy się okazja, że jej (władzy) zamiary zjeżdżają się w pewnym punkcie ze społecznymi odczuciami, wtedy wymiar sprawiedliwości „idzie na całość”.

Tak było na przykład w sprawie niedawnego zabójstwa taksówkarza w Bydgoszczy. Dwóch młodych ludzi popełniło morderstwo „dla korzyści materialnych”. Łupem ich padło 128 złotych i dwie paczki papierosów. Prasa oficjalna bardzo podkreślała ten fakt nazywając czyn „absurdalnym” z powodu znikomości łupu. Należałoby zapytać, czy ta absurdalność zniknęłaby, gdyby suma zarobowanych pieniędzy wyniosła np. 123 tysięcy. Ale nie o to teraz chodzi. Sąd w pierwszej instancji skazał obu oskarżonych na karę śmierci. Paragraf zadziałał więc z całą mocą. Ale mało tego. Sąd w swoim zapale przykłałnego ukarania przestępstwa, które także w oczach opinii publicznej zasługiwało na odpowiednią karę, posunął się tak daleko, iż przekroczył nawet prokuratora. Strona oskarżająca zażądała bowiem 25 lat pozbawienia wolności. Sąd nie wziął także pod uwagę przekwalifikowania przez prokuratora czynu z tzw. „zamiaru bezpośredniego” na „zamiar ewentualny”, czyli mówiąc po polsku prokurator uważał, iż obaj oskarżeni mogliść śmierci taksówkarza w trakcie napadu brali pod uwagę, natomiast sąd stwierdził w wyroku, iż zabić chcieli. Jest to rzadkie zjawisko w polskim wymiarze sprawiedliwości, by sędziowie przelicytowali prokuratorę (szczególnie w takiej sprawie) w wysokości wyroku. PRL-owscy prokuratorzy są i tak wystarczająco „sprawiedliwi”. Sąd zorientował się, że jakby nieco przesadził i zrobił to, co uważał za najpotrzebniejsze: dziennikarzowi piszącemu o tej sprawie zakazał publikacji nazwisk sędziów i ławników, którzy wydali wyrok śmierci. Paragrafu zabraniającego dziennikarzowi publikacji składu sądu jak na razie w polskim kodeksie jeszcze nie ma, ale tradycja istnieje, np. sądy kapturowe.

Innym przypadkiem stanowiącym drugą połowę tych peerelowsko-sądowniczych nożyc jest (opisana w warszawskim *Przeglądzie Tygodniowym*) historia aż banalna w swojej powszechności. W areście śledczym w Białołęce do celi zadowolonych już więźniów wprowadzono młodego chłopca oskarżonego o niezbyt poważne przestępstwo. Trzej starsi wiekiem i stażem współwięźniowie (czwarty nie bierze udziału w „zabawie”) zaczynają znęcać się nad chłopakiem. Na jego krzyki strażnik nie reaguje, chociaż dokładnie wie, o co chodzi. Chłopak zaczyna być torturowany.

Jest bity klepką od podłogi po całym ciele, szczególnie w pięty i brzuch. Po kolejnym takim „spektaklu” chłopak ląduje w szpitalu więziennym. Ma pękniętą w kilku miejscach śledzionę. Musi poddać się operacji. Wdrożone zostaje śledztwo. Więźniowie wypierają się, by kiedykolwiek i czymkolwiek uderzyli chłopaka. Strażnik nic nie widział. Podobnie ów czwarty więzień, który nie brał udziału w biciu. Chłopak po otrzymaniu ostrzeżenia od swoich „towarzyszy celi” także nie zeznaje. Śledziona pękła mu, gdy wykonywał „ciężkie ćwiczenia fizyczne”. Prokurator przy-

chyła się do tej wersji. Sprawa zostaje umorzona. Pozostaje mieć tylko nadzieję, że chłopak po wyjściu ze szpitala nie trafi ponownie do tej samej celi.

Bardzo dużo wiemy o procesach politycznych. Znamy nazwiska więźniów skazanych w procesach politycznych na długoletnie więzienie, w procesach niepraworządnych, reżyserowanych, zakłamanych. Owa niepraworządność nie ogranicza się jednak wyłącznie do spraw politycznych, do oskarżeń związanych z podziemną działalnością solidarnościową. Także w sprawach

Krzysztof Wągrodzki

# Religia czy narkotyk ?

Część I

## Niech będą choć igrzyska...

Nikt nie okrzyknie mnie Kolumbem, gdy powiem, że dzisiejszy sport nie ma nic wspólnego ze szlachetną rywalizacją, zaproponowaną przez barona Coubertin pod koniec XIX wieku. Dziarski baron miał dobre intencje, ale — niestety — brak mu było podstawowej wiedzy historycznej. Uważał — słusznie — że trochę ruchu nikomu nie zaszkodzi i wykonywał różnego rodzaju sportowe zawody, a także ciała organizatorskie, popularyzujące nowo powstały prąd. Sęk tylko w tym, że Coubertin — choć zafascynowany starożytną Grecją — niezbyt uważnie czytał książki historyczne o życiu w Helladzie. Gdyby dokładnie wglębił się w ich treść, musiałyby wiedzieć, że laurowe wieniec, na igrzyskach helleńskich, nie zawsze zdobyły głowy tych, którzy postępowali zgodnie z zasadami szlachetnej, sportowej rywalizacji. A że historia lubi się powtarzać, to — gdy nowożytnie igrzyska stały się imprezą o zasięgu ogólnosiwiatowym — owe „kanty” wróciły, z tym tylko, że w znacznie ostrzejszej formie...

Trudno — stało się. Szanowny baron zapewne przewraca się w grobie, widząc do czego doprowadził jego pozornie niewinny pomysł. Ale odwrotu już nie ma. Mądrzy ludzie nazwali sport religią dwudziestego wieku, ze względu na popu-

larność, jaką cieszą się zmagania na boiskach, bieżniach, pływalniach i innych arenach. Czy słusznie? Na pierwszy rzut oka — tak. Ale ten, kto wglębił się w mechanizmy windujące sport na piedestał, kto otarł się o sportowe bajory — ma zupełnie inne zdanie. Nie religia, lecz narkotyk dla tłumów, serwowany w dość pokaźnych dawkach, by zaprzętały umysły i zarazem stępiły zdolność reagowania na inne bodźce, zajmowania się problemami dnia powszedniego.

\* \* \*

Nowocześni gladiatorzy — wydaje się — dawno już przekroczyli granice ludzkich możliwości. Jeśli ktoś rzuca oszczepem na odległość prawie stu metrów, jeśli podnosi sztangę o wadze ponad trzytysię kilogramów, jeśli pokonuje trasę biegu maratońskiego w czasie niewiele gorszym od dwóch godzin — trzeba go nazwać nadczłowiekiem. I — co najsmutniejsze — określenie to jest zgodne z rzeczywistością. Obecny mistrz to bardzo dziwny stwór — produkt specjalnych sportowych fabryk, w których wytwarza się owych nadludzi. Z tej perspektywy jest jasne, że hasła pana Coubertin, czy też inne, jak choćby — „sport to zdrowie” — zostały zapomniane, schowane głęboko do lamusa.

Produkcja w fabrykach mistrzów jest tak zaprogramowana, by kandydat na rekordzistę w jak najszybszym czasie był lepszy od konkurenta. Reszta, a więc zdrowie zawodnika i faktyczne możliwości jego organizmu, to tylko drobne bariery na drodze do celu. Bariery, które usuwa się,

zwykłych, brudnych, czasem strasznych PRL-owskie sądownictwo pokazuje na czym polega „socialistyczna sprawiedliwość”. Dwóch młodych morderców taksówkarza z Bydgoszczy czeka na rozprawę rewizyjną. Młody chłopak czeka na wypisanie ze szpitala i przydział do celi. Żadna z tych postaci nie budzi sympatii społecznej, a już szczególnie dwaj zabójcy taksówkarza. Jednak mimo wszystko coś tu nie jest w porządku, także i w tym przypadku komuś odmówiono sprawiedliwego potraktowania jego sprawy. Przymiotnik „socialistyczny” dopisywany do takich rzeczowni-

ków jak prokuratura, sądownictwo, sprawiedliwość, praworządność ma działanie znacznie szersze niż wynikałoby to z przypadków łamania prawa w sprawach politycznych. Stwierdzenie niby banalne, ale jakże niepopularne w społeczeństwie. Ukraść? Dobrze, że mu dołożyli! Zabić? Jeszcze bardziej powinni mu dopieprzyć. Propaganda żeruje bardzo skutecznie na tego typu stereotypach, manipulując ludzkimi uczuciami. Pewną część tych manipulacji udało się prasie niezależnej obezwładnić. Czas rozszerzyć te „działania obezwładniające”. ■

stosując najdziwniejsze kuracje medyczne, włącznie z karmieniem sportowców niedozwolonymi środkami farmakologicznymi. I gdy zawodnik ów reżym wytrzyma – jest mistrzem. Gdy zaś zapadnie na zdrowiu – mówi się, że nastąpiło „zmęczenie materiału”. Tak, właśnie tak! Nie o tragedii człowieka, który został inwalidą, ale o „zmęczeniu materiału”. Słabsza kość pęka, słabszy mięsień odmawia posłuszeństwa, słabszy staw nie może zbyt intensywnie pracować – to wszystko wiemy. Wiedzą też sportowcy i ich lekarze. Ale ryzykują, bo liczy się wynik, rekord, medal, a nie człowiek. Zawodnika zawsze można zastąpić następnym, równie chętnym sławy. Tak spragnionym sukcesu i wiążących się z nim dóbr doczesnych, że będzie ćwiczył przez kilkanaście godzin dziennie i „tykał koks” czyli przyjmował niedozwolone środki dopingujące.

Dziś każde wielkie zawody są nie tylko wysiłkiem sportowców, ale przede wszystkim wysiłkiem medyków. Kto lepiej przygotuje organizmy zawodników do wielkiego wysiłku? Ale również – kto wymyśli taki „koks”, którego nie wychyci laboratorium antydopingowe? Pytania te – w obliczu ważnej próby – mobilizują ogromne sztaby naukowców: fizjologów, psychologów, biofarmaceutów, dietetyków, klimatologów, specjalistów od odnowy biologicznej... Jedni działają zgodnie z przysięgą Hipokratesa, a inni... Nie oni pierwsi postępują w myśl zasady, że cel uswięca środki...

Ów wysiłek medyków ma tym większe znaczenie, im trudniejsze są warunki, w jakich przychodzi rozgrywać mistrzowską imprezę. Spójrzmy choćby na ostatnie, meksykańskie mistrzostwa świata w piće nożnej. Upał i to na wysokości kilku tysięcy metrów nad poziomem morza, a także – dla wielu zespołów, zwłaszcza europejskich – zupełnie inny rytm dobowy. Takie przeciwności muszą zdziśiaćkować zawodników, którzy nie są specjalnie przygotowani do niezwykle wyczerpującej próby. Tak właśnie było w 1968 roku, pod-

czas igrzysk olimpijskich w Meksyku. Kamery telewizyjne pokazywały nam wtedy sportowców, którzy prawie – ze umierali po zakończeniu boju lub minięciu linii mety. Mistrzowie leżeli na ziemi, mieli nieprzytomne oczy i łykali powietrze niczym ryby wyjęte z wody. Zawsze będą miał przed oczami polskiego czterystumetrowca, Andrzeja Badeńskiego, który opuszczał bieżnię na noszach, wdychając tlen, podawany mu przez służbę medyczną. Ale w sporcie, w medycynie sportowej, osiemnaście lat to niemal wieczność. Dziś już na meksykańskich arenach nikt nie mdleje, nie „umiera”. Po prostu jeden jest bardziej zmęczony, a inny – mniej i ten wygrywa.

Gdy do owych zabiegów farmakologicznych dodamy wielkie pieniądze – oficjalne i „lewe” – które są od lat nierozzerwalnie związane ze sportem, a także szereg zakulisowych działań czyli przekupstw, układów, sitw i najzwyklejszych oszustw – będziemy mieć w miarę pełny obraz zmagania, które Coubertin określił jako szlachetna rywalizacja. Szlachetna? Oto szlachetni gospodarze kadłubowej, moskiewskiej olimpiady otwierają bramy stadionu w chwili, gdy miotacz staje na rozbiegu, bowiem oszczep, dysk lub młot, niesione podmuchem wiatru, lecą nieco dalej. Oto, na teźże samej olimpiadzie, tak zreszcie mierzy się odległości skoczkom, że sędziwy szef międzynarodowego związku lekkoatletyki musi, na specjalnym krzeselku, czuć przy skoczni. Oto... mógłbym podać dziesiątki przykładów, również pikantnych, ale nie o to chodzi... Ważniejsze jest pytanie podstawowe – skąd wziąć się ów upiorny wysiłek po medale i rekordy? Wysiłek, w którym ludzkie zdrowie zupełnie się nie liczy, a jedynym prawem jest prawo dzungli?...

\* \* \*

Sport, tak samo jak zdecydowana większość innych dziedzin życia społecznego, jest w tym tak

zwanym obozie socjalistycznym oparty na kłamstwie. Sportowcy niby są amatorami – górnikami, hutnikami, stoczniovcami, choć w rzeczywistości ani jednej godziny nie spędzają w zakładzie pracy. Tak być musi! Jeśli ktoś trenuje przez pięć, sześć godzin dziennie, wydatkując taką samą ilość energii jaką zużywa górnik dołowy w czasie dwóch zmian, to jest oczywiste, że nie może pracować. Na Zachodzie problem ten rozwiązano przy pomocy stypendiów, drużyn uniwersyteckich i specjalnych fundacji. W wielu krajach zachodnich są też ministerstwa sportu, które dodatkowo, oficjalnie, wspomagają najlepszych zawodników. A na Wschodzie? Przez wiele lat utrzymywała się fikcja, tak grubymi nićmi szyta, że szefowie Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, by nie wyjść na zupełnych durniów, złagodzili przepisy dotyczące statusu amatora. Obecnie o tym, kto jest amatorem, a kto zawodowcem, praktycznie decyduje komitet olimpijski kraju, którego obywatel jest dany sportowiec. Więc...

Zawodowiec w kraju zowiącym się socjalistycznym? Br... dla władz jest to kasek wysoce niestrawny. I dlatego... powiedzmy... hokeiści ligi kanadyjskiej są zawodowcami, zaś ligowcy sowieccy, tak samo trenujący i zarabiający – amatorami. Inny przykład – w Juventusie Turyn piłkarz dostaje taką to i taką gaź miesięczną plus premie za wygrane mecze, natomiast polski futbolista otrzymuje miesięczne „stypendium” oraz „nagrody” za pokonanie drużyny przeciwniej.

W zdecydowanej większości krajów obozu socjalistycznego (używam tego określenia z upodobaniem, gdyż słowo „obóz” wydaje mi się bardzo trafne) zarobki sportowców to temat-tabu. W Polsce próbowano wprowadzić, wspomniany przed chwilą, system „stypendialny”. Powinien on dziś obejmować wszystkich najlepszych sportowców, choć w ich dowodach osobistych, w rubryce – „zawód”, nadal figurują specjalności, o których mistrzowie nie mają zielonego pojęcia. Owszem, powinien... Problem w tym, że zawodnik może wziąć stypendium, ale... nie musi. Stąd właśnie wielu mistrzów nadal „prowadzonych jest w zakładach pracy”. Ładne określenie, prawda? Spróbujmy rozszyfrować co się za nim kryje. Otóż wybitny sportowiec figuruje na liście płac... powiedzmy... kopalni jako sztygar czy cieśla dołowy i co miesiąc bierze solidne pieniądze a nie jakieś tam stypendium; że jest to niegodne z prawem – wie każdy rozsądny człowiek. Ale jeśli ów mistrz wygrywa, jeśli jest gwiazdą – lokalną lub międzynarodową – władza przyrymka oczy. Bo liczy się zwycięstwo, liczy się sukces, liczy się medal...

\* \* \*

Owi górnicy, hutnicy lub stoczniovcy (w rzeczywistości – zawodowi sportowcy) mają tego pecha, że urodzili się w kraju należącym do obozu socjalistycznego i muszą udowodnić światu, że socjalizm w wydaniu sowieckim jest najlepszym ustrojem na świecie. Nie da się tego zrobić w przemyśle, ani po względem... powiedzmy... świadczeń socjalnych, więc trzeba położyć Amerykanina na łopatkę (na macie), zbić Bruzie (w biegu maratońskim) w wyprzedził Francuza (w biegu maratońskim). Zaspokojone zostają wtedy nasze uczucia nacjonalistyczne i nasza duma narodowa. Nonsens? Na pewno, chociaż... Nie znam się na tyle na socjologii i psychologii, bym mógł naukowo „podeprzeć” swój wywód, więc przedstawię swój punkt widzenia jedynie skrótowo...

Kibic – na stadionie lub przed telewizorem – identyfikuje się z zespołem lub zawodnikiem, któremu życzy powodzenia. Jeśli zawodnik wygrywa to znaczy, że my odnieśliśmy zwycięstwo. Jeśli przegrywa, my wspólnie martwimy się porażką. W obu przypadkach następuje rozładowanie stresów, wynikających z kłopotów dnia powszedniego, liczy się tylko stadion i wynik. Jest więc to coś w rodzaju kuracji oczyszczającej, rozładującej wewnętrzne napięcia.

Znam dość dobrze rozlicznych manipulatorów, którzy sterują polskimi mass mediami i nie sądzę, by byli w stanie przeprowadzić tak subtelne rozumowanie. Tym niemniej domagają się oni, by jak najwięcej pisać o sporcie, by gloryfikować zwycięstwa, by wciąż podbijać sportowy bębenek. Dlaczego? To proste – lepiej jeśli ludzie mówią o sukcesach Piaseckiego niż o podwyżce cen, lepiej gdy emocjonują się meczami piłkarskiej reprezentacji niż gdy analizują w jakim kierunku i dlaczego reżym zmienia przepisy prawne.

Chleba i igrzysk! – zawałotanie to wymyślono bardzo dawno temu i mądry władcy uważali je za podstawę rządzenia. Więc dziś ci, którzy nie umieją dać chleba, myślą sobie – niech będą chociaż igrzyska. Ten motyw widać nie tylko na wschodzie Europy – łałow go dostarcz choćby w Ameryce Południowej, ale nawet tam nie przejawia się taką ostrością. Owszem, szefowie rządów Argentyny czy Brazylii starają się upiec własną pieczeń przy okazji sukcesów piłkarzy. To samo robi prezydent Włoch. Ba, nawet kanclerz Kohl, w trosce o popularność, prezentuje swą fizjonomię przy okazji finałowego meczu o mistrzostwo świata między RFN a Argentyną. Ale nigdzie, poza obozem socjalistycznym, sukcesy sportowe nie są traktowane jako jeden z ważnych instrumentów rządzenia. Tylko TAM sportowcy są dekorowani najwyższymi odznaczeniami państwowymi, medalami, przyjmowani przez szefów partii i rządów. Nie wiem ile odznaczeń najwyższej rangi ma

w swej kolekcji... powiedzmy... Irena Szewińska, ale na pewno więcej niż niejeden z generałów, obwieszonych baretkami niczym choinki bombkami...

\* \* \*

W miarę upływu czasu „wodzowie” Polski tak zaczęli identyfikować się z sukcesami sportowymi, że przecięgali się wręcz w ukłonach pod adresem gwiazd boisk, bieżni i aren. Każdy chciał się pokazać jako „swój chłop”, który lubi sport, zna się na nim i ceni zawodników. W okresie tzw. propagandy sukcesu doszło do tego, że w 1978 roku, podczas argentyńskich mistrzostw świata w piłce nożnej, po pierwszym, remisowym pojedynku Polaków z drużyną RFN Gierek rządy wysłać na drugi kontynent depeszę gratulacyjną. Idiotyizm, prawda? Bezbramkowy remis i gratulacje od „rządcy” kraju... Ale trener Gmoch, przed turniejem, zapowiadał wielkie sukcesy, więc „wódz” chciał być na tym weselu. Kraj był w katastrofalnym stanie – po strajkach w Radomiu i Ursusie, z gospodarką, która ledwo dyssała i masą niespłaconych zagranicznych pożyczek, spożytkowanych tak, jak pozwalała inteligencja tych, którzy tymi pieniędzmi rządzili – więc „swój chłop” gotów był chwycić się każdej szansy dla podreperowania swej reputacji i popularności. Wyszła zupełna kłapa. Piłkarze przegrali i trenera kopnięto tam, gdzie plecy kończą swą szlachetną nazwę. Został szefem piłkarzy dzięki protekcji w KC, pił kawę z Łukasiewiczem i innymi równie mądrymi „mężami stanu”, a teraz musi wypić piwo, które nawarzył. Wyciągnięto na jaw różne jego sprawy, bo zniknął ochronny parasol, połączono nazwisko Gmocha ze sprawą Tyrańską, zarządono dochodzenie prokuratorskie. Niech wie, że nie można wystawić „wodza” na pośmiewisko.

Albo inna sprawa, już za czasów ekipy miłośnicwie nam panującego generała Wojciecha. Oto późną jesienią 1980 roku grupa futbolistów wybierała się na Maltę, na mecz w ramach eliminacji mistrzostw świata. Tak się złożyło, że w nocy przed odlotem bramkarz postanowił zobaczyć wirujący parkiet w stołecznej „Adrii” i przy okazji wypić trochę szampana. Rankiem, już na lotnisku, zrobiła się lekka szamotanina – działacze i trener chcieli zostawić bramkarza w kraju, zaś zawodnicy, dość natarczywie, domagali się, żeby go zabrać i jednocześnie nie pozwalali telewizji filmować swych prywatnych rozmów. Było zamieszanie, trwały dyskusje, wreszcie bramkarz, za zgodą trenera, wsiadł do samolotu. Wydawało się więc, że była to zwykła przepychanka. Do czasu... Po dwóch lub trzech dniach zagrzała gen. Ryba,

prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej, a prasa nazwała zawodników bandytami, łobuzami i szantażystami. W efekcie część graczy musiała wrócić do kraju jeszcze przed meczem, zaś wszyscy wystąpili, w styczniu 1981, w wielkim procesie-szopce, przy szumie kamer telewizyjnych. Piłkarskie władze przesłuchiwały ich przez cały dzień, pan Przygodzki, który w „cywilu” jest dość marnym prokuratorem, a w PZPN – szefem Wydziału Dyscypliny, miał swój wielki dzień. Karcił trenera, uczył lekarza jak leczyć, a docenta-psychologa – jak powinien badać swoich podopiecznych. Byłoby to w sumie dość zabawne, ów piłkarski Muppet-show, gdyby nie to, że czterech ludzi zdyskwalifikowano czyli zabroniono im wykonywania zawodu...

Po co ów szum na całą Polskę, po co kamery telewizyjne, dlaczego wałkowane przez półtora miesiąca, skoro nie wymagała aż takiej wrzawy? To proste! Władze chciały, żeby ludzie choć trochę mniej mówili o dniu codziennym, o sędzi Kościelniaku (ten, który nie zarejestrował „Solidarności”), żeby był jakiś temat, skupiający uwagę. Kolejny nonsens? Być może, jednak wszystkie wróble w Warszawie wtedy ćwierkały, że w sprawie piłkarskiej będzie szum i surowe kary, bo... szum być musi.

\* \* \*

Ów cyrk sportowy otworzył swoje podwoje tuż po zakończeniu drugiej wojny światowej, kiedy to Sowietci i kraje satelickie mogły zaistnieć na arenie międzynarodowej tylko poprzez sukces sportowy. Dwa światy dzieliła żelazna kurtyna, którą najtwardsze było przebić daleko skacząc, szybko biegając czy dobrze kopiąc piłkę. Tak, to nie żart! Wiele rządów obozu socjalistycznego dla świata nie istniało, więc robiły dostojnie wszystko, by zaznaczyć swoją obecność na jakimkolwiek polu. Czy... powiedzmy... w Londynie w latach pięćdziesiątych, można było usłyszeć hymn nowo powstałego tworu, czyli NRD lub przeczytać coś pochlebnego o tym kraju? Tak, ale jedynie wtedy, gdy eneradowski zawodnik wygrał jakieś mistrzowskie zawody, rozegrane w tym mieście. Tak więc dla NRD, a także dla innych państw, pozostających pod wpływem stalinowskim, imprezy sportowe stały się czymś w rodzaju okna na świat, a wybitni zawodnicy – jakby ambasadorami. A stąd już tylko krok do wniosku, że należy inwestować w hodowlę mistrzów, w sportowe inkubatory, przygotowujące nowoczesnych gladiatorów.

Pomysł, że sport może być również narkotykiem dla mas, zrodził się później i utrwalił istniejącą już sytuację. Polityce zapalania zielonego

światła przyświecały więc odtąd dwa cele – pokazanie światu dziarskiego oblicza i skierowanie zainteresowań własnych narodów w stronę sportowych zmagani. Cele tak ważne, że każde działanie było z góry rozgrzeszane. Byle był sukces, byle był wynik, byle byłoby zwycięstwo...

\* \* \*

Rozpisałem się o mechanizmach kreowania wyniku sportowego lub awantury w środowisku sportowym na środek zastępujący szynkę i zarazem poprawiający samopoczucie zakompleksionych, wiecznie stojących w kolejkach ludzi. Warto tu jeszcze dodać, że władze traktowały poletko sportowe również jako swego rodzaju wizytówkę swej liberalności. Cenzura nie wkraczała zbyt często w teksty krytyczne, można było wyciągać różne brudy i kłopotliwe problemy. Bez przesady – oczywiście, bez szargania opinii naprawdę „zaśluzonych towarzyszy”, ale jednak o aferach sportowych pisano znacznie więcej niż o podobnych w gospodarce czy handlu. Słowem ze sportem było tak jak z wicepremierem Lifszycem w kraju naszych białych braci. Gdy ktoś zarzucał Sowietom antysemityzm, natychmiast padała odpowiedź: „A wicepremier Lifszyc?”...

\* \* \*

Nie ma chleba, niech będą choć igryzyska – bez wyjaśnienia sensu tego zdania trudno jest mówić o niuansach sportu w obozie socjalistycznym, jego uwarunkowaniach i krętych ścieżkach. Powtarzam – bez mecenatu reżymów sport nigdy nie spadłby do rangi nowożytnych igryzysk gladiatorów.

Ale skoro ma interesować ludzi, musi dostarczać emocji, muszą być sukcesy, muszą być gwiazdy. Silni, sprawni gladiatorzy. Bez nich koncepcja „narkotyku dla mas” byłaby złamanego grosza nie warta. Kilkanaście lat temu, w czasie dyskusji w redakcji „Sportowca”, Tadeusz Konwicki, którego wtedy pozwolono jeszcze, acz niechętnie, drukować, przedstawił się jako kibic sportowy i powiedział (cytuję z pamięci): „Mnie nie interesuje szóste, siedemnaste czy osiemnastą punktowe miejsce. Mężczyźni są po to, żeby wygrać”. I tu właśnie pies jest pogrzebany! Musi być dobry wynik, musi być zwycięstwo, bowiem to, przede wszystkim, fascynuje kibiców. Więc jeśli sport ma być instrumentem rządzenia (niezbyt ważnym w skali ogólnej, ale jednak), jeśli ma być owym narkotykiem, muszą być zwycięskie drużyny. Wszystkie środki są dozwolone, nawet te, które znajdują się na listach specyfików zakazanych.

O tym właśnie chciałbym opowiedzieć w następnym odcinku. ■

# AESCULAP

APTEKA WYSYŁKOWA  
ARZNEIMITTELVERSAND

Apteka nasza wysyła wszystkie lekarstwa dostępne na rynku Republiki Federalnej Niemiec na podstawie recepty wystawionej przez polskiego lekarza, bezpośrednio do kraju lub rodzin zamieszkałych poza granicami Polski. Ceny nasze są niższe o 20 % jak w aptekach na terenie RFN. Wysyłka bezpośrednio do Polski następuje po wpłaceniu odpowiedniej kwoty na nasze konto, lub za zaliczeniem pocztowym do rodzin zamieszkałych w RFN. Dalszych informacji udzielamy listownie lub telefonicznie w godz. 9.00 do 12.00.

Zarząd Apteki

Ostwall 97, 4150 Krefeld  
Tel. 02151/ 801710  
Postgiroamt Essen  
Konto Nr. 17164 – 438



# RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Jacek Wilczyński

## Nicowanie komunizmu

Ukazać komunizm od podszewki, to zanalizować jego język. Tego właśnie zadania podjął się w swych esejach jeden z najwybitniejszych polskich poetów tego stulecia — Aleksander Wat. Pisarz zmarł w 1969, już pośmiertnie ukazał się pełny zbiór jego wierszy „Ciemne świeciło”. Także pośmiertnie ukazał się jego pamiętnik mówiony — „Mój wiek” — nagrywany przez poetę z namowy i pomocą Czesława Miłosza. Obecnie nakładem londyńskiej *Polonii* ukazał się tom I „Pism wybranych” przygotowany przez Krzysztofa Rutkowskiego we współpracy z wdową po pisarzu, panią Olą Watową. Zebrane w nim zostały szkice ogłaszane przez Wata przy rozmaitych okazjach, referaty i przemówienia, często rekonstruowane z zapisków i odmiennych nieco wersji.

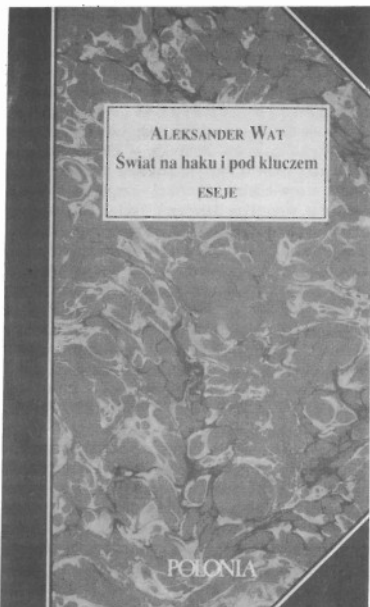
Eseistyka Aleksandra Wata — podobnie jak jego poezja — nie jest lekturą łatwą. Wielka erudycja autora połączona ze skłonnością do licznych dygresji, mnogość cytatów i odwołań historycznych oraz mitologicznych, zarazem pewna meandryczność stylu — wszystko to zmusza czytelnika do nieustannego napięcia uwagi, skupienia w śledzeniu wątków gęstej myśli autora. Jednocześnie warto może przytoczyć tu słowa Wata na temat stosunku pisarza, intelektualisty do polityki, o której pisze, którą się zajmuje. Te słowa mogą stanowić motto dla całości jego dzieła, rodzaj wyznania wiary: „nie jest intencją niżej podpisanego oddziaływać na działania ludzi. Chcę po prostu sam zrozumieć — jak najjaśniej — ów ciemny świat i w miarę własnego rozumienia zbliżyć innych ku jego rozumieniu. Nie jest politykiem, człowiekiem akcji.

Owszem, mniema, że polityka jest najbardziej pasjonującym przedmiotem rozważań, choćby dlatego, że w niej skupiło się jądro naszych ciemności, że ona ujarzmiła nas, na przekór nam, tak fatalnie i totalnie jak dawną ludzkość — strachem Boży. (...) Lecz głosząc się nad rzeczą polityczną, niechże intelektualista medytujący da baczenie, by nie pomnożyć zastępu ludzi polityki. Z odrzą winien zbliżyć się do tajemniczej rzeczy politycznej, z dużymi wymiotami, z nienawścią do przedmiotu swych dociekań, ale także z grozą i podziwem, które to uczucia może zastąpią filozoficzną sympatię, bez której trudno zrozumieć cokolwiek”. Tą rzeczą polityczną, którą zajmuje się autor w esejach opublikowanych w tym tomie jest komunizm, w szczególności zaś język komunizmu.

Wat rzeczywiście politykiem nie jest — jego szkice traktują o polityce, ale nie mają politycznego charakteru, to znaczy — sytuują autora ponad polityką, jako obserwatora i analityka zjawiska. Polityka — której punktem kulminacyjnym w naszym stuleciu stały się totalizmy, z sowieckim włącznie — zagarnia w swoje władanie wszystkie dziedziny życia. Totalitaryzm ma charakter globalny, wdziera się nawet w przestrzeń życia społeczeństw demokratycznych. Niełatwo o zaobserwowanie — zwłaszcza przybywszy z bloku komunistycznego — sowieckiej polityki zachodniej publicystyki. Książka Wata — podobnie jak przedtem jego znakomity i poznawczo bezcenny „Mój wiek” — podejmuje również i te problemy. Jednakże głównym jej punktem skupienia jest opis zjawiska w — że się tak wyrażę — jego gnieździe: w Sowietach, również w krajach przez Sowiety zdominowanych.

Z tego punktu widzenia najbardziej interesujące i pouczające wydają się dwa szkice: „Klucz i hak” oraz „Dziewięć uwag do portretu Józefa Stalina”. Pierwszy jest poświęcony w głównej mierze zjawisku socrealizmu w literaturze, drugi podejmuje analizę języka, którym postugiwał się Chytry Gruzin czyli Słoneczko Ludzkości. Interesujące są zwłaszcza uwagi z pierwszego eseju dotyczące psychologii zniewalania literatury: „Jest w naturze pedagogiki społecznej zarówno władców, jak i rewolucjonistów porywać się na literaturę piękną. I w naturze literatury — ulegać”. Ale też wypowiada się autor o tej uległej literaturze w sposób absolutnie jednoznaczny: „Jałowe to zajęcie — zajmować się socrealizmem z punktu widzenia literackiego. Z prostej przyczyny: nie jest to literatura”. I dalej: „Nie jest literaturą piękną, mimo talentu i ziarnistości wielu jej sprawców”. To ważne uwagi, tym bardziej godne dziś przypomnienia, że nie brakuje ostatnio ludzi, skądinąd znacznych, którzy chcą — mimo wszystko — traktować np. „Popiół i diament” Andrzejewskiego, „Wła-

dzę" Konwickiego czy „Obywateli” K. Brandysa jako właśnie utwory literackie. A swoją drogą interesujące by było – w świetle przytoczonych wyżej uwag – spojrzenie Aleksandra Wata na obecne przemiany literatury polskiej, na ewolucję byłych socrealistów. Czy uznałby, że – dzięki niezależnemu obiegowi – wywalczyli sobie pisarską wolność czy też dopatrzyłby się ich uległości wobec żądań społecznej rewolucji lat ostatnich? Jak wiadomo, pytanie to powraca ostatnio w wielu wersjach – sprowadza się wszakże do jednego: czy sztuka niezależna ma być również „opozycyjna”



tykę tylko jednym z głównych jej problemów – także intelektualnych, artystycznych. Chodzi jedynie (i aż) o to, żeby zajmowanie się tym tematem nie ograniczało wolności pisarskiej wypowiedzi, gdyż to zawsze prowadzi do stopienia (w „słusznej sprawie”) jej krytycyzmu i zawężenia pola obserwacji. A w efekcie do zacierania ostrości kryteriów moralnych i artystycznych. To zatarcie kryteriów widoczne jest zwłaszcza w twórczości omawianego przez Wata opozycyjnego pisarza sowieckiego Abrama Terca (Andrieja Siniawskiego). Wykrywa tu Wat uzależnienie tego pisarstwa od socrealizmu w tym właśnie, że autor, stając po przeciwnej stronie, uprawia jakby socrealizm „ze znakiem ujemnym”. W tym sensie nazywa Wat Siniawskiego „dzieckiem systemu”, gdyż to właśnie system odcisnął się – jako negatyw – w jego buntowniczej postawie: „Wyraża natomiast Terc – pisze Wat – poglądy samodzielnie myślącego – chyba niemałego – odłamu młodości sowieckiej (...). Jego widzenie sowieckiej rzeczywistości jest ich widzeniem, jego postawa ich postawą, wyraża niewyklarowaną świadomość własnej sytuacji. Ich uwięzienie w sofistycznych procederach myślowych Doktryny. Ich tabu uczuciowe i cofanie się przed rewizją do gorzkiego końca, do źródeł”.

Te słowa wyrażają jeden z głównych postulatów Wata, pisarza, o którym wiemy z „Mojego wieku”, że był sam uwikłany w dialektykę Doktryny i który przeszedł przez łagrowy czyściec. Jest to postulat rozliczenia się „do gorzkiego końca” z uwikłania się w służbę totalitarnemu systemowi. Każdy to musi zrobić sam i we własnym imieniu. I to właśnie czyni Wat w swojej twórczości: trudnej, ale bogatej, wnoszącej wiele nowego w nasze widzenie nie tylko komunizmu, lecz całego współczesnego świata. ■

Aleksander Wat: „Świat na haku i pod kluczem. Eseje. Pisma Wybrane”, tom I. Opracował Krzysztof Rutkowski, Polonia, Londyn 1986, s.241 ■

w politycznym rozumieniu tego słowa, czy ma stać się narzędziem w ręku opozycji, „Solidarności” lub Kościoła, pałą do bicia czerwonych?

Właśnie na tego typu problemy, na podobne uzależnienia wyczulona jest esesistka Aleksandra Wata. Jej chyba największym osiągnięciem jest potraktowanie znieprawienia wszelkiej sztuki pozostającej w służbie polityki. Nie chodzi jednak – powtórzmy – o to, by literatura się od polityki izolowała, by jej nie analizowała, by zrezygnowała z „tematu politycznego”; przeciwnie: temat polityczny jest w epoce zdominowanej przez poli-

**CZYTAJ**  
**”POGLĄD”**

Marian Lekturski

# Wrażenie czytelnika z kraju

Od pewnego czasu osoby dobrze poinformowane oczekiwały na krajowy przekład głośno reklamowanej historii Związku Sowieckiego pióra emigracyjnych rosyjskich historyków: Michała Hellera i Aleksandra Niekricza. Najpierw jednak wiosną pojawił się na emigracji I tom wydany przez „Polonia Books”, a tłumaczony przez Andrzeja Mietkowskiego. Wreszcie w sierpniu dotarł do mnie sygnałny egzemplarz wydany przez młode wydawnictwo „WERS”. \* Tutaj spotkało mnie pierwsze zaskoczenie. Do starannego opracowywania i wydawania książek przyzwyczaiła czytelników większość oficyn podziemnych. Rzadko jednak spotyka się tak dobre opracowanie dwutomowej pozycji, gdzie tom I liczy 300, a drugi 400 bardzo gęsto zapisanych stron. Półsztywny kredowany karton na okładkach, ciekawa szata graficzna na okładki. Co najważniejsze jednak – czytelnikowi przekazano do ręki całość, jednocześnie obydwa tomy owinięte opaską reklamową. Nie będzie więc musiał „gwałcić” znajomych kolporterów, aby koniecznie pamiętali o nim przy drugim tomie. Zazwyczaj bowiem pozycje dwutomowe wydawane są w różnym czasie i – niestety – kolportowane w różny sposób. Czytelnik zatem często nie otrzymuje obydwu tomów. Nie jest to też wina jego kolportera. Tym razem „WERS” postarał się o rozwiązanie tego problemu.

Drugie zaskoczenie spotkało mnie, gdy otworzyłem środek równiutko, razem przyciętych tomów. Wyraźnie wydrukowany tekst gęsto pokrywający stronicę przepisywany jest z zachowaniem prawego marginesu. Tego jeszcze nie było w dużych książkach redagowanych w krajowych oficynach podziemnych. Staranne opracowanie

edytorskie dopełnia obraz całości. Zaopatrzenie książki w pełny indeks nazwisk, nazw geograficznych oraz wykaz używanych w tekście skrótów i skrótów nazw instytucji jest pomysłem redakcji „WERSu” świadczącym o rzetelnym traktowaniu obowiązków edytorskich. Jest to już po prostu w pełni normalna książka przetłumaczona i wydana w kraju, spełniająca wszystkie wymogi wydawnicze, świadcząca o tym, że w komunistycznej Polsce całkowicie złamany został państwowy monopol wydawniczy.

Treść książki była przyczyną szeregu nieprzespanych przeze mnie nocy. Wreszcie w jednej pozycji zawarte zostały wszystkie podstawowe informacje o komunistycznym nowotworze cywilizacyjnym. Od początkowych przygotowań grupki doktrynerów gangstersko rozprawiających się z innymi ugrupowaniami opozycyjnymi carskiej Rosji, poprzez przejście przez bolszewików władzy wyłonionej w trakcie pierwszego przewrotu w 1917 roku, koszmarną rewolucji 1918 roku, do zbrojnego zamachu na „Solidarność”. Wielką zaletą książki jest jednocześnie połączenie drobiazgowych faktografii oraz syntetycznego przedstawienia totalitarnych mechanizmów komunistycznego systemu niszczącego wszystkie spontaniczne działania społeczne i indywidualność ludzką.



\* Michał Heller, Aleksander Niekricz, *Utopia u władzy. Historia ZSRR od roku 1917 do naszych dni*. Wyd. WERS, Warszawa – Wrocław 1986 r., tom I 300 str., tom II 400 str.; przekładu z języka rosyjskiego dokonał Zespół; copyright by Michał Heller and N. Niekricz.

Sposób pisania jest potoczny, plastyczny, czasami wręcz publicystyczny. Niemała tu pewnie zasługa tłumaczy, którzy dobrze oddali warkoty styl narracji. Z dużą starannością przedstawiony jest szczególnie interesujący Polaków dramata narodów będących pod władzą czerwonego Kremla. Wbrew anonimowym i niszczącym osobowość działaniom, autorzy kładą silny nacisk na indywidualny wymiar dramatu, dotyczący każdego człowieka. W treść książki wpleciono obraz wielu konkretnych ludzi tworzących komunistyczny aparat, miążdżonych przez niego, oraz sprzeciwiających się mu.

Bardzo wiele, prawie nieznanych do tej pory w Polsce informacji dotyczy tych dwu ostatnich grup. „Wojna chłopska” w latach dwudziestych i trzydziestych, a przede wszystkim sytuacja oddziałów ukraińskich w czasie II wojny światowej jest szczególnie warta wnikliwej lektury. Wreszcie też przedstawiony został dramat Rosjan i antykomunistycznych ugrupowań wojskowych odesłanych przez aliantów po 1945 roku w ręce NKWD. Ta cyniczna zdrada była do tej pory opisywana prawie wyłącznie przez Józefa Mackiewicza.

Sama lektura indeksów nazw geograficznych w obydwu tomach daje obraz zakresu i dynamiki ekspansji sowieckiego imperium. Mechanizm podejmowania decyzji politycznych i sposobu traktowania polityki zagranicznej będzie na pewno szczególnie interesował ośrodki myśli niepodległościowej w kraju. Muszę przyznać, że z większym zainteresowaniem czytałem tom I kończący się na roku 1941. Może dlatego, że ujawnił on fakty, które są zazwyczaj rzadziej opisywane w niezależnych publikacjach historycznych. Może też, lepsze jest pióro autora większości rozdziałów tego tomu. Jest nim Michał Heller – dobrze znany czytelnikom *Kultury*, który pisze od lat pod pseudonimem Adam Kruczek. Odnoszę również wrażenie, że pomimo wspaniałego, potoczystego stylu, pisze z większym dystansem, budzącym zaufanie czytelnika. Natomiast niektóre sądy A. Niekricza bardziej zasługują na miano publicystyki politycznej niż opracowania historycznego.

Dają się też zauważyć zrozumiałe kłopoty z dostępem do materiałów źródłowych dotyczących historii najnowszej. Wszystkie jednak zastrzeżenia i drobne pomyłki faktograficzne dotyczące np. historii powojennej Polski (wychwytywane zresztą i opatrywane przypisami przez redakcję „WERSu”) mają marginalne znaczenie w tej imponującej pracy wnikliwie przedstawiającej historię totalitarnego rozwoju komunistycznego mocarstwa.

Książka z pewnością stanowić będzie jedną z ważniejszych i często czytanych w kraju pozycji przedstawiających historię najnowszej Europy. ■

## NIEZALEŻNE WYDAWNICTWO KSIĄŻKOWE „WERS”

Wydawnictwo „WERS” publikuje książki z zakresu pluralistycznej myśli społeczno-politycznej i ekonomicznej.

Wydawane przez „WERS” pozycje mają na celu przedstawienie czytelnikom w Polsce mechanizmów politycznych, ekonomicznych i społecznych funkcjonowania społeczeństw demokratycznych.

Domeną wydawnictwa jest tematyka prawno-ustrojowa i ekonomiczna. Pozycje z dziedziny ekonomicznej przedstawiają współczesne modele i doświadczenia działania gospodarki i rynku oraz opis doktrynalnych przyczyn kryzysu gospodarczego w Polsce.

Projektowana jest seria tematyczna prezentująca tradycyjne modele ustrojowe Francji, Wlk. Brytanii, Stanów Zjednoczonych i krajów skandynawskich.

Seria na temat historii najnowszej Europy Środkowej obejmuje głównie tłumaczenia i przekłady. Przekłady aktualnej literatury obcojęzycznej stanowią znaczącą część wydawanych tytułów. Przybliżyć one mają czytelnikom doktryny polityczne i doświadczenia polityczne alternatywne wobec egalityrystycznego sposobu myślenia w Europie Wschodniej.

Przedstawiciel Wydawnictwa  
na Zachodzie  
PAWEŁ GAJOWNICZEK  
Lindebergasen 32B  
1068 Oslo 10  
NORWEGIA  
Tel. 02/30 31 78

### PIERWSZE WYDANE POZYCJE:

1. Cz. Znamierowski: *Władomości elementarne o państwie*, przedruk z wydania przedwojennego, str. 64
2. Raport Polskiej Akademii Nauk: *Społeczeństwo polskie na przełomie XX i XXI wieku*, raport ukończony w 1985 r., cofnięty przez cenzurę z Wyd. Ossolineum, str. 126.
3. H. Kelsen: *O istocie i wartości demokracji*, przedruk z wydania przedwojennego, str. 84.  
W najbliższym czasie znajdują się w kolportażu:
4. M. Heller, A. Niekricz: *Utopia u władzy. Historia ZSRR od roku 1917 do naszych dni*, przekład z jęz. rosyjskiego dokonany przez „WERS”, publikacja za zgodą autorów książki, tom I str. 300, tom II str. 400.
5. W. Ierzmanowicz: *Podstawowe pojęcia ekonomii*, praca złożona w wydawnictwie pod pseudonimem przez krajowego ekonomistę, str. 32

### W trakcie przygotowania redakcyjnego:

- eseje socjologiczne J. Stansziska,
  - przekład 500-stronicowej pracy F. Feyta: *Demokracje Ludowe. Historia krajów Europy Wschodniej od śmierci Stalina*.
- Wydawnictwo „WERS” zamierza przetłumaczyć i wydać:
- L. Hayek: *The Constitution of Liberty*,
  - R. Aron: *Memories*,
  - A. Lijphart: *Democracies. Patterns of Majoritarian and Consensus Government in Twenty-One Countries*, Yale University Press 1984.

Cezary Stolarczyk

# Birdland

*szacunek podziw ale podszyte niejasnym lękiem teraz do tego ogromne podniecenie też jakieś wzruszenie panie i panowie za dziesięć minut wylądujemy na lotnisku kennedy'ego w nowym jorku jest słonecznie plus dwadzieścia stopni celsjusza chłoną wszystko to przecież pierwsze dotknięcia a z wierzchu jest tylko nonszalancja globtrotera i guma do żucia i papieros papieros papieiros*

*oczy są chyba najważniejsze czarne uważne i skośnie obleczone żółtawą skórą agresywne i nieufne na tle różnych odcieni brązu te okolone jasną cerą są najczęstsze oczy większości kobiet tego kraju właściwie nie wiadomo co składa się na ich niepowtarzalność wykrój powieka żrenica tęczywka lepsze niż paszport w męskich jest rozluźnienie nonszalancja zbliżowanie często doprawione małłanym wyrazem*

*kiedy oswoisz się z oczami widzisz uśmiech ale nie od razu to narasta najpierw traktujesz to jako przypadkowy objaw rozweselenia chwilową formę zbiorowego dobrego humoru nawet ci się to udziela też jesteś taki luzny i wyszczerzony pojawia się jednak niepokojące pytanie z czego z czego oni się tak wszyscy cieszą choć ty nie możesz dociec źródła kiedy ta głupkowata i nieodpowiedzialna wesołość ustąpi wreszcie miejsca bolesnej powadze grymasowi który jest dla ciebie standardową fizjonomią dorosłego człowieka potem gdy już przywykniesz i los okaże się dla ciebie łaskawy będziesz mówili oni cieszą się z życia ale gdy stanie się inaczej żółć podrykuje ci słowa fałsz maska cynizm*

*potem ujrysz ich kraj twój kraj jeśli powiozą cię wąwozami manhattanu będzie w tobie urojeńnię i oszołomienie ale być może przesiądiesz się tylko do samolotu który porównany z transatlantycznym odrzutowcem przypomni ci autobus pekasu z rzeszowa do przemyśla i po kilku godzinach popatrzyś przez szybę samochodu na rzędy parterowych domków albo na ginące w śmieciach martwe przedmieścia albo monotonne płaszczyzny pół aż po niebo na horyzoncie a może pejzaż złożony z przechylonych drewnianych słupów telefonicznych tandetnych nielicznych neonów barów szybkiej obsługi stacji benzynowych i placów wypelnionych samochodami na sprzedaż*

Mówiono i pisano. Uczono. Piekło imperia-  
lizmu, wyzysk człowieka przez człowieka. Szybko  
przeżaliśmy wierzyć. Ale pozostały gdzieś – pew-  
nie przez swoją niecodziennność – przykładowe  
kontrasty. Lśniące wieżowce i poskładane ze  
strzępów wzystkiego slumsy. Beverly Hills i Har-  
lem. Zabójstwa Kennedych i lot na Księżyc. Rów-  
nie ważne: zasoby przekonani irracjonalnych. Prze-  
ciwawagą komunizmu – oprócz Kościoła – była  
Ameryka. Oni są z nami; bo oni są przeciw komu-  
nizmowi. Bardzo to szybko blaknie. Oglądamy się  
za siebie z głupawym zdziwieniem, bo jakoś trudno  
modyfikować prywatne doktryny. Kontrasty  
Ameryki nie są gdzieś na zewnątrz; oglądane tylko  
ze zdumieniem, podziwem albo odrzą. One za-  
wierają się w nadmiarze doznawanych bodźców  
i wrażeń, w nieprzystosowaniu umysłu do nada-  
wania znaczeń obrazom, które rejestruje, ale któ-  
rych nie potrafi zrationalizować i oswoić, włą-  
czyć do ogółu magazynowanych informacji.

Na początku Ameryka jest jak opowieść szale-  
lica: głośna, elektryzująca ale chaotyczna i bez  
sensu. Doznania są intensywne, bolesne, budzące  
rosnący wewnętrzny sprzeciw i podświadomą  
agresję. Nie można zaakceptować relacji z kata-  
strofy statku kosmicznego przepłatanej sekwencjami  
reklam pokazującymi małpę w kaskiecie jadącą  
na hulajnodze i żrącą baton. Trudno przełknąć  
to, z uprzejmym znudzeniem występujący opowie-  
ści stamtąd, lekceważą naszą martyrologię, słucha-  
ją nieuważnie o karierze złamanej przez komuni-  
stów albo beznadziei życia bez kotletów. Nic nie  
rozumieją i pytają, czy tam, u was, 4 lipca to też  
jest święto. Nie są tymi, których przez lata formo-  
waliśmy w wyobraźni i lubiliśmy.

Szum stopniowo opada, zaczynamy widzieć  
rzeczy istotne i rozumieć. W tym miejscu stanow-  
czo trzeba rozstać się z liczbą mnogą, bo każdy  
buduje od nowa swoją Amerykę. Buduje z tego,  
czego doświadcza i jak się realizuje to, czego pragnie.  
Jest więc Ameryka, w której są wyłącznie  
przytulne parterowe domki z ogródkami, maszyny  
do koszenia trawy, baseny, auta, wideo, stereo  
i uryłopy na Hawajach. Istnieje także projekcja tego  
kraju jako organizmu, którego znaczącymi elemen-  
tami są kursy akcji, notowania giełdowe, oprocento-  
wanie bankowych kredytów, odpisy z podatków  
i ceny akrów ziemi. Konstrukcje tego obrazu  
wspomagają obiegowe komunały, że „tu wszystko  
jest możliwe”. Gorzka bywa Ameryka dla tych,  
którzy z instytucji i redakcji trafili do taśm pro-  
dukcyjnych, kuchni restauracyjnych, na wikt orga-  
nizacji charytatywnych. Takie punkty obserwacyj-  
ne pozwalają ogarnąć krajobraz emanujący i poru-  
szający swą banalnością, zdziennieniem, krzykli-  
wą trywialnością i zachwyconym sobą bezguściem.  
Kraj chory na raka kultury masowej; nie: już teraz

chyba lepiej mówić o cywilizacji zunifikowanej. Strój, jedzenie, dom, telewizja, marzenia. Te same wszędzie, bo są dobrowolnie przyjętym uniformem; to jest w gruncie rzeczy uniform wolności, równości i demokracji. Wszyscy mają prawo i dostęp do wszystkiego a wszystko jest robione z myślą o wszystkich.

Przecież to tylko wycinki. Wypreparowane z niepojmowalnie wielkiego collage'u, wykreowane zuchowatą pewnością siebie i zadziornością (Udało mi się w Stanach! Nie poszedłem na dno, mam dom z dwoma garażami i dyche na godzinę.) albo podduszane miesiściami w sosie frustracji, depresji, poczucia degradacji i wyrzucone gwałtownie z siebie po kolejnym kopniaku. Mało jest prawd niepodważalnych o Ameryce. Wizerunek opalizuje, drga, znane elementy tworzą nowe konfiguracje.

*Czasem widzą ją jak wielkiego kundla, ze zmiennymi dla mieszaniny ras zespołem cech: siły, bezczelności, mądrości, sprytu, braku kompleksów i dobrych manier. Kundel ten budzi zrozumiałą konsternację w salonach zamieszkiwanych przez dystyngowane pudle, nie przestrzega konwenansów, ma łapę na uchu, zadarty ogon, zapie się ciągle i patrzy tylko jak tu „wyruchać” europejską sukczkę o nienagannym rodowodzie. Co mu się prędzej czy później uda.*

\* \* \*

Jest jedno, najważniejsze słowo, bez którego nie można opisać Ameryki, ani będąc jej mieszkańcem, ani patrząc na nią z perspektywy i pozycji obokkrajowca. Słowo „wolność”. Uważamy, że wiemy co to takiego wolność; wystarczy wyeliminować przykre doświadczenia upokorzeń i zniewolenia aby otrzymać definiowalny obraz wolności. Jesteśmy dzięki temu w lepszej sytuacji — wiemy, co czym trzeba zastąpić aby wolność zaistniała. To jest pragmatyczne spojrzenie, nieznanе całkowicie mieszkańcom USA. Wolność — zasadniczy atrybut ich ojczyzny — jest przestrzegana w kategoriach magiczno-symbolicznych. Amerykanie są pozbawieni całkowicie pejoratywnych doświadczeń i uczuć wynikłych z braku wolności. To jest coś istniejącego dla nich od zawsze i na co dzień, ale coś nieuchwytnego i nie poddającego się jednoznacznemu opisowi. Rozmowy z Amerykanami o wolności są dziwne, śmieszne, zastanawiające. Wolność? (uśmiech zakłopotania, bezradne spojrzenie) Wolność... no wiesz... (charakterystyczny ruch ręką w powietrzu, obrazujący brak ograniczeń) Po prostu wolność... Albo: Możesz robić co chcesz, jechać gdzie chcesz, mieszkać gdzie chcesz. Kierujesz swoim życiem bez ograniczeń; ono jest w twoim ręku. Często tak: Ile tam, w Polsce jest firm ubezpieczeniowych? No, a u nas pewnie z tyśiąc. Wybierasz sobie, jaką chcesz. Nie podoba ci się — zmieniasz. Rozumiesz? I tak ze wszystkim.

Chociaż największe amerykańskie święto nazywa się „Dzień Niepodległości” słowo „niepodległość” jest używane sporadycznie. Jego synonimem o wiele lepiej oddającym sedno sprawy jest „wolność”. Tegoroczny czwarty lipca wypadł w piątek, przedłużył weekend i miał wyjątkowo uroczysty charakter. „Liberty weekend” te słowa były w telewizji, gazetach, na papierowych torbach na zakupy. Tegoroczno z powodu stulecia Statuy Wolności, symbolu Ameryki, prezentu otrzymanego od Francji. Feta urządzona z tego powodu w Nowym Jorku miała monumentalne rozmiary, nawet jak na zwyczaj bizantyjskiego kraju. We wszystkim, co o „Liberty Weekend” powiedziano, wybiła się motyw zastosowanych środków bezpieczeństwa. Przede wszystkim — choć nie tylko — z uwagi na obecność prezydenta i uzasadnione obawy, że istnieją ludzie i rządy, którym popuszcze okolicznościowej celebry mogłoby sprawić niepowtarzalną satysfakcję. Wszystko odbyło się według programu. Sukces został jednak okupiony: obecność setek tysięcy policjantów i agentów z FBI, jednostek Air Force i Navy wspomaganych przez Straż Przybrzeżną i komandosów z Delta Force, nie mówiąc o pracownikach Secret Service bezpośrednio strzegących prezydenta i pozostałych dyplomatów, zatrzała symbolikę święta. Zestawienie abstrakcyjnego i ulotnego pojęcia wolności z realną obecnością lotników, wojskowych helikopterów, łodzi patrolowych, kordonów uzbrojonych policjantów i setek tajnych agentów o przesywającym spojrzeniu musiała wzbudzić niepożądane skojarzenia u myślących obserwatorów spektaklu. Należy przypuszczać, że był to element uwzględniany w ogólnym bilansie; dysonans, który trzeba było przełknąć wobec nadrzędności czegoś innego: chęci pokazania światu, że Ameryka nie pozwoli sobie zepsuć zabawy. Mimo wielorakich zagrożeń zagwarantuje bezpieczeństwo i niezakłóconą radość z posiadanej wolności.

Patrząc z perspektywy innej bazy doświadczeń na tę amerykańską radość i dumę można spojrzeć, że odczuwanie wolności i wynika stąd satysfakcja mogą być zdeterminowane w równej mierze przez okoliczności zewnętrzne jak i wewnętrzne, abstrakcyjne przekonanie. Dla polskiego emigranta istotna jest percepcja rzeczywistości zewnętrznej: wolność jako brak totalnej kontroli czynów i słów obywatela przez państwo i sporadyczne sięganie po nakazy i zakazy w celu unormowania jego życia zgodnie z obowiązującą ideologią. Takie pojmowanie jest Amerykaninowi obce, on tak tego nie odczuwa, jest po prostu dumny ze swojej ojczyzny, z którą się identyfikuje, która gwarantuje jego wolność. To wewnętrzne przekonanie jest tak silne i niepodważalne, że nie daje się zakłócić i zdominować przez uczucie stale



obecne w psychice większości mieszkańców Stanów, a wynikające z innej konkretnie istniejącej sytuacji zewnętrznej. Niewola strachu i poczucie permanentnego zagrożenia towarzyszą codziennie ludziom wolnego, bezpiecznego, zamożnego kraju. Ich osobiste bezpieczeństwo i zamożność kończą się z chwilą utraty pracy. Może to spowodować w bardzo krótkim czasie katastrofę życiową człowieka, częściej całej rodziny. Gros Amerykanów — prócz biegunów ubóstwa i bogactwa — żyje na kredyt. Na kredyt kupuje się auto, dom, łódzkę, pralkę, stereo i prawie wszystko inne. Raty płać się na ogół latami. Utrata pracy (jeśli nie znajdzie się szybko innej, a z tym są kłopoty) doprowadza do sytuacji niewypłacalnego dłużnika i bank-kredytodawca zabiera przedmiot, za który przestało się płać raty. W efekcie w ciągu kilku miesięcy można się przenieść z wygodnego domu do zapluskowanego mieszkania w dzielnicy, uważanej dotąd za podłą albo zmienić nowy samochód na rower. Katakлизmy się wcale na tym nie kończą: przyzwolita praca zapewnia ubezpieczenie zdrowotne za niewielką opłatą, lecz przywilej ten wygasa z chwilą przerwania pracy. Dzień pobytu w niedrogim szpitalu kosztuje poniżej 200 dolarów — bez kosztów leczenia i lekarstw. Możliwość przejścia płatności przez państwo jest po niedawnych cięciach budżetowych bardzo ograniczona.

Nie należy przesadzać z piętrzeniem grozy tego obrazka, bo faktem jest, że większość ludzi wychodzi z tego obronną ręką. Faktem jest jednak także to, że niedawny krach naftowy spowodował poważnie i wielostronne załamanie gospodarki w południowych stanach, zwłaszcza w Teksasie i Oklahomie — bankrutowały przedsiębiorstwa i banki, a tysiące ludzi zostało z dnia na dzień prawie dosłownie na lodzie. Funkcjonuje oczywiście czasowy zasiłek dla bezrobotnych (tylko tych, którzy stracili pracę nie z własnej winy); ale nie jest on żadnym remedium — po prostu umożliwia tylko przeżycie. Tak więc utrata pracy — choć nie musi prowadzić zaraz do kompletnej ruiny finansowej i życiowej — jest w najlepszym razie poważnym ciosem dla ludzi egzystujących w cywilizacji konsumpcyjnej, w której mnożenie posiadanych dóbr jest sensem życia i powszechnym wyznacznikiem statusu społecznego. Mniejsze lub większe poczucie groźby utraty pracy tli się nawet w okresie prosperity. A jednak — tak głęboko stresogenny czynnik bezpośrednio rzutujący na szeroko pojmowaną wolność, nie jest w stanie zachwiać dumy i radości Amerykanów budowanej na abstrakcyjnej zawartości znaczeniowej tego pojęcia.

Powyższego nie trzeba generalizować — dotyczy to przede wszystkim *middle class*, trzonu i ważnej siły napędowej społeczeństwa, ludzi z ambicjami „dojścia do czegoś”, którym się to powiodło na płaszczyźnie zawodowej i material-

nej. Weszli na wyższą orbitę, pragną piąć się wyżej — taktyka „poprzestawania na swoim”, osiadania na laurach, jest z gruntu obca mentalności amerykańskiej — lecz nieustannie drzemie w nich strach przed strąceniem w dół. Ten strach wytworza często specyficzny model stosunków międzyludzkich w pracy: nacechowany agresywnym współzawodnictwem, napięciem, traktowaniem otoczenia jako przeszkód podczas picia się wzwyż, konkurentów do awansu.

Z tego strachu o trwałość własnej pozycji są chyba tylko wyzwolone dwie grupy społeczne. Pierwszą tworzą ludzie bogaci, którzy wycofali się już z biznesu, lub tak bogaci, że mogą się nie bać przeciwności losu. W drugiej znajdują się osoby, które wypadły z siodła i zrezygnowały z wyciągu, względnie nie startowały, poddawszy się z góry. Pierwsi patrzą na toczono wokółto zapasy ze spokojną wyższością i poczuciem komfortu psychicznego. Oni przez to przeszli, znają to, tym bardziej więc kontemplują swą niezagrożoną pozycję. Ci drudzy są gatunkowo inni: urodzili się chromi, bez amerykańskiego ducha. Siedzą na ławkach. Łagodny uśmiech. Dziura w bucie. Odprężone, melancholijne spojrzenie. Wyświechtane dżinsy i szmaciana torba przez ramię. Bez pośpiechu. Skręćcik z marihuany, piwko. Położyli się Ameryce w poprzek, bezwstydni w swojej abnegacji. Ta ich afiszująca się bierna, olewacka postawa — to coś, co doprowadza porządnego obywatela do szału. Chyba łatwiej zrozumieć mu kryminalistów: mają wprawdzie różne drogi, ale cel ten sam, wzbogacenie się przez osobistą aktywność. Tamci nie, im jest to wszystko obojętne. Obywatel do pracy, oni do urzędu socjalnego po kartki na bezpłatną żywność, darmowe ubezpieczenie, zasiłek na komome. Obywatel nadgodziny, a oni darmowy obiad w Caritasie. Dla wzorcowego obywatela USA to coś ponad siły. Bezczelny policzek i niesłychane wyzwanie.

Ale są jeszcze i inni, oni chyba też patrzą beznamiętnie jak ich mija amerykański ekspres do dobrobytu. Niektórzy z nich może nawet nim jechali, obliczali z podnieceniem na kieszonkowym kalkulatorze stopy oprocentowania pożyczki na dom, radośnie antycypowali karierę zawodową. Ale coś w pewnym momencie nie wyszło, cholernie i totalnie trzasnęło, runęło i się rozpytnęło. Zostali na boczniczy życia. Tu dotychczas do nich legalni i nielegalni emigranci, ci dla których raj amerykański okazał się piekłem, albo okazali się oni za słabi do walki o byt, o więcej i lepiej. Pochłonięci zabiegami o własną pomyślność mieszkańcy Stanów mijają ich obojętnie, chyba, że dojrzą czasem w ich wzroku coś, co każe im spuścić w zakłopotaniu oczy, przyspieszyć kroku. Ci mieszkańcy kulturalów społeczeństwa istnieją każdy z osobna, nie ma między nimi żadnej widocznej więzi ani

podobieństwa. Podobieństw można doszukiwać się post factum.

Długą drogę musiał przebyć działacz „Solidarności” od momentu przyjazdu do USA, które udzieliły mu azylu i miały stać się jego nową ojczyzną, do chwili, gdy w dwa lata później został w Dallas zastrzelony przez policję; po tym, jak wcześniej sam zastrzelił z karabinu kilka przypadkowych osób. Kto mógł przypuszczać i na jakiej podstawie, że małomówny, samotny listonosz Patrick Sherrill z Oklahoma City przyjdzie któregoś dnia rano do pracy na pocztę z torbą pełną pistoletów i amunicji, by zastrzelić 15 osób, od szefa poczynając na sobie kończąc. Przynajmniej raz w miesiącu w którymś rejonie USA, albo i w całym kraju sprzedawcy pospiesznie usuwają ze sklepu jakiś lek, po donosie, że został zatruty. Co najmniej raz na kilka miesięcy z tego powodu ktoś (czasem kilka osób) umiera. Kilka razy w roku policji udaje się złapać w którejś części Stanów mordercę-wampira, który mordował kobiety, prostytutki, albo całe rodziny pogrążone we śnie.

Podobieństwo można odnaleźć w tym, że ofiary były albo w ogóle nieznane mordercy, lub przypadkowe, albo były to osoby, które w niczym nie naraziły się zabójcy. No i zbieżność motywów zbrodni: krańcowa nienawiść do społeczeństwa, jego części; grupy społecznej. Przypuszczalnie budowana na bazie głębokiej frustracji, zagrożenia, wyalienowania.

Może żaden z takich wypadków by się nie zdarzył, może wystarczyłoby przyszłego mordercę we właściwym momencie klepnąć po plecach, zaciągnąć na wódkę, zaprosić do domu, czy też wziąć na ryby?

Jeszcze raz: nie chodzi o to, by kreślić obraz koszmaru życia w USA; jest liczna, wąsko wyspecjalizowana w tym zagadnieniu ekipa kreatorów

i nie ma powodu odbierać im chleba. Wydaje się jednak godne uwagi to, że większość wynaturzeń i dewiacji rzeczywistości amerykańskiej jest charakterystyczna tylko dla tego kraju. Obraz szaleńca z karabinem zabijającego bez powodu na oslepek jest dla Europy Zachodniej tak obcy, jak dla Ameryki terroryzm polityczny. Chyba nigdy nie zdarzy się w PRL umyślne zatrucie lekarstw cyjankiem potasu, a w Stanach nie będzie dobrego gruntu dla praktyki mordowania oponentów politycznych przez funkcjonariuszy policji i urzędników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w ramach ich działań służbowych.

Społeczeństwo amerykańskie – jego aktywny nurt – stara się rekompensować brak zakorzenionych w czasie tradycji i wątplą przeszłość historyczną impetem parcia w przyszłość, tempem życia, surowością nałożonych na siebie dobrowolnie obciążeń. Obowiązek zarabiania na siebie, rozwiązywania samemu swoich problemów, zdobywania coraz wyższej pozycji materialnej i społecznej, życia na coraz wyższym poziomie to zasadnicze kryteria wartościujące stosowane przez Amerykanów. Korzystanie z jakichkolwiek form opieki państwowej, wyciąganie ręki po pomoc, skarżenie się i żalenie się spytują się z niechęcią, zgorszeniem albo agresywną dezaprobatą. Nie są to proste reguły życia i trudno im sprostać bez odpowiednich predyspozycji psychicznych: racjonalizmu, konkretności, ambicji, energii, pewności siebie oraz pewnej dozy bezczelności i bezwzględności. Melancholicy i marzyciele, osoby o refleksyjnym, wrażliwym usposobieniu mają bardzo mierne szanse na delektowanie się amerykańskim szczęściem; jeśli w dodatku (pechowo) są emigrantami w zaawansowanym wieku, to praktycznie nie mają szans – może z wyjątkiem wybitnych naukowców i sławnych artystów. ■



*Jesteśmy młodzi. Dopiero zaczynamy.*

Mario Cuomo, gubernator stanu Nowy Jork, potencjalny kandydat na prezydenta

*Z całą pewnością jest w tym kraju kilku face-tów, z którymi można poważnie pogadać. Ja ich jeszcze nie spotkałem, ale wiem na pewno, że oni tu są.*

Patrick Harrison, spawacz, miłośnik Dostojewskiego i bourbona „Harper”

*Amerylko, jak mogę pisać świętą litanię wobec twojego głupiego nastroju?*

Allen Ginsberg, poeta

*Jako krytyk stosunków społecznych najlepiej wiem, co jest złego w tym kraju, ale przewaga rzeczy dobrych jest olbrzymia.*

James Michener, pisarz

*Dla niektórych życie w Ameryce jest całkiem dobre, dla niektórych nie jest takie dobre.*

Willie Nelson, piosenkarz country

*Amerylko, Amerylko! Kraju Szansy, Kraju Dostatku... Kraju Przesytu.*

„US News and World Report”

Krzysztof Krasiczyński (godło „Krak”)

# Dom, w którym mieszkam Niemcy

## Niemiec I

Pan Walter jest Niemcem z Opolszczyzny. Dziś ma przeszło 70 lat. Wówczas, gdy Hitler obejmował władzę, był młodym mężczyzną – później żona, troje dzieci. Katolik i socjalista, mówiący równie dobrze śląskim dialektem jak i po niemiecku. Jego żona to dobra kobieta o łagodnych oczach, o lasce chodząca. Dwoje starych ludzi, którzy tu, po naszej przeprowadzce do tego wielkiego, międzynarodowym towarzystwem naszpikowanego wieżowca, pierwsi powiedzieli nam dzień dobry, zapytali o zdrowie...

W 1936 roku otrzymał pan Walter ostrzeżenie od przyjaciół, jakoby był zagrożony więzieniem w obozie koncentracyjnym, w najlepszym razie zaś – poborem do karnej jednostki Wehrmachtu. Decyzja nie była łatwa. Podjął ją jednak i opuścił Niemcy. Wkrótce znalazł się w Ameryce.

Żona z dziećmi (już czworgiem), wtykana palcami przez kobiety z Frauenbund przeżyła lata wojny – czas zwycięstw i upadku teutońskich wojowników – w małym rodzinnym domu tuż przy cementowni w Strzelcach Opolskich. Cement pokrywał wszystko grubą warstwą. Za Fuehrera! Za Vaterland! – domy, włosy, płuca, usta...

Pan Walter wrócił do Europy już jako żołnierz amerykański wcielony do jednostki kwatermistrzowskiej. Był tłumaczem, rozdzielał żywność, w powojennej zawierusze szukał rodziny. Chciał jechać do strefy sowieckiej, lecz przyjaciele odwiedli go od tego zamiaru. Pozostał tutaj, w Hamburgu, gdzie statki z Atlantyku wypływały tonami „unrę”, gdzie głód tak nie doskwierał, gdzie Niemców nie zabijano tylko dlatego, że są Niemcami, chociaż pan Walter – rozumiejąc, że jego rodacy czynili to samo wobec innych narodów – i na to znajdował wytłumaczenie i usprawiedliwienie... Chciał jednak wyciągnąć swoich z tamtego piekła. Po niespełna rocznych staraniach witał w Hamburgu żonę z dziećmi. – Zosiu, mówią, Matko Boska Piekarska! Czy my tam jeszcze wrócimy?...

Nie wrócili. Dziś mówi, że Hamburg zimny, ludzie serca nie mają. A tam przecież rodzinna parafia została, gdzie byli chrzczeni – oni i dzieci; i ksiądz swój i groby...

Dzieci wyrosły tu – nie tęsknią za krajem dzieciństwa. Jeden z synów umarł niedawno na raka. Zdechł stary, ukochany dalmatyńczyk. Został posządek Matki Boskiej, stare zdjecia, modlitwa i lęk. W każdym upatruje wroga, jest nieufny, kilkakrotnie przestrzegał nas przed tym czy owym mieszkańcem naszego domu. A pani Zofia mówiła do naszej Karolinki po polsku – córeczko – i dawała jej cukierki. Pan Walter ma do dziś kompleks zdraycy narodu niemieckiego. Nie jest lubiany przez rówieśników znających jego przeszłość. Nie zapuścił tu korzeni, chociaż jest Niemcem.

## Niemiec II

Pan Stefan mieszkał w naszym domu, tak jak my – na pierwszym piętrze. Gdy umarł, miał 76 lat – to już dwa lata temu. Znalaziono go siedzącego przed włączonym telewizorem z butelką piwa w zaciśniętej dłoni.

Pan Stefan miał tu w Hamburgu interesujące hobby: stale naprawiał swój trójkołowy wózek inwalidzki marki Simson. Jeździł nawet do Berlina Wschodniego po części, albo prosił swego przyjaciela ze Szczecina, by mu je przysłał. Niezliczoną ilość razy składał i rozkładał mały silnik pojazdu, bo zawsze albo coś się utąmało, czegoś zabrakło, lub po złożeniu było za dużo. Do końca życia nie udało mu się naprawić tego silnika, ale sądzę, iż nie o to głównie mu chodziło. Simson pana Stefana to właściwie historia sama dla siebie. Zacznę więc od początku.

Ojciec pana Stefana był Ślązakiem, miał ośmioro dzieci i od zawsze pracował w Koenigs-huette (Chorzów) jako wtypiacz. W czasie I wojny światowej był żołnierzem Wilusia, później – za Powstań Śląskich – walczył o polskość Śląska. Wywalczył. Syn Stefan chodził najpierw do szko-

ły niemieckiej, następnie polskiej. Nauka przychodziła mu łatwo, lecz życie miało inne wymagania. Skończył swoją edukację na siódmej klasie i zgodnie z wolą ojca zaczął przyuczać się do zawodu fryzjera. W domu nie było pieniędzy na kształcenie smyka. Polska na Śląsku była w owym czasie bardziej polska niż gdzie indziej w Polsce. Być może się ożenić, musiał pan Stefan zmienić swe rodowe nazwisko z Kosmalla na Kosmała. Nie pomogły tłumaczenia, że Polska na Śląsku nie jest Polska. Po zmianie nie stał się, co prawda, lepszym Polakiem, ale mógł przynajmniej założyć rodzinę. Ożenił się z biedną dziewczyną, o której źle mówiono w okolicy.

Gdy wybuchła wojna i Nowa Wieś stała się znów Koenigshuette, a polscy Ślązacy na powrót Niemcami, pan Stefan został bez pytania wcielony do Wehrmachtu – wszak cały Śląsk miał być wiecznie niemiecki – z przerecznieciem na front wschodni. Jako kierowca w batalionie sanitarnym ruszył na Rosję. Umiał trzymać bratę za szczękaściami nieraz zębami. Jego brat, też żołnierz Wehrmachtu, nie posiadał tej umiejętności i już w '42 roku został rozstrzelany wyrokiem sądu polowego za szerzenie wrogiej propagandy. Pan Stefan widział mogiłę brata, widział rosyjską zagłodzoną, uciemioną ludność, która witała ich, hitlerowców jako wyzwolicieli... Ale widział też zrównane z ziemią wsie, wymordowanych mieszkańców, dymiącą w oddali Moskwę, kolumny idących na śmierć jeńców. Wozili rannych w ogniu, bombardowaniach – na ochotnika. Dostał krzyż żelazny, urlop... Gdy wszedł do domu, nie mógł doszukać się żony w dusznym ścisku pijanych męskich ciał. Była wówczas aktywną hitlerówką, działaczką Frauenbund – nietykalna i bez skazy. Wrócił na front, szukał śmierci, kule go omijały. Pod koniec wojny jednostkę przerzucono do Włoch, gdzie naszemu zastużonemu żołnierzowi Wehrmachtu przyszło stanąć naprzeciwko polskiej armii generała Andersa. Nie namyślał się długo – biała szmata na dach sanitarki, pełny gaz i... tak wyładował wśród swoich! Swoi przyjęli go, przemundurowali, co sprawiło, że koniec wojny zastał pana Stefana w szeregach zwycięskiej armii.

Spytacie, co ma z tym wszystkim wspólnego trójkołowy wózek inwalidzki pana Stefana? Trochę cierpliwości, proszę. Przyjdzie kolej i na wózek. W wojsku Andersa nie było atmosfery zachęcającej do powrotu do kraju. Paląca tęsknota sprawiła jednak, że pan Stefan puszczał mimo uszu rady, porady, by jechać do Anglii, do Ameryki, Australii, bo w kraju to tylko więzienie albo śmierć. Po tygodniu dojrzał – pieszo, w mundurze polskiego wojaka, przez Alpy, przez trzy strefy, podwożony wojskowymi okazjami, śpiąc byle gdzie, jedząc byle co, dotarł do rodzinnego Cho-

rzowa-Nowej Wsi-Koenigshuette, by już po trzech dniach od przybycia sięść za kierownicą ciężarówki jako pracownik huty, jak jego ojciec i dziadek. Jak zawsze. Tutaj dowiedział się, że ojciec trafił pod koniec wojny na gestapo (za rzucanie chleba więźniom), siostra ojca zginęła w Oświęcimiu – nie chciała być Niemką. Tylko żona – teraz już działaczka PPR – jak zwykle na czela awangardy, bez względu na kolor mundur, sztandarów. A że sztandary znów były czerwone, więc i zmiana niewielka. Później był stalinowski terror – zadunecjowany przez własną żonę, przesiedział pan Stefan swoje, by następnie znów uścisnąć za kółkiem i pracować, pracować..., żeby Polska rosła w siłę, a ludzie?

Po rozwodzie mieszkał sam, znieawidzony przez żonę i „ustawione” przez nią dzieci. W '57 podpisał zgodę na ich wyjazd do Niemiec. Syn osiadł z czasem w Szwajcarii, córki z matką w RFN. Nadszedł rok '80 – pan Stefan miał wylew krwi do mózgu, z którego wygrzebał się częściowo sparaliżowany. Dostał wtedy z przydziału trójkołowy wózek inwalidzki. W tamtych czasach życie ustawiło się w kolejkach po wszystko (jeśli doszło), a pan Stefan właśnie w kolejkach stać nie mógł. Nawet wózek był tu nieprzydatny. Kilka razy próbował, lecz już po kilku minutach stania zaczynał drzeć na całym ciele (skutek paraliżu), albo też był wyzywany od hitlerowców, co wstyd nie mają, z głodu powinni zdechnąć, a nie wyzierać to, czego samym Polakom brakuje! Skromne domowe zapasy żywności wyczerpały się wkrótce i widmo śmierci głodowej przestało być takie abstrakcyjne. Ale od czego wózek?! Załadował nań pan Stefan swój skromny dobytek (35 lat pracy w Peerelu w jednej walizce!) i udał się w przedostatni – jak się miało okazać – etap swojej życiowej odysei: do Szwajcarii, do syna...

Simson sprawił się znakomicie, gorzej z synem, który, co prawda, przenocował zdrożonego ojca (zdjęcia nawet były w gazetach, bo dziadek w inwalidzkim wózku na alpejskich autostradach – to nie lada atrakcja!), lecz po dwóch dniach wystąpił go dalej w drogę, z tłumaczeniem, że tu, w Szwajcarii nie dla dziadka życie. Sto franków (szwajcarski, a jakże!) dał mu nawet na benzynę...

Ruszył więc pan Stefan w doliny, do Hamburga spieszonego mu było, gdzie córki, wnuki. Krew z krwi. Tu po raz trzeci w życiu został Niemcem, dostał nawet skromną rentę za swoje wojenne przewagi (tylko odznaczeń czegoś, cholera, nie uznali, tłumacząc, że dokumenty zaginęły). Pan Stefan był zadowolony: miał na jedzenie, na piwo, lekarze wzięli go w obroty. Jednym słowem wydobrzał, choć zauważył, iż zainteresowanie

rodziny ogranicza się wyjącznie do jego renty. Bywał u nas w Wigilię, na Wielkanoc. I umarłby zapewne szczęśliwy, gdyby nie to, że chciał po śmierci spocząć w swej rodzinnej ziemi – w Chorzowie. Cóż, rzecz zdawałoby się naturalna, jasna i prosta. Jednak ambasada PRL w Kolonii była innego zdania. Dzięki temu pan Stefan nie otrzymał wizy do Polski, gdzie chciał sobie wykupić miejsce na mogiłkę. Powiedziano mu, że najpierw winien zrzec się polskiego obywatelstwa, a odpowiednie podanie musi być podpisane przez niejakiego H. Jabłońskiego, bo rzecz jest wagi państwowej, więc kosztuje i trwa. Pan Stefan zapłacił, wypełnił formularze, przesłał kopie dokumentów, bo do świadomości, że będzie pochowany obok rodziców, była mu droższa niż obywatelstwo Peerelu. Można to zrozumieć. Wkrótce jednak wyszło na jaw, iż sprawa obywatela o nazwisku Kosmalla alias Kosmała (Polska – Polska) jest niestychanie trudna i skomplikowana, i jeśli rzezony obywatel chce zakończyć swój doczesny żywot po swej myśli, musi dopłacić, przyjąć jedynie słuszne nazwisko K o s m a ł a (nadane mu przez pewnego supernarodowego sanacyjnego urzędnika) i... czekać. Pan Stefan nie zraził się trudnościami, ponad dwuletnią korespondencją, zmianami w dokumentach. Pojechał nawet do jaskini lwa – do ambasady. Tymczasem zaś naprawiał swój wózek inwalidzki, któremu wiecznie czegoś brakowało... Tak oto zajęty codziennymi sprawami i doczesnymi aspektami życia pozagrobowego umarł.

Rodzina wypełniła ostatnią wolę ojca; urna z prochami Stefana Kosmalla pojechała do Chorzowa. Bez wizy.

### Niemiec III

W naszym wielkim domu, gdzie niemal co tydzień ktoś się wyprowadza a ktoś inny wprowadza, mogliśmy równie dobrze wylądować na dziesiątym lub piątym piętrze. Otrzymaliśmy mieszkanie na pierwszym i dlatego zostaliśmy sąsiadami pana Gerdesa, który mieszkał w tym domu od lat, najpierw z żoną, a gdy przed kilkoma laty umarła – sam. W takim domu o nie kończących się korytarzach i dziesiątkach mieszkań jest się przeważnie anonimowym dla innych osobnikiem, chyba że zaistnieją odpowiednie warunki do zawarcia bliższej znajomości. Pana Gerdesa mieliśmy poznać nieco bliżej...

Zajęci doprowadzaniem mieszkania do stanu używalności (mimo, iż nasi poprzednicy byli rodowitymi Niemcami, zamiłowanie do porządku i czystości było im zupełnie obce) nie zwracaliśmy zbytnej uwagi na współmieszkańców. Mówiło się „gutentag”, pomagano się znieść wózek ze

schodów, przenieśli do windy ciężką torbę z zakupami starszej pani, itp. Pan Gerdes wyróżniał się tym, że miał sztywną nogę (proteza), chodził o lasce zamaszystym krokiem, a przy drzwiach swego mieszkania bardzo długo podzwaniał kluczami – drzwi były bowiem uzbrojone w wielką ilość najprzeróżniejszych zamków. Nadto był on w wieku pozwalającym przypuszczać, że brał czynny udział w ostatniej wojnie (od podobnych myśli na widok starszych Niemców nie sposób się do dziś uwolnić), a któregoś dnia, latem, zapukał do nas informując uprzejmie o godzinach ciszy poobiedniej i nocnej oraz o konieczności ich przestrzegania. Z czasem zauważyłem, że wracając wieczorami do domu zatacza się, a na moje „guttenabend” mamrocze coś pod nosem, z czego mogłem zrozumieć jedynie „verfluchte Polacken”. Pomyślałem sobie, że ta jego sztywna noga to przykre doświadczenie wojenne właśnie z Polski...

Przed Wigilią ustaliliśmy z żoną, że – by zadośćuczynić staremu polskiemu zwyczajowi, a i własnym przekonaniom w tej materii – zaprosimy pana Gerdesa na „opłatek”. Był wszak bardziej samotny niż my. Napisałem więc krótkie zaproszenie i miałem zamiar wrzucić je do jego skrzynki na listy. Okazało się jednak, że sąsiad wpadł na podobny pomysł. Różnica polegała tylko na zawartości przesyłki: otóż sąsiad życzył nam w ten wigilijny wieczór wszystkiego najorszego. Zatrzymałem te „dobrosąsiedzkie życzenia” dla siebie, ale też odstąpiłem od zamiaru zaproszenia go do nas. Minęła Wigilia, Nowy Rok. Widywałem naszego sąsiada i próbowałem wyjaśnić przyczyny jego irytacji. Bezskutecznie. Nieodmiennie słyszałem w odpowiedzi zwroty, których tu nie chcę przytaczać. Był najwyraźniej chory na nienawiść, tęsknił do dawnych dobrych czasów... Żona znalazłszy list od niego – ten wigilijny – chciała natychmiast wyjechać z tego kraju, choćby do Australii, byle jak najdalej od sąsiada i jemu podobnych.

Jestem z natury nocnym markiem – w uspio-nym domu dobrze mi się myśli, czyta, pisze. Kiedyś w marcu, gdy jak zwykle położyłem się późno spać, około czwartej nad ranem obudził nas brzęk szyby w pokoju Karolinki. – Pewnie coś spadło – powiedziałem zaniepokojonej żonie nie zastanawiając się. Po kilkunastu minutach hałas jednak się powtórzył, a żona widziała, jak ktoś z sąsiedniego balkonu usiłował wybić szybę dużym kijem. Taka sztuka wymagała pewnej ekwilibrystyki, i choć ten balkon należał właśnie do sąsiada, nie przypuszczałem, że to on może być sprawcą nocnych hałasów. Stałem jednak w otwartych drzwiach balkonu, bowiem udzielił mi się niepokój żony, i już po chwili trzymałem w rękę wyrwany z sąsiedzkiej dłoni kij. Gdyby

balkon nie był zastawiony przeróżnymi gratami, chwyciłbym pewnie i samą dłoń. Strach pomyśleć, co by się mogło stać, przecież to pierwsze piętro... Gdy nieco ochłonąłem, pomyślałem, że człowiek może potrzebuje pomocy, a ja go tu zaraz chcę za okno wyrzucić. Pobiegłem doń, ale okazało się, że sąsiad rzeczywiście nie potrzebuje pomocy, a chciał nam tylko wybić szybę. Teraz mu się co prawda nie udało, ale spokoju to on nam nie da. Upredziłem, że wezwę policję. Pożegnał mnie wyzwiskami, zaś od przybytych policjantów dowiedziałem się, że to my właśnie tak hałasujemy, iż biedny sąsiad nie może spać. Historia powtarzała się w parodniowych odstępach. Regularnie zawiadaniałem policję, służbę społeczną. Nic nie pomagało. Aż sąsiad przemyślał w końcu sprawę i... pewnego letniego ranka znów obudziło nas głośne walenie, tym razem do drzwi. Gdy zaspany otworzyłem, zostałem energicznie przyciśnięty do szafy przez... policjanta, którego kolega z latarką biegał po mieszkaniu (!). Najwidoczniej nie znalazł jednak, czego szukał, bo dał znak przyciskającemu mnie koleźce, ten odszedł na bok i tak stali obydwoj zamieszani. Zaproponowałem herbatę dla rozładowania napięcia, sam zaś wsadziłem głowę pod prysznic. Gdy wróciłem z łazienki, zaczęła się rozmowa – tym razem to sąsiad zawiadomił policję, że u nas właśnie odbywa się pijatka przy głośnej muzyce, że bójka itp. Policjanci przeprosili za napad, nadmiernej agresywności i poszli jeszcze odwiedzić pana Gerdesa. Gdy wrócili, poradzili mi, bym podpisał oskarżenie przeciwko niemu za zakłócenie spokoju domowników o niezwykłych porach.

Kilka dni później otrzymałem pismo z prokuratury, że sprawa nie kwalifikuje się do ścigania z urzędu, natomiast mam prawo dochodzić swego na drodze cywilnej, nadto pan Gerdes musi pokryć koszty bezzasadnego wezwania policji. Uff! Okazało się, że był to jedyny zrozumiały język (po wojennych perypetiach) dla tego człowieka. Uznał w nas godnego przeciwnika, bo w ł a d z a dała mu do zrozumienia, że to on może być pewnego dnia zmuszony do opuszczenia swego mieszkania. Od tego czasu stał się uprzedzającym, oblesnie uprzejmy.

Żał mi tego chorego Niemca, któremu przyszło ni stąd, ni zowąd tolerować Polaków. Wbraw sobie, bo nie zbudził się jeszcze ze snu o „Uebermenschach”, o „Tysiącletniej Rzeczy”...

Pana Gerdesa widuję nieraz na różnych stacjach kolejki miejskiej pijącego piwo z puszkii. Podróżuje bez celu całymi dniami, by późnym wieczorem zataczając się wrócić do domu, w którym za sąsiadów ma dzisiaj Turków (?) – od pół roku mieszkamy bowiem w innym domu, mamy innych sąsiadów. Też Niemców.

Dom, w którym mieszkam; Niemcy, z którymi rozmawiam lub mam coś do załatwienia, Niemcy, kraj, w którym przyszło mi żyć – z własnego wyboru – to także pan Walter, pan Stefan, pan Gerdes. Uczę się tego kraju, usiłuję zrozumieć. Nauka trwa.

P.S. Ewentualne podobieństwo postaci, imion lub nazwisk – jeśli występuje – jest wyłącznie przypadkowe.

w grudniu 1985

# LIBELLA

12, rue St-Louis-en-l'île — 75004 Paris, France  
TéL: 43-26-51-09  
Métro: Pont Marie  
poleca swoje wydawnictwa.

|  | Cena franków fr. |
|--|------------------|
| BARAŃCZAK Sł. „Czytelnik ubezwłasnowolniony” —<br>Perswazja w masowej kulturze literackiej P.R.L. ....                       | 50.00            |
| CASTEX-SUPER. <i>Wypisy i studia z literatury francuskiej<br/>XX wieku</i> .....   | 20.00            |
| CZARNYSZEWICZ FL. „ <i>Losy pasierbów</i> ” — powieść o<br>pionierach powojennej polskiej emigracji do Argentyny .....       | 40.00            |
| KERSTEN K. „ <i>Narodziny systemu władzy</i> ” —<br>Polska 1943-1948. ....   | 120.00           |
| KOMAR M. „ <i>Zmęczenie</i> ” — od marksizmu do terroryzmu .....   | 95.00            |
| KRALL Hanna. „ <i>Sublokarka</i> ” — powieść autorki<br>Zdążyć przed Panem Bogiem! .....                                     | 65.00            |
| MAJCHROWSKI J. „ <i>Geneza politycznych ugrupowań<br/>katolickich</i> ” — Stronnictwo Pracy, Grupa „Dziś i jutro” .....      | 69.00            |
| PICON G. „ <i>Panorama myśli współczesnej</i> ” — wybór<br>źródłowych tekstów ze wszystkich dziedzin nauki i sztuki .....    | 60.00            |
| POPIELUSZKO J., ks. „ <i>Kazania patriotyczne. 1982-84.</i> .....  | 95.00            |
| PRZYBYLSKI R. „ <i>Wdzięczny gość Boga</i> ” —<br>esej o poezji Mandelsztama .....   | 50.00            |
| ROMANOWICZOWA Z. „ <i>Baśka i Barbara</i> ” — opowiadania o<br>narodzinach i wychowaniu polskiego dziecka na obczyźnie ..... | 65.00            |
| SZCZEPAŃSKI Jan Józef. „ <i>Kapitan</i> ” — opowieść .....   | 55.00            |
| ZIMAND R. „ <i>Dziennik Adama Czerniakowa</i> ” próba lektury .....  | 25.00            |
|  | + przesyłka 10%  |



KSIAŻKI WYSYŁAMY NA CAŁY ŚWIAT  
Katalogi bezpłatnie wysyłamy na każde żądanie



George Niwa

# Sołżenicyn i my

## Część II

*Kontynuujemy rozpoczęte w ub. numerze rozważania George'a Niwy prof. literatury rosyjskiej Univ. Genewskiego, autora szeregu książek o rosyjskiej literaturze i kulturze, m. in. książki „Sołżenicyn” (rosyjski przekład ukazał się w 1984 r.) na temat złożonych aspektów twórczości wielkiego pisarza.*

### Spór z historykami

Drużę część *Sierpnia 1914 roku* jest swojego rodzaju „nagrobkiem Stołyпина”. Sołżenicyn widzi w nim przede wszystkim zdecydowanego i umiarkowanego reformatora oraz „mur”, który mógł stanąć na drodze Rosji w kierunku roku 1917. Sołżenicyn widzi w Stołypinie człowieka, który próbował prowadzić rokowania z dworem i parlamentem, oraz starał się wciągnąć główną część opozycji Kadetów do normalnej gry parlamentarnej. Stołypin jest według Sołżenicyna, rozjemcą pomiędzy dwoma walczącymi obozami rozdzierającymi Rosję, lecz jeszcze bardziej niż za to — nieudane — pośrednictwo między władzą i opinią publiczną Sołżenicyn szanuje Stołyпина za jego reformę rolną. Pragnienie Stołyпина stworzenia z Rosji kraju niewielkich właścicieli ziemskich uważane jest przez autora *Sierpnia 1914 roku* za podstawę do reformy, tak potrzebnej Rosji. Sołżenicyn wyjaśnia tę politykę silnymi i realistycznymi związkami Stołyпина z ziemią.

Niektórzy komentatorzy oskarżali Sołżenicyna o to, że swoim bohaterem uczynił „kata rosyjskiego narodu”. Wysunięto również w stosunku do Sołżenicyna podejrzenia o antysemityzm dlatego, ponieważ druga część *Sierpnia 1914 roku* obraca się wokół zabójstwa Stołyпина dokonanego przez młodego Żyda, Bogrowa, który prowadził podwójną grę i wodził za nos carską Ochranę. Oczywiście jest to chwyt zamierzony: dla Sołżenicyna zabójstwo Stołyпина było zdarzeniem symbolicznym — był to ostatni wielki zamach dokonany w obecności Imperatora (którego autor w żaden

sposób nie wywyższa), wymierzony przeciwko zdecydowanemu reformatorowi. Stołypin nie jest jedynym, przedstawionym w tej powieści z sympatią, działaczem politycznym. Można raczej powiedzieć, że tylko jeden maż stanu przedstawiony jest w nieprzychylnym świetle — Miliukow...

Tymczasem właśnie w tym portrecie Sołżenicyn jest wyraźnie stronniczy. Jednak jako całość opracowanie jego jest wielostronne i „kontrowersyjne”. Stołypin umieszczony zostaje w centrum, ponieważ jest ostrożnym i zdecydowanym reformatorem, wiernym zasadom „podstawowym” (monarchia, religia). Stołypin akceptuje parlament, choć ten po części odrzuca współpracę, jest człowiekiem, który chce zreformować Rosję w oparciu o własność i poczucie odpowiedzialności. W *Czerwonym kole* przedstawione są liczne portrety innych polityków. Największą sympatią autora zdaje się cieszyć Szypow, monarchista ze skrzydła chrześcijańsko-socjalnego, który reprezentuje mniejszość i odmawia objęcia stanowiska premiera. („Dla takiego państwa, w którym rządzący i rządzani mają przede wszystkim kierować się nie interesem, lecz dążą do prawdy stosunków, monarchia jest — uważa Szypow — najlepszą formą rządów.”) Także pośta, kadeta Szygariowa, ocenia Sołżenicyn w sposób nie najgorzy: Szygariow słucha raportu ppłk. Worotyncewa o sytuacji na froncie. Guczkow twórca „Związku 17 października”, planujący obalenie cara i sondujący zamierzenia tego właśnie pułkownika odnośnie owego przedsięwzięcia pokazany jest również z sympatią. Jeśli chodzi o ministra rolnictwa Kriwoszeina, to mógłby on stać się drugim Stołypinem, lecz nim nie został — z powodu małoduszności.

Na pierwszy rzut oka można Sołżenicynowi, jako historykowi, postawić dwa zarzuty. Pierwszy został sformułowany przez angielskiego historyka Georga Hoskinga: uznając portret carskiego ministra i premiera w całości za prawdziwy zarzuca on autorowi, że przedstawił Stołyпина jako samotnego polityka, nie zwróciwszy uwagi na siły, które go popierały. Drugi zarzut, jeszcze bardziej ogólny, dotyczy tego, że Sołżenicyn zbyt mocno pociąga język polityki, że wyolbrzymia on znaczenie jednoznacznie politycznych dokumentów (wystąpienia w parlamencie, artykułów i wspomnień). Jednakże historyczne badania Sołżenicyna są zbyt obszerne, aby można je ocenić w ciągu kilku chwil, a tym bardziej nabierają znaczenia w jeszcze szerszej konstrukcji, gdzie najważniejszym jest wymiar religijny i eschatologiczny. I tu na plan pierwszy wysuwa się (postawione jako ostatni zarzut, którym strzela się do Sołżenicyna) podejrzenie o antysemityzm. Wśród rosyjskiej emigracji z ideą tą jako pierwszy wystąpił Aleksander Ja-

now, autor kontrowersyjnej książki o „nowej rosyjskiej prawdzie”. Z ogromnej unii, w której jego zdaniem uczestniczy masa ludzka – od sowieckich oficjalnych ultranacjonalistycznych kręgów do cavendishskiego pustelnika<sup>1</sup> – i wyróżnia on niejako samouka, autora „bolszewicko-ortodoksyjnej utopii” Szamanowa. Janow rzeczywiście zarzuca Sołżenicynowi antysemityzm i to, że chciał wykluczyć Żydów z narodu rosyjskiego. Inni zaś widzą w nim stronniaka tezy o „żydowskim spisku” zaczerpniętej jakoby ze znanego apokryfu „Protokoły mędrców Syjonu”.

W audycji Radia „Liberty” w sierpniu 1984 roku emigracyjny krytyk i poeta Lew Łosiew analizując (właściwie bardzo subtelnie) *Sierpień 1914 roku* próbował wykazać jaką funkcję spełniają w tekście mity antyżydowskie. Udowadnia on to niezbyt przekonująco: z 300 stron poświęconych scenie zabójstwa niezadowolone krytyka wywołuje następująca fraza: *Bogow siedział w dusznym pomieszczeniu, przewalał się z boku na bok, leżał, chodził, siedał, kiwał się – przemysłował. Owe kilka kropli potrzebnych w fatalnym momencie powinny były napłynąć, nasączyć się – w mózgu?...*

Komentator uważa, że chodzi tutaj o oparcie się o mit węża: młody żydowski zabójca upodabnia się – przez rozmyślania o wężu – do szatana. Jak wąż hipnotyzuje Ochrane i podważa sens logicznej reakcji, jaką powinny być wywołać jego opowieści. Przez 100 stronnic Stołypin widzi zabójcę, idącego w jego kierunku: *...przejście jest puste do samego końca. Szedł nim, płacząc się, wąski, długi, we fraku czarnym...*

Jest to wg Łosiewa jeszcze jeden dowód na obecność formuły mitu węża: ów się płacze!

W kręgach Radia „Liberty” komentarz Łosiewa wywołał potężną burzę. Krytykowi zarzucano, że „przygotował on otwarcie antysemitę audycję, pokazawszy w nim Bogrowa jako typowego Żyda odpowiadającego wyobrażeniom antysemitów”.

Przeciwko komu prowadzono ów atak: przeciwko Łosiewowi? czy przeciwko Sołżenicynowi? W Waszyngtonie rozpały się namiętności, powołano specjalną komisję, która uniewinniała „podsądnego”. Sprawa „antysemity Sołżenicyna” weszła na szpalty szanowanego czasopisma *Komentari* wyrażającego polady umiarkowanych Żydów amerykańskich. Naczelny redaktor Norman Podgorec przedstawił sprawę w lutowym wydaniu czasopisma w artykule *Straszna zagadka*

*Aleksandra Sołżenicyna*. Na początku Podgorec zajmuje się antykomunizmem Sołżenicyna: *Sołżenicyn reprezentuje poglądy zdecydowanie antykomunistyczne – również poprzez głoszenie, że nie ma żadnej nadziei na rokowania czy kompromis, co zawiera niejako groźbę nowej wojny światowej – i staje się coraz bardziej niepopularny na Zachodzie*. Następnie Podgorec przechodzi do oskarżeń o antysemityzm. Rosyjski nacjonalizm Sołżenicyna – pisze – *jest otwarciem antydemokratyczny i ukrycie antysemitki*. Co prawda – dodaje – oskarżenie to opiera się wyłącznie na dowodach negatywnych. *Inaczej mówiąc, choć nie ma jawnych dowodów pozytywnej wrogości do Żydów, nie ma i dowodów sympatii*. Artykuł Podgorca stał się powodem licznych listów czytelników, którzy nie tylko skłonni byli usprawiedliwić Sołżenicyna, lecz ponadto motywowali swoje niezadowolenie oczywistym pominięciem przez Podgorca literackich zasług Sołżenicyna. Historyk M. N. Bernstamm pisze: *Sołżenicyn pozbawia intelektualistów ich profesjonalnego alibi*. Zwykle wyjaśniają oni przyczynę wprowadzenia nowej ideologii despotyzmem przeszłości, który przecież istniał w każdym kraju. *Systematycznie ignorują fakt, że gospodarka przedkapitałistyczna była nieideologiczna*. Odtwarzając przebieg historii, realizując gigantyczne badania o Rosji w okresie jej „ześlizgu”, a następnie upadku oraz ukazując, że w owej Rosji, politycznie jeszcze związanej ze starym reżymem, istniała gospodarcza wolność i ekonomiczny liberalizm, Sołżenicyn wywołał u wszystkich uczucie niejakiego zażenowania. Bowiem jednym z tematów *Sierpnia 1914* i *Października 1916* jest rozwój ekonomiczny i powstanie wolnej przedsiębiorczości.

Ujawniając fundamentalną wagę reform rolnych Stołyпина Sołżenicyn znalazł się w obozie okcydentalistów, którzy zawsze, już od czasów Turgieniewa, widzieli w rosyjskiej wspólnotce wiejskiej (obszczinie) nazywanej również „mirem” feudalny przeżytek. „Mir” wychwalali z jednej strony słowianofile, którzy uważali wspólnotę za formę braterstwa, immanentną cechę Rosji, z drugiej zaś strony niektórzy socjaliści, widzieli w owym zrbie prymitywnego komunizmu zapowiedź szybkiego przejścia do komunizmu „naukowego”, przy pominięciu okresu burżuazji i drobnomieszczactwa. W swojej ocenie reformatorskiej działalności Stołyпина Sołżenicyn jest całkowitym „liberałem” – w ekonomicznym sensie tego słowa. Właśnie to powoduje wzrost rozdrażnienia ze strony „liberalnych” komentatorów podejrzewających go o antydemokratyzm. Paradoks ten podkreśla sam Sołżenicyn w dydaktycznym rozdziale *Sierpnia 1914* poświęconym Stołypinowi: *Kadeci, w hazardzie gry opozycyjnej, nie pojmując*

<sup>1</sup> Sołżenicyn po przymusowym wyjeździe z ZSSR osiedlił się w Cavendish Garden w stanie Vermont (USA), gdzie żyje jak pustelnik w izolacji od reszty świata (przyp. tłum.).

tego, że Stołypin realizuje właśnie liberalno-praworządny program na wsi, jak mur bronili kolektywistycznej wspólnoty. Prawicowcy bali się gwałtownego zerwania z tradycją – i również bronili owej wspólnoty. Wstręt wykształconego społeczeństwa przed owym krokiem, prowadzącym do wyzwolenia pracy i do samodzielności chłopów, był tak wielki, że w dyskusjach trwających ponad 2,5 roku czepiano się każdego słowa, aby tylko zablokować przyjęcie ustawy.

Kiedy Sołżenicyn próbuje ukazać nam żywotne siły rosyjskiej wsi, prowadzi nas do Kamienki, rodzinnej miejscowości swojego ulubionego bohatera Arsenija Błagodariewa, pobożnego i odważnego żołnierza, który towarzyszył pułkownikowi Worotynczewowi poprzez złowieszcze błota Prus, gdzie w sierpniu 1914 roku ugrzęzła rosyjska Druga Armia. Tu, u wzbogaconego chłopca, Płużnikowa dyskutuje się o przyszłości rosyjskiego chłopstwa: *Bogu dzięki, Stołypin wyzwolił. Tak, zabili go więc. Kto? Za co? Pójdź i poszukaj, tam była ich cała spółka, jak widać. Życie nam polepszył, a panów pozbawił taniej siły, i go zabili.* (Zauważmy, że Sołżenicyn nie wprowadza tutaj jakichkolwiek antysemitycznych akcentów.) W Kamience mówi się o chłopskiej autonomii. Wolność trzeba brać: *I trzeba – brać. Pieniądzy nikomu siłą do rąk nie dadzą, także i wolności. Żeby z honorem dali. Pomocy nie dostaniemy. Tak więc Sołżenicyn sądzi, że w owym okresie wolności potrzebny był wolny, silny i autonomiczny ruch ludowy. Ruch kooperacyjny mógł być więc łączyć w sobie dwie główne pozytywne cechy rosyjskie: umiarkowanie oraz przedsiębiorczy talent. Spółki – to nie tylko mechanizm handlowy, nie tylko sposób prowadzenia gospodarki, osiągnięcia zysku. Kooperacja – to szeroki ruch określany ideałami człowieka... To samodzielna droga do wolności.*

Stołypin, który uwolnił chłopów od archaicznego „mira” oraz wolni chłopcy łączący się dobrowolnie w kooperatywy – oto sołżenicynowski ideał – pół-liberalny, pół-asocjatywny. Kto dziś nie rozumie, że Sołżenicyn znajduje się *mutatis mutandis* w niezręcznej sytuacji „przegranego reformatora” lub reformistycznego konserwatysty, tak samo jak i jego bohater? Postaci powieści cieszą się zresztą całkowitą sympatią historyka Sołżenicyna. Są to albo dobrzy specjalści, albo rewolucjonści przyznający się do winy; „nawróceni” poprzez rzeczywistość, którzy stali się prawdziwymi tytanami pracy.

Do pierwszych zaliczyć należy Żyda, inżyniera Ilię Arana Gorockiego z Rostowa nad Donem. W Sierpniu 1914, w prawie lirycznym rozdziale, mówi się o jego spotkaniu z innym inżynierem, byłym rewolucjonistą, emigrantem, który niedawno powrócił do kraju. Przed nami pojawiają się dwa „obce” elementy, których konsekwentny hurra-nacjonalista Sołżenicyn nie powinien przeciwieć akceptować. Nic podobnego. Wprost przeciwnie – pieje on z zachwytu na ich cześć i chwale: *Od pierwszej chwili poczuli do siebie sympatię bez względu na wszelkie różnice. Rosjanin Obodowski jest pełen energii: Obrzydło mi pisać z zagranicy dydaktyczne rzeczy, których w Rosji nie można czytać. Oo, wykołem się za granicą! Kształtować życie rosyjskie swoimi rękoma! Tego chcę! I godzę się spać cztery godziny na dobę.*

Żydowski młynarz z miejscowości Archangorod opowiedział o sobie, że wśród młynarzy był jednym z pierwszych absolwentów politechniki w Charkowie. Razem było ich pięciu, zaś każdemu z nich otwierały się możliwości zajęcia wysokich i intratnych stanowisk. Jednakże archangorodczyk „nie poszedł w górę”, a na złość ojcu – drobnemu kupcowi zaczął pracować w młynie jako zwykły pomocnik, aby po roku stać się pomocnikiem starszego młynarza, a pod dwóch latach starszym młynarzem. Teraz uważa, że tylko dzięki swojej pracy pojął, czym są młyny i czego im potrzeba. W Październiku 1916 ponownie spotykamy Obodowskiego – celem jego życia stało się działanie na rzecz zwiększenia produkcji zbrojeniowej. W salonowych rozmowach Obodowski zmuszony jest do sprecyzowania swoich politycznych ideałów. Rewolucjonista, który stał się stronnikiem liberalnej, ekonomicznej przedsiębiorczości, Obodowski dobrze wiedział i mógł uzasadnić, o jaką formę mu chodzi: o republikę, mającą jak najszybszy socjalistyczno-demokratyczny charakter, lecz bez udziału partii we władzy. Każda kopalnia rudy, każdy uniwersytet – winny być samorządne, podejmować jak najwięcej decyzji bez udziału wyższej władzy. Według szwajcarskiej zasady: *wspólnota jest silniejsza od kantonu, a kanton silniejszy od prezydenta.* Oczywiście przeciwko niemu występuje poważna obrończyni monarchii Andoziarskaja: *Jak łatwo zrezygnował pan z monarchii! A czy po prostu nie poddaje się pan modzie?*

(cdn)

Tłumaczył: KED

za „Obozrienię” nr 17/85

Ogłaszaj się w „Poglądzie”!

## Z Nowego Jorku... Bogdan Szczablowski

### WYKORZYSTAĆ PRÓŻNIĘ

W poniedziałek, 8 września br. w audytorium Centrum Polsko-Stowiańskiego w polskiej dzielnicy Nowego Jorku – Greenpoint odbyło się spotkanie Polonii z prof. Zbigniewem Brzezińskim. Na spotkanie przybyło nadspodziewanie dużo Polaków, którzy nieczęsto mają okazję uczestniczyć w tego typu imprezach. Sala zdolna pomieścić w górą 300 osób pękała w szwach, gdyż zdołało się do niej wcisnąć ponad 500 ludzi. Służba porządkowa, ze względu na przepisy pożarowe zmuszona była zatrzymać ponad setkę chętnych, którzy tłoczyli się jeszcze przed wejściem.

Brzeziński przybył na spotkanie w towarzystwie m. in. kongresmana Stephana Solarza, zajmującego kluczową pozycję w Komisji Spraw Zagranicznych Kongresu Stanów Zjednoczonych, oraz senatora Toma Bartosiewicza, reprezentującego społeczność polsko-amerykańską Greenpoint w Senacie Stanowym. Spotkanie otworzył prezes Centrum Polsko-Stowiańskiego, Ryszard Konopka, który podziękował gościom za przybycie i wyraził przekonanie, że niejednokrotnie jeszcze Polonia będzie miała okazję bezpośredniego kontaktu z nimi.

Jako pierwszy przemawiał kongresman Solarz, który w dniu poprzedzającym spotkanie powrócił z czterodniowej wizyty w Polsce, gdzie spotkał się z Prymasem Polski, kardynałem Józefem Glempem, działaczami opozycji – Jackiem Kuroniem, Adamem Michnikiem i Andrzejem Celińskim; odbył długą rozmowę z przywódcą Związku, Lechem Wałęsą w jego mieszkaniu w Gdańsku; odwiedził grób ks. Jerzego Popiełuszki; rozmawiał z niewymienionym z nazwiska przedstawicielem rządu. Tematem tych rozmów były sprawy dotyczące dwustronnych stosunków USA – PRL i sytuacji w Polsce. Rozmowy z Prymasem dotyczyły niedawnej decyzji Episkopatu wycofania się ze starań utworzenia Fundacji, której zadaniem miałyby być pomoc indywidualnemu rolnictwu. Z przedstawicielem rządu Solarz omawiał kwestię więźniów politycznych, szczególnie przywódcy KPN, Leszka Moczulskiego, który w więzieniu przeszedł trzy zawały serca i w dalszym ciągu nie udzielono mu odpowiedniej opieki lekarskiej. Poruszona została także sprawa sankcji amerykańskich nałożonych na PRL po

wprowadzeniu stanu wojennego, w tym odebranie klauzuli największego uprzywilejowania w handlu z USA. Kongresman Solarz apelował o wznowienie dialogu władz ze społeczeństwem i Kościołem. Mówił dobrze o wrażeniu, jakie wywarła na nim determinacja Polaków w walce z komunizmem, był też pełen uznania i podziwu dla głównych przywódców „Solidarności”, z Lechem Wałęsą na czele.

Dalszą część swego wystąpienia Solarz poświęcił Polakom przybywającym do Stanów Zjednoczonych. Z satysfakcją stwierdził, że m. in. dzięki jego zabiegom odsetek pozytywnie rozpatrywanych podań o azyl polityczny w USA wzrósł z 9 % w 1980 roku do 55 % w roku ubiegłym. Zakomunikował także, że ambasada amerykańska w Warszawie i konsulaty w Krakowie i Poznaniu udzieliły 45 tys. wiz obywatelom PRL, co stanowi 70 % wszystkich podań.

Po Solarzu miejsce przy mównicy zajął główny gość wieczoru prof. Zbigniew Brzeziński. Przedmiotem wystąpienia byłego doradcy prezydenta Cartera d/s bezpieczeństwa państwa były stosunki polsko-amerykańskie oraz znaczenie amerykańskiej polityki zagranicznej dla sytuacji w Polsce. „Problemu tego nie można ująć w sposób właściwy, jeśli nie będziemy zdawać sobie sprawy z tego, iż problematykę stosunków amerykańsko-polskich należy rozważać w kontekście stosunków amerykańsko-sowieckich” – powiedział Brzeziński. „Taka jest bowiem rzeczywistość i pomijanie jej dowodziło by braku odpowiedzialności” – kontynuował. W związku z tym Brzeziński uważa, że każda znacząca zmiana sytuacji w Polsce uzależniona jest od rozwoju i przebiegu stosunków USA – ZSSR. Możliwość oddziaływania Ameryki na wydarzenia w Polsce jest ograniczona rodzajem czy też jakością tych stosunków. Każdy wzrost napięcia na linii Waszyngton – Moskwa automatycznie oddala perspektywę polepszenia się stosunków Waszyngton – Warszawa. Groźba konfrontacji Wschód – Zachód zwiększa polityczny terrorizm w krajach Europy Środkowo-Wschodniej i jeszcze dobitniej ukazuje ich podporządkowanie Kremlowi, a że PRL jest najważniejszym krajem Bloku Wschodniego, przeto właśnie tam polityczno-polityczny zamordyzm uwidacznia się najbardziej. Jeśli do tego dodać uparte dążenia Polaków do wolności i samostanowienia, to można sobie wyobrazić jego rozmiar.

W chwili obecnej stosunki amerykańsko-sowieckie znacznie się pogorszyły w związku z aresztowaniem amerykańskiego dziennikarza Nicholasa Daniloffa i zarzutami jakie przeciwko niemu wysunięto. Brzeziński określił korespondenta *US News and World Report* zakładnikiem

i oskarżył Związek Sowiecki o prowokację. Podejmując taką akcję Kreml dał do zrozumienia, że ma prawo bezkarnie prowadzić działalność szpiegowską na terenie USA, i jeżeli sowiecki agent wywiadu zostanie schwytany za prowadzenie tam nielegalnej działalności, ZSSR zastrzega sobie prawo wzięcia obywatela amerykańskiego jako zakładnika w celu zmuszenia administracji amerykańskiej do zwolnienia własnego agenta. Na tej zasadzie stosunki wzajemne nie mogą się układać. Brzeziński opowiada się za stanowczymi krokami Białego Domu, aby w przyszłości nie powtórzyła się sytuacja wywołująca wrażenie, iż branie zakładników przynosi korzyści.

Przechodząc do spraw polskich prof. Brzeziński powiedział, że na dłuższą metę jest optymistą. Uważa, że żadne imperium nie trwa wiecznie. W systemie opartym na sile i przemocy, który niewątpliwie reprezentuje system sowiecki, wcześniej czy później powstaje próżnia, która dowodzi utraty przez ten system historycznego rozpędu. Ów historyczny rozpęd zanika w wyniku nadmiernej biurokratycznej kontroli, nadmiernej centralizacji zarządzania gospodarką, spętania prywatnej inicjatywy, ustalania odgórných, długofalowych i przez to nierrealnych planów. Dawni zwolennicy tego modelu rządzenia państwem widzą w nim obecnie przeszkodę dla postępu społecznego, niemożliwość modernizacji rolniczo-przemysłowej, utratę wizji osiągnięcia społecznego dobrobytu. I to właśnie wg. Brzezińskiego, podcina bazę komunizmu, niszczy wpływ jego ideologii, paraliżuje siłę jego doktryny, sprzyja ujawnianiu się rzeczywistej natury tego systemu. Powstała próżnię wypełnia religia i poczucie tożsamości narodowej. W Sowietach, które są wielonarodowościowe, szczególnie w republikach muzułmańskich zauważać można dążenie do narodowej odrębności i niechęć do centralnego aparatu władzy, co nie sprzyja systemowi, który chcąc egzystować za wszelką cenę eliminuje kulturę tych narodów i ich przywiązanie do tradycji.

W Polsce „Solidarność” cierpiąca na braki organizacyjne poniosła porażkę. Zgniotła ją władza, która nie jest w stanie przeciwdziałać kryzysowi w jakim pogrążyła kraj, ale jest jeszcze na tyle silna by utrzymać swoje pozycje, a przed ostatecznym upadkiem w dalszym ciągu bronić ją będzie ewentualność sowieckiej interwencji. Związek odniósł, zdawać by się mogło nieważne, bo wymiarowo niewidoczne zwycięstwo — spowodował narodzenie się prawdziwej narodowej i religijnej solidarności. W perspektywie historycznej spójność tych świadomości będzie podwaliną wolności i niezależności Polski. Próba zgniecenia jej trwa już ponad 40 lat i nie udaje się. Rozpoczęto

ją masowymi wywózkami na Sybir, mordem w lasach katyńskich i późniejszymi zbrodniami ery stalinowskiej.

Brzeziński zwrócił uwagę na bardzo ważny aspekt polskiego kryzysu — kryzys polskiej pracy. W celu przezwyciężenia istniejącego paraliżu ekonomicznego należy przywrócić podmiotowość pracy, wpoić szacunek do pracy. Jest to to, o czym ciągle mówi ks. Józef Tischner. Poprzez pracę człowiek pomnaża dobra, które przyczyniają się do osiągnięcia materialnego dobrobytu. Umiejętność optymalnego wykorzystania zasobów pracy jest tym do czego powinien dążyć człowiek jako jednostka i człowiek w społeczeństwie. Nieudolność systemu komunistycznego polega m. in. na fatalnym dysponowaniu zasobami pracy. Powoduje to brak wydajności pracy, co z kolei doprowadza do ekonomicznej stagnacji. Sytuacja taka jest źródłem powszechnego rozczarowania, utraty nadziei, chęci emigracji, motorem społecznych podziałów. Reżym i jego moskiewscy protektorzy liczą, że tego rodzaju zjawiska demoralizacji są jednym ze sposobów utrzymania istniejącego status quo. Na zakończenie Brzeziński przedstawił swój punkt widzenia dotyczący pomocy Zachodu dla Polski. Zachód, z Ameryką na czele, powinien pomagać w modernizacji Polski pod względem gospodarczym, przy jednoczesnym, ogromnie subtelnym i ostrożnym wspieraniu odradzania się i konsolidacji prawdziwego życia politycznego. Stany Zjednoczone nie mogą wyzwolić Polski, mogą natomiast poprzez swoje oddziaływanie na politykę międzynarodową i subsydiowanie gospodarki dopomóc w emancypacji kraju.

Odpowiadając na liczne pytania zadawane przez zebranych prof. Brzeziński ustosunkował się do poglądu kongresmana Solarza, który w odróżnieniu od niego, jest przeciwny aprobacie Kongresu udzielania pomocy militarnej antykomunistycznym partyzantom *contras* w Nikaragui, walczącym z sandinistowską juntą wojskową. Jeśli chodzi o sowiecką interwencję w Afganistanie to były doradca d/s bezpieczeństwa narodowego uważa ją za niepowodzenie agresora w perspektywie długofalowej. Pociągnęła ona za sobą nie tylko potępienie w świecie, ale i niezadowolone wśród narodów pod rosyjską dominacją.

Trzeba jeszcze dodać, że na usilne prośby słuchaczy, z których większość nie rozumiała angielskiego prof. Brzeziński streścił swoje wystąpienie po polsku, i sprawność językowa z jaką to uczynił wywołała prawdziwy entuzjazm.

To interesujące i przybliżające zrozumienie spraw polskich spotkanie rodaków zakończyło odpiewaniem hymnów narodowych — amerykańskiego i polskiego. ■

## Z Kopenhagi...

### Roman Śmigieński

MIR MIRU

ONZ ogłosiła rok 1986 rokiem pokoju. W związku z tym w dniach 15-19 października odbędzie się w Kopenhadze Światowy Kongres Pokoju. Ponieważ Światowa Rada Pokoju już dawno została zdemaskowana jako agentura Moskwy, na honorowego przewodniczącego kongresu wybrano człowieka, który do tej rady nie należy, a mianowicie 90-letniego duńskiego polityka Hermoda Lannunga, jednego z kandydatów do pokojowej Nagrody Nobla. Lannung jest członkiem partii Radikale Venster (radykałowie) i wiceprzewodniczącym organizacji pod nazwą International Liaison Forum of Peace Forces – ILFPF (Międzynarodowe Forum Porozumiewawcze Sił Pokojowych).

Według „Yearbook of International Organizations” organizacja ta powstała podczas kongresu pokoju w Moskwie w 1973 roku. Dziwnym zbiegiem okoliczności jest fakt, że zarówno ILFPF jak i Światowa Rada Pokoju mają swoją siedzibę w Helsinkach (pod tym samym adresem!), a przewodniczącym obu tych organizacji jest hinduski komunista Romesh Chandra (nomen omen).

Gdy w grudniu 1985 komitet organizacyjny kongresu rozesał zaproszenia podpisane przez Lannunga, wiele organizacji pokojowych, nie zdających sobie sprawy z tych organizacyjnych powiązań, miało nadzieję, że kongres umożliwi otwarty dialog między Wschodem i Zachodem. Spodziewano się szerokiego forum. Oczekiwano m. in., że zarówno „Solidarność” jak i „Karta 77”, a także inne niezależne ruchy pokojowe Europy Wschodniej będą w stanie wziąć udział w kongresie. Szybko się jednak okazało, że nie będzie to możliwe. Europa Wschodnia reprezentowana będzie wyłącznie przez oficjalne ruchy pokojowe, powołane przez władze. Wiele zachodnich ruchów pokojowych wycofało się w związku z tym z uczestnictwa w kongresie. Reprezentantka duńskiej organizacji „Nej til Atomvaben” (nie dla broni atomowej) Inger Staahl, która zasiadała w komitecie organizacyjnym kongresu, stwierdziła w wywiadzie prasowym, że „będzie to kongres, który organizuje sowieckie MSZ w Danii”.

Do podobnego wniosku doszły też inne organizacje i partie polityczne. Ani duńska socjaldemokracja, ani też składająca się z czterech partii

burżuazyjna koalicja rządowa nie będą na kongresie reprezentowane.

Cieszyć się należy, że zachodnie ruchy pokojowe nie dają się już wykorzystywać przez tych, którzy świadomie i celowo stawiają znak równości między hasłami obrony pokoju a interesami sowieckimi. W chwili obecnej nie wiadomo jeszcze, kto reprezentować będzie Polskę na tym kongresie. Przypomnieć jednak należy, że w styczniu 1982 roku, a więc w pierwszym miesiącu stanu wojennego, na zjazd Komitetu Współpracy o Pokój i Bezpieczeństwo (duński oddział Światowej Rady Pokoju) zaproszono takich polskich bojowników o pokój jak Józef Cyrankiewicz, który to w pamiętnym grudniu 1970, w trosce o pokój, groził obcinaniem rąk, oraz Wiesław Górnicki, rzecznik prasowy innego bojownika o pokój – generała Jaruzelskiego.

Ludzie, którzy nie znają rosyjskiego, nie zdają sobie sprawy, że rosyjskie sformułowanie „bóba za mir” oprócz walki o pokój ma też inne znaczenie, a mianowicie „walka o świat”. Dlatego też zachęcam wszystkich, a zwłaszcza uczestników ruchów pokojowych na Zachodzie do intensywnej nauki języka rosyjskiego. W ten czy w inny sposób, to się na pewno kiedyś przyda. ■

## Z Oslo...

### Paweł Gajowniczek

PO AMNESTII

Polska po amnestii – to tytuł komentarza zamieszczonego w porannym numerze największej norweskiej gazety *Aftenposten* z dnia 16.09.1986. Sten Savik, stały korespondent gazety, zastanawia się nad tym, czy zaskakująca amnestia nie jest początkiem większych przemian w PRL-owskiej polityce wewnętrznej. Zmian, które mogłyby doprowadzić do zalegalizowania podziemnych struktur. W przeciwnym razie, podobnie jak w przypadkach poprzednich amnestii, działacze „Solidarności” wrócą wkrótce do więzień.

Ten ton przeważa w większości komentarzy. Wielu działaczy ostatnią decyzję władz PRL wiąże ściśle z kryzysem ekonomicznym i koniecznością zabiegów o dalsze kredyty i prolongaty spłat długów.

W zupełnie odmiennym tonie utrzymany jest obszerny reportaż w socjaldemokratycznej *Arbeidbladet*: „Mury więzień nie dzielą więcej Pola-



ków. Polscy generałowie znają swój fach. Operacja zwolnienia wywołała całkowite zaskoczenie”.

To podtytuły a zarazem myśli przewodnie tego tekstu. Jego autor Dag Halversen znany jest ze stroniczych korespondencji. Od dawna sympatyzuje z oficjalnymi czynnikami PRL. Jest przyjacielem Polaków, ale nie wszystkich, bo tylko tych, którzy nazywają się np. M. Rakowski czy J. Urban. W swej gorliwości już kiedyś przesadził.

W chwili, gdy Lech Wałęsa otrzymał (wręczoną zresztą w Norwegii) pokojową Nagrodę Nobla, nie dopuścił do przeprowadzenia wywiadu z laureatem. Wywołało to falę protestów i chwilowe odwołanie Halversena z Warszawy. Poprzez „swoje układy” załatwił sobie akredytację na proces morderców księdza Jerzego Popiełuszki. Jego korespondencje utrzymywane były w ryzach oficjalnej propagandy PRL.

Nie wiem co ma na myśli Halversen pisząc, że polscy generałowie znają swój fach. Jaki fach? Strażnika więziennego? No bo przecież nie obrońcy własnego narodu, co jest przecież zadaniem wojskowych.

Jeden z moich norweskich przyjaciół powiedział kiedyś, że wolałby, aby o sprawach polskich w Norwegii zamiast Halversena pisał np. J. Urban. Obyłoby się wtedy bez zbędnego kamuflażu.

## LIST Z SOWIETÓW

Norweski Komitet Helsiński otrzymał niedawno list adresowany do uczestników pohelsińskiej konferencji KBWE zaplanowanej na listopad tego roku.

Autorem listu jest Anatolij Marczenko. W 1981 roku skazany łącznie na 15 lat więzienia i zsyłki za tak zwaną „agitację i propagandę antysowiecką”. Od 1985 r. przeniesiony karnie do jednego z najcięższych łagrów w Czistopolu. Razem z nim siedzi tam znany więzień sumienia, psychiatra Anatolij Korjagin. Lekarz, który udowodnił i podał do publicznej wiadomości liczne przypadki nadużywania psychiatrii w stosunku do opozycjonistów.

Marczenkę nazywa się często „sowieckim Lechem Wałęsą”. Jest to człowiek odważny i nieugięty. Tak jak przywódcę „Solidarności”, tak i jego cechuje osobista charyzma.

Do chwili aresztowania, w marcu 1981, wielokrotnie w swoich artykułach i wywiadach wyrażał sympatię i wielkie zainteresowanie NSZZ „Solidarność”. Do tego czasu współpracował z żoną Andrieja Sacharowa – Jeleną Bonner w „Grupie Helsińskiej” w Moskwie. Od 4 sierpnia br. Marczenko w walce o status więźnia politycznego podjął głodówkę.

Oto obszerne fragmenty jego pisma adresowanego do delegatów na konferencję KBWE:

### *Moi Panowie!*

*Reprezentujecie państwa, które 11 lat temu podpisały międzynarodowe porozumienie o przestrzeganiu praw człowieka zagwarantowanych wcześniej przez Organizację Narodów Zjednoczonych.*

*Chciałem wyjaśnić, że w moim kraju tzn. w Związku Sowieckim prawa te są łamane w sposób cyniczny...*

*Wielokrotnie umieszczano mnie w karcerze. Otrzymuję się tam jedzenie co drugi dzień. W zimie temperatura nie przekracza nigdy 14 stopni. Mimo tego nie ma się prawa do ciepłej odzieży. Władze więzienne zawsze znajdują tak zwaną postawę prawną do zastosowania tej formy tortur.*

*Kiedys zostałem dodatkowo ukarany za zdrzemyślenie się w ciągu dnia. W nocy nie mogłem spać ze względu na przenikliwe zimno... Było to w grudniu 1983 roku. Skuto mnie a następnie uderzano moją głową o betonową podłogę, aż do utraty przytomności. Doznałem wstrząsu mózgu. Od chwili pobicia do dzisiaj miewam często mdłości i omdlenia. Odczuwam różne bóle w tyle głowy i miewam halucynacje. By nie nadać rozgłosu sprawie zostałem przeniesiony z obozu do więzienia o niezwykle ciężkim reżymie.*

*W ciągu dwóch lat nie miałem ani jednego widzenia z rodziną...*

*W ciągu ostatnich pięciu lat nie spotkałem ani jednego przypadku ukarania strażników więziennych za nadużywanie władzy, za brutalne traktowanie więźniów politycznych. Nasze zażalenia traktowane są zawsze jako oszczerstwa...*

*Moi Panowie, nie jesteście w stanie wyzyskować od Związku Sowieckiego jego międzynarodowych zobowiązań. Zmusza mnie to do podjęcia walki o to, by podpisane przez rządy umowy były respektowane.*

*Od dnia dzisiejszego, tj. od 4 sierpnia rozpoczynam strajk głodowy, który zamierzam kontynuować, aż do dnia zakończenia Waszego spotkania w Wiedniu.*

*Żądam:*

*1. Zakazu prześladowania więźniów politycznych (tortury, karcer, wystawianie na mróz, ograniczanie racji żywnościowych, wstrzymywanie widzeń itp.).*

*2. Podania do publicznej wiadomości faktu torturowania mnie w grudniu 1983 roku oraz ukarania winnych.*

*3. Natychmiastowego widzenia z rodziną.*

*Proszę Was, moi Panowie, o poparcie dla moich naprawdę niewygórowanych żądań, oraz abyście żądali pełnej amnestii dla więźniów politycznych w Związku Sowieckim.*

*Czistopol, 4. 08. 1986*

*A. Marczenko*

## Z Paryża...

### Ewa Darmas

#### ANALFABECI I TERRORYSYCI

Dlaczego nasze dzieci nie potrafią czytać? – pytają Francuzi przy okazji rozpoczęcia roku szkolnego. Pytają nie po raz pierwszy i nie po raz pierwszy nie znajdują odpowiedzi. Problem w tym, że faktycznych analfabetów, ludzi, którzy nigdy nie uczęszczali do szkoły, jest tutaj – jak w każdym cywilizowanym kraju – znikoma ilość. Ci, których dotyczą bijące na alarm artykuły francuskich gazet, są ludźmi młodymi, mającymi za sobą lata nauki w szkole, obowiązkowej we Francji do ukończenia lat 16-tu. Ilu jest tych niepiśmiennych ze świadectwem ukończenia szkoły, też nie bardzo wiadomo, a rozbieżność podawanych cyfr ogromna. Około dwóch lat temu gazety podawały liczbę ponad 2 mln. niepiśmiennych, natomiast w tym roku *Le Figaro*, powołując się na statystyki Ministerstwa Oświaty, stwierdziło, że liczba ta sięga 8 mln. I co warto podkreślić, statystyki nie dotyczą emigrantów – wśród których (choćby Portugalczyków czy Arabów) też analfabetów nie brakuje – ale rdzennych obywateli Republiki Francuskiej.

Te 8 mln. Francuzów, pozostając przy statystyce *Le Figaro*, to ludzie, dla których najnormalniejsze sprawy przemieniają się w prawdziwą udrękę. Nie potrafią wypisać czeku (sama byłam świadkiem, jak za klientów wykonywali tę czynność sprzedawcy), nie przeczytają ogłoszenia w gazecie, nie potrafią rozszyfrować napisów informacyjnych na ulicach czy w metrze, podobno są i tacy, którzy nie znają nawet cyfr i nie są w stanie np. odczytać wysokości temperatury na termometrze. Ktoś im musi wypełniać deklaracje podatkowe, czy prowadzić korespondencję z administracją francuską, która uwielbia zarzucać obywateli stosami pism różnej treści. W sumie ich egzystencja przypomina życie poruszającego się po omacku ślepacza.

Czy temu wszystkiemu jest winien system nauki w szkole? Na to pytanie Francuzi też nie potrafią dać zadowalającej odpowiedzi. Wiadomo natomiast, że ogromna liczba dzieci tylko pozornie opanowuje naukę czytania i pisania. Nauczycielka jednego z paryskich gimnazjów twierdzi na przykład, że połowa uczniów w jej klasie nie rozumie czytanego tekstu. Uczniowie ci cały wysiłek wkładają w samo „składanie liter”, a jeśli zadaje

im się proste pytania na temat przeczytanego tekstu, nie potrafią na nie odpowiedzieć. Prowadzone wśród uczniów badania potwierdzają opinię tej nauczycielki, a nawet prezentują obraz jeszcze bardziej pesymistyczny. I tak na przykład 3 lata temu badania takie przeprowadzono w Nicei wśród uczniów mających za sobą kilka lat nauki w szkole podstawowej. Otóż okazało się, że 22,5 % dzieci w ogóle nie potrafi czytać, 45 % nie umie pisać, 72 % nie jest w stanie zrozumieć czytanych słów. Z owych statystyk wynika również, że w opanowaniu nauki czytania chłopcy są sprawniejsi od dziewcząt, którą to informację pozostawiam na wyłączną odpowiedzialność Francuzów. Poza tym północna część Francji jest bardziej „oświecona” od południowej, gdzie spotyka się znacznie większą ilość analfabetów. Niewykluczone, że w jakimś sensie pokrywa się to z zasobnością mieszkańców tego kraju, bowiem południowe tereny są uboższe.

Większość ankietowanych uczniów francuskich gimnazjów twierdzi, że poświęca pewną część czasu na lekturę. Nie są to, niestety, dzieła Wiktora Hugo, powieści Stendhala, czy „Listy” pani de Sevigne. Są to oczywiście – komiksy. Do ich czytania przyznaje się 53 % młodzieży. To poniekąd wyjaśnia opinię, że połowa uczniów w gimnazjum nie rozumie czytanego tekstu. Otóż rozumie, ale tylko w komiksie, gdzie jest namalowane, o co chodzi. Około 40 % czyta powieści przygodowe i historyczne, następne miejsce zajmują kryminały i fantastyka. Do codziennych gazet sięga tylko 12 % młodzieży, a encyklopediami posługuje się zaledwie 5 % francuskich gimnazjalistów. Dodam tu od siebie, że „metoda obrazkowa” zaraziła również francuski Kościół, bowiem na czymś w rodzaju komiksów dzieci uczą się religii i to mimo protestów rodziców, którzy woleliby, aby ich dzieci poznawały zasady wiary w bardziej tradycyjny sposób. Dziennikarze pocieszają (choć cóż to za pociecha), że analfabetyzm wśród młodego pokolenia nie jest wyłącznie specjalnością francuską. Podobno 49 mln. obywateli Stanów Zjednoczonych nie potrafi odpowiedzieć na ofertę pracy czy właściwie zaadresować koperty. I nie są to jacyś Portorykańczycy, tylko przede wszystkim – biali.

*Nouvel Observateur* opublikował wywiad ze ecjalizującym się w tych problemach Jeanem Foucambertem z Narodowego Instytutu Badań Pedagogicznych. Pan Foucambert jest optymistą. Twierdzi, że francuska szkoła uczy, jak uczyła zawsze i nie zgadza się, że obecny program poniósł fiasko. Otóż nikt nie protestuje – powiada – wobec opinii, że 200 godzin nauki języka obcego w szkole jest niewystarczające, że na doskonalenie tego języka potrzeba długiego wysiłku

i wyjazdów za granicę. Nauka czytania i pisania jest - według rozmówcy *Nouvel Observateur* sztuką równie trudną, a 10 lat nauki w szkole to wcale nie za dużo. Na protesty dziennikarza, że 20 czy 30 lat temu jakoś wszyscy uczyli się czytać i pisać, odpowiada, że opinia ta jest w dużej mierze złudzeniem i dawniej było podobnie. Rzecz w tym, że wówczas nie sprawdzano, czy uczeń rozumie tekst, który przeczytał. Doprawdy nie wiem, czy pan Foucambert ma rację, mnie zbyt mało nie przekonął.

W ostatnich miesiącach Francuzi żyją jednak całkiem innymi sprawami. Zamachy terrorystyczne w Paryżu sięgnęły bowiem apogeum i nie wiadomo, czy do czasu gdy ten tekst zostanie opublikowany, nie nastąpią nowe, jeszcze groźniejsze. Ostatnia czarna seria, to podłożenie bomby w merostwie paryskim, w restauracji na Defense

i wreszcie w paryskiej prefekturze policji, które przyniosło tragiczny plon w postaci 1 zabitego i 51 rannych. W Paryżu panuje popłoch, a ludzie przestali czuć się bezpiecznie w jakimkolwiek miejscu publicznym - w metrze, sklepie, na ulicy. I co dalej? Czy francuskie władze znajdą skuteczne środki zaradcze? Czy pomoże wprowadzenie na każdym kroku kontroli dowodów osobistych, kontroli każdej większej torby w sklepach czy restauracjach, wprowadzenie wiz, prezentacja zdjęć terrorystów w telewizji i ogromna nagroda pieniężna za udzielenie informacji o miejscu ich pobytu? Kiedy to piszę, jest jeszcze za wcześnie na jakiegokolwiek wniosek. Obawiam się równocześnie, że sytuacja ta nie ułatwi życia emigrantom, i to wszystkim - bez względu na narodowość i status. Ale to już całkiem odrębny temat.

Paryż, 18. 09. 1986

## DOKUMENTY

APEL  
ZWIĄZKU WOLNYCH POLAKÓW W SZWAJCARII  
DO SEKRETARZA GENERALNEGO ONZ

Zurych, 24 września 1986 r.

Javier Perez de Cuellar  
Sekretarz Generalny  
Organizacji Narodów Zjednoczonych  
Nowy Jork

Szanowny Panie,

„Związek Wolnych Polaków” w Szwajcarii zwraca się do Pana, Panie Sekretarzu Generalny, z gorącym apelem o formalne zgłoszenie na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ następujących wniosków wyływających z katastrofy reaktora nuklearnego w Czernobylu:

1. Objęcie obowiązkiem międzynarodowej okresowej kontroli wszystkich, zarówno już istniejących jak i będących w budowie reaktorów atomowych na świecie, w zakresie ich pełnego bezpieczeństwa.

2. Wprowadzenie pełnej i natychmiastowej wymiany informacji dotyczących awarii siłowni atomowych, a także wszelkich innych informacji dotyczących katastrof i awarii nuklearnych na całym świecie.

3. Opracowanie i wprowadzenie obowiązujących norm międzynarodowych, dotyczących projektowania nowych reaktorów atomowych i ich obsługi, opierając się przy tym na najbardziej bezpiecznych i najlepszych rozwiązaniach technicznych w tym zakresie na świecie.

4. Wprowadzenie obowiązku międzynarodowej rygorystycznej kontroli w zakresie dopuszczania do eksploatacji reaktorów atomowych tzn. kontroli planowanej technologii nuklearnej, bezpieczeństwa i właściwego wykonawstwa nowych reaktorów, zgodnie z normami międzynarodowymi.

5. Opracowanie międzynarodowych norm prawnych, dotyczących bezpiecznego wykorzystania energii atomowej, objęcie normami tego prawa m.in. sprawy odszkodowań za straty ludzkie i materialne, powstałe w wyniku ewentualnych katastrof nuklearnych państw trzecich, a także stosowania się państw sygnatariuszy do postanowień tego prawa.

Tragiczna dla Ukrainy, Białorusi i Polski, nieobliczalna w skutkach dla reszty Europy i świata katastrofa nuklearna w Czernobylu, wyraźnie wskazuje na to, że każdy reaktor atomowy skonstruowany, zbudowany lub eksploatowany w sposób niekontrolowany, może zagrozić życiu i zdrowiu wszystkich mieszkańców kuli ziemskiej. A przecież nasza planeta Ziemia ani też jej mieszkańcy nie są własnością jednego narodu ani też jednego państwa. Jest to sprawa dotycząca nas wszystkich. Skażenie nuklearne nie uznaje bowiem ani granic państwowych, ani systemów politycznych dzielących te kraje.

Jesteśmy przedstawicielami narodu, który szczególnie ucierpiał z powodu katastrofy w Czernobylu. Narodu, który sam nie może głośno mówić o swojej krzywdzie, mając zakneblowane usta przez obcego zaborcę. Nie mówią też o tym administracja PRL i jej przedstawiciele przy ONZ. Dlatego też my, wolni Polacy z wolnej Szwajcarii, prosimy Pana o podjęcie wszelkich starań w celu zapewnienia światowego bezpieczeństwa nuklearnego, a także również o publiczne potępienie na forum ONZ rządu sowieckiego za:

- indolencję techniczną,
- kłamstwa, cynizm i pogardę dla życia ludzkiego, własnego a także innych narodów,
- za odmowę wypłacenia odszkodowań za straty materialne wyrządzone poszkodowanym państwom, w obliczu ostatniej katastrofy w Czernobylu.

Pragniemy też Panu przypomnieć, Panie Sekretarzu Generalny o tym, że o zestrzeleniu koreańskiego samolotu pasażerskiego przez sowieckie samoloty wojskowe, a także o katastrofie nuklearnej w Czernobylu nigdy byśmy się zapewne nie dowiedzieli, gdyby ta przerażająca prawda nie została odkryta przez opinię publiczną wolnego świata.

Wysunięta także przez p. Gorbaczowa propozycja tzw. „światowego systemu ostrzegawczego”, nie ma nic wspólnego z zapobieganiem podobnym katastrofom w przyszłości, a jest jedynie próbą uchynienia się od odpowiedzialności w przypadku następnym ewentualnych awarii reaktorów sowieckich.

W imię bezpieczeństwa naszego narodu, a także w imieniu dotkniętych tą tragiczną katastrofą narodów wschodniej Europy, wobec przyszłych pokoleń świata, wobec historii, domagamy się od Zgromadzenia Ogólnego ONZ podjęcia zdecydowanej akcji, aby takie lub podobne katastrofy nie miały nigdy miejsca w przyszłości.

Prosimy również Pana, Panie Sekretarzu Generalny, o zapoznanie wszystkich członków ONZ z niniejszym apelem.

Z wyrazami szacunku  
za „Związek Wolnych Polaków” w Szwajcarii  
Stanisław Grochowski  
Andrzej Kolatorski

Otrzymują:

1. Prezydent USA Ronald Reagan, Waszyngton D.C.
1. Parlament Europejski w Strassbourg
3. Międzynarodowa Agencja d/s Energii Atomowej w Wiedniu
4. Agencja Reutersa
5. Associated Press
6. Agence France Presse
7. United Press International
8. Deutsche Presse Agentur
9. Schweizerische Depeschens Agentur
10. Schweizerisches Ost-Institut, Bern
11. Radio Wolna Europa – sekcja polska
12. Radio Głos Ameryki – sekcja polska
13. Radio BBC Londyn – sekcja polska



## KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

(rok założenia 1833)

123, Bld Saint-Germain  
75006 Paris – tel. 326 04 42

KSIĄŻKI POLSKIE

WYDANIA ZACHODNIE I KRAJOWE

Polonica francuskie w wielkim wyborze.  
Książki antykwaryczne i okazyjne. Artystyczne plakaty polskie. Płyty i kasety.

Katalogi wysyłamy bezpłatnie.

# KRONIKA EMIGRACYJNA

## Z DIARIUSZA POLSKIEGO W RAPPERSWILU

Bogaty i różnorodny jest tegoroczny program Muzeum Polskiego w Rapperswilu. Sezon rozpoczął się w kwietniu i zgodnie z tradycją uroczystość – otwarciem wystawy młodego polskiego artysty z Bazylei, Andrzeja Kowalskiego. Tematyką główną jego pełnych życia i ekspresji obrazów olejnych, ale i niemniej wymownych rysunków, jest człowiek – bądź w alegorii zagrożenia świata, bądź indywidualnie jako wyrazisty portret znanych osobistości polskiego społeczeństwa w Szwajcarii.

Po wernisazu odbyło się doroczne Walne Zebranie Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu. Prezes Towarzystwa, Paul Heeb – Szwajcar niezwykle oddany sprawie polskiej – podsumował działalność Muzeum w ciągu ostatniego roku, podkreślając żywotność i szybki rozwój tej placówki polskiego życia kulturalnego na ziemi helweckiej. Wzruszającym momentem było uczczenie zmarłego na kilka dni przed Walnym

*Zamek w Rapperswilu*





Muzeum Polskie:  
wnętrze pracowni Stefana Żeromskiego

Zebrał, Mamerta Miż-Miszyna, jednego z założycieli wznowionego w 1954 roku polsko-szwajcarskiego Towarzystwa Przyjaciół Muzeum, wiernego przyjaciela i sumiennego kronikarza wydarzeń w Muzeum, spisanych pod tytułem „Z dziariusza polskiego Rapperswilu” i publikowanych w naszej emigracyjnej prasie na całym świecie (m. in. w *Pogładzie* – red.). W ciepłych słowach żegnali Zmarłego nie tylko kustosz Muzeum Janusz Morkowski, ale i Jan Nowak, były dyrektor Polskiej Rozgłośni Radia Wolna Europa, który w ujmujący sposób wspominał długoletniego współpracownika w Radiu i przyjaciela.

Punktem kulminacyjnym uroczystego rozpoczęcia sezonu był odczyt Jana Nowaka, oparty na niedawno wydanej książce *Wojna w eterze*. Przedstawiając trudne pozycje i szczytowe momenty pracy w Radiu, prelegent trzymał słuchaczy cały czas w napięciu, a fascynujący temat wywołał bardzo ożywioną dyskusję, przekształcając się mimo woli w wymianę myśli nie tylko na temat roli samego Radia, ale i ogólnych postaw politycznych i etycznych.

Czerwiec był pełen przeróżnych wydarzeń. Rozpoczęło się 2 czerwca, gdy na zaproszenie Fundacji Godlewskiego z Lugano przyjechała na trzy dni grupa uczniów z Ticino pod opieką dwóch nauczycieli. W Rapperswilu witali ich rówieśnicy z tutejszego gimnazjum ze swoją nauczycielką i Marty Hofer z Muzeum Polskiego. Obfity

#### Salon romantyzmu polskiego



program obejmował zwiedzanie Muzeum i wizytę w pobliskim Mariu Einsiedeln – szwajcarskiej Częstochowie z czarną Madonną. Po powrocie z Mariu Einsiedeln dzieci raz jeszcze zwiedzały Muzeum, szukając prawidłowych odpowiedzi na pytania kwizu. Odpowiedzi poprawnych było tak dużo, że główne nagrody musiały być rozdzielone w drodze losowania. Na zakończenie tej udanej wizyty dzieci otrzymowały drobne upominki od Fundacji Godlewskiego. Tego rodzaju spotkania dzieci z Ticino i z Rapperswilu oraz zapoznanie się z Polskim Muzeum i sprawami polskimi mają zostać powtórzone w następnych latach.

Szczególnym ewenementem była, 14 czerwca, wizyta młodej pary szwajcarsko-polskiej i licznych gości weselnych. Niemały to komplement dla Muzeum, że młodzi ludzie właśnie w dzień ślubu chcieli je odwiedzić. Toteż Marty Hofer, niestrudzona administratorka Muzeum była uszczęśliwiona i zaszczyczona tą niezwykłą wizytą.

W dziesięć dni później Muzeum znów świętowało – tym razem 40-lecie pracy naukowej Zbigniewa Płaskowskiego, profesora aerodynamiki z politechniki zuryjskiej. Liczni goście z dużym zainteresowaniem zwiedzali Muzeum, a krótkie przedstawienie polskich tańców ludowych, wykonane przez 5 par, w pięknych kostiumach pod przewodnictwem syna Jubilata, wywołało entuzjastyczne oklaski.

Zgoła inny charakter miała wizyta 12 zakonnic i matki przełożonej z pobliskiego klasztoru w Mariu Zell. Klasztor założony w 1259 r. przez Rudolfa IV, grafa Rapperswilu, wyróżniał się szczególnie ostrą regułą. Toteż po raz pierwszy w ponad 700 letnich dziejach klasztoru siostry mogły przyjąć zaproszenie gminy rapperswilskiej i odwiedzić Muzeum i zamek, który dotąd tylko z okien klasztoru podziwiała. Z dużym przejęciem siostry oglądały ekspozycję, a wyjątkowość tej wizyty nadawała atmosferę wzniosłą choć pogodną.

Muzeum nie tylko przyjmowało cichogodnych gości i świętowało, ale także kontynuowało swą działalność. 28 czerwca odbyło się otwarcie wystawy obrazów i rysunków Grzegorza Jakubowskiego i Danuty Francuz, młodych artystów żyjących od niedawna w Paryżu, a mimo to już wybijających się na rynku francuskim. Liczne wystawy na terenie Francji są tego dowodem.

Sesję naukową poświęconą 10-leciu wolnego słowa w Polsce – 1976-1986 – Muzeum Polskie uczciło w tym roku – w ścisłej współpracy z SPK Koło Burghof-Solura, delegacją NSZZ „Solidarność” w Szwajcarii i Solidarnością Wolnych Polaków w Bawarii – Święto Żołnierza. Wprowadzający w tematykę dyskusyjno-analityczny odczyt wygłosił dr W. Pronobis. Bardziej wspomnieniowy charakter – choć nie wyłącznie – miały wypowiedzi S. Blumstajna, M. Chojeckiego, P. Jeglińskiego i J. Stepka. O *Tygodniku Mazowsze* jako o nieoficjalnym organie TKK referował K. Turowski, a K. Tatarowski przemawiał na temat „Podziemne wydawnictwa szansą dla niezależnej kultury”. Przy złożoności tematu i różnicach w poglądach uczestników sesji dyskusja końcowa, zagajona przez B. Wildsteina, siłą rzeczy musiała być ożywiona. Tematem zasadniczym dyskusji była etyka dziennikarza prasy podziemnej, ale poruszane były także i inne zagadnienia, trapiące ludzi tak bardzo związanych z prasą podziemną. Dyskusję prowadził dr Jerzy Miodoński, który zresztą tegoż dnia wraz z dr Kazimierzem Koniecznym został odznaczony Krzyżem Zasługi.

Zupełnie inny charakter miała wieczorna niemieckojęzyczna część sesji, skierowana głównie do naszych szwajcarskich przyjaciół. Sesję przewodniczył znany filozof, Ojciec prof. Józef Bocheński z Fryburga. W kilku słowach zarysował zawiąta dla szwajcarskich słuchaczy problematykę wieczoru. O tradycjach polskiej walki

o wolność słowa mówiła N. Kozłowska z monachijskiego Instytutu Badań Spraw Wschodnich. Prof. L. Revesz ze szwajcarskiego Instytutu Badań Spraw Wschodnich w Bernie poświęcił swój referat znaczeniu ruchu solidarnościowego w latach 1980-1986 dla krajów Bloku Wschodniego. Dr A. Schacher, dyrektor Biblioteki Centralnej w Lucernie, przedstawił zaś reakcję Zachodu na ruch odnowy demokratycznej w Polsce.

Podczas sesji otwarta została wystawa polskich publikacji podziemnych – pokazana zresztą już na wiosnę tego roku w Eichstaett (RFN). Wystawa zatytułowana „Prawo do wolnego słowa” liczy ponad 300 eksponatów, w tym ponad 100 przykładów prasy niezależnej, około 70 książek i licznych kart okolicznościowych oraz bogatej reprezentacji poczty „Solidarności”. W uzupełnieniu do wystawy ukazał się obszerny katalog w języku niemieckim. (nk)

#### ROCZNICA ZMOWY HITLER – STALIN

Z inicjatywy organizacji działających w Kanadzie i w świecie na rzecz wolności krajów zniewolonej części Europy zorganizowano 23 sierpnia – w rocznicę paktu Ribbentrop-Mołotow – „International Black Ribbon Day” (Międzynarodowy Dzień Czarnej Wstążki).

Celem tej inicjatywy jest działanie na rzecz „Pokoju i Wolności” oraz „szerzenie świadomości w świecie, że narody Europy Wschodniej nadal są zniewolone przez Sowiety”.

Komitet organizacyjny powstał w Toronto (IBRD Cttee, Suite 308, 958 Broadview Av., Toronto, Canada M4K 2R6, tel (416) 465-2219. Wśród organizacji, które poparły inicjatywę są: Rada Wolnej Czechosłowacji, Światowa Rada Estońska, Rada Polonii Wolnego Świata, Światowa Federacja Węgierskich Bojowników o Wolność, Światowa Wspólnota Litewska, Narodowa (kanadyjska) Koalicja Obywatelska, Światowy Kongres Wolnych Ukraińców, Światowa Federacja Wolnych Łotyszów.

W swym oświadczeniu, prezes Markus Hess przypomniał rozbiór Polski i krajów bałtyckich przez Rzeszę Hitlera i Sowietów Stalina i wzywał wolne narody do popięcia sowieckiego panowania i ucisku narodów Europy Wschodniej. Symbolem tej postawy ma być czarna wstążka noszona co roku dnia 23 sierpnia, rocznicy spisku Hitlera ze Stalinem. Komitet nawiązał łączność z ugrupowaniami „Solidarności” i „Karty 77”.

We Francji akcję poparły: Międzynarodówka Oporu, Bułgarski Ruch Wyzwolenia, stowarzyszenia Łotyszów, Litwinów i Estończyków, Wspólnota Ukraińska, (czecho-słowacki) Komitet „Pomoc i Akcja”, Wspólnota Polsko-Francuska i inne.

Rozrzucone w Paryżu ulotki z podobną dyktatorów-wspólników, Stalina i Hitlera, pętnowały ich pakt w 1939 r., który umożliwił Niemcom wojnę, dzielił Europę Wschodnią między Sowietów, oraz skazał pół Europy na niewolę. Ulotka podawała bilans „Pax Sovietica” w okupowanej Europie Wschodniej i Środkowo-Wschodniej i wzywała do walki o pokój i wolność przeciwko totalizmowi.

Manifestacja w Paryżu odbyła się na Placu im. Szewczeni, koło Bulwaru St. Germaine, z udziałem przedstawicieli organizacji uchodźczych i francuskich ugrupowań Ruchu Oporu.

Oto fragmenty przemówienia Marie-Madeleine Fourcade, prezeski „Comite d'Action de la Resistance en France” i wiceprezeski „Union Internationale de la Resistance et de la Deportation”:

„...Pakt (Ribbentrop-Mołotow – przyp. red.) umożliwił wojnę, najdroższą w życia ludzkie, bo zginełoby ponad 60 milionów... A wojna zakończyła się w sposób niespotykany w historii: świat podzielono wbrew ofierze

bohaterów, którzy zginęli za wolność i niepodległość swych ojczyzn! Nasze zwycięstwo zamieniło się w haniebny chaos. Po 40 latach nadal musimy znosić Europę podzieloną, Niemcy podzielone, Berlin podzielony, Koreę podzieloną i haniebne więzienie bratnich narodów za kurtny! Oto potworny obraz, nie wróżący przyszłości zgodnej z ideałami w obronie których ludzie ginęli. (...)

Czas najwyższy, żeby się przeciwstawili! Jedynym lekarstwem po latach bezwładu i podłości jest nakłonienie rządzących w wolnym świecie, żeby zaraz, bez dyplomatycznych wykrętów, szczerze i energicznie poparli akcję oporu przeciwko totalizmowi. Tak jak w latach 1939-45, opór wobec tyranii wymaga poparcia moralnego i pomocy materialnej. Niechaj wiedzą walczący z usikiem, że wolne kraje są sercem z nimi, że jesteśmy czynnie solidarni! Żądamy pomocy! Niech żyje Międzynarodówka Oporu! (sg)

#### KANADYJSKA KONFERENCJA GRUP PROSOLIDARNOSCIOWYCH

W Kanadzie powstała nowa organizacja tzw. „dachowa” skupiająca ważniejsze kanadyjskie stowarzyszenia i grupy działające na rzecz „Solidarności” w kraju. Poniżej przedrukujemy fragmenty komunikatu końcowego tej federacji.

„Utożsamiając się z ideałami ruchu społecznego, uchwalonymi na I Krajowym Zjeździe NSZZ „Solidarność” w walce o niepodległą i demokratyczną Polskę, delegaci kanadyjskich organizacji pomocy Solidarności, zebranych w Kitchener w dniach 30-31 sierpnia 1986:

– powołali Kanadyjską Konferencję Grup Prosolidarnościowych działającą w oparciu o przyjęty statut (aneks),

– postanowili, że kolejne spotkanie Kanadyjskiej Konferencji Grup Prosolidarnościowych odbędzie się w terminie ustalonym przez Koordynatora, lecz nie później niż w lutym 1987 r.

Z upoważnienia Konferencji  
Zenon Switalski  
przewodniczący obrad

Organizacje biorące udział w Konferencji:

Grupa Działania na Rzecz „Solidarności”, Montreal, Que.  
Polish Canadian Action Group, Toronto, Ont.  
Przyjaciele „Solidarności”, Kitchener, Ont.  
Stowarzyszenie Przyjaciół „Solidarności”, Winnipeg, Man.  
Polskie Ugrupowanie Polityczno-Społeczne „Niepodległość-Solidarność”, Calgary, Alta.  
Emigracja Solidarności – Solidarność Emigracji, Edmonton, Alta.  
Towarzystwo Przyjaciół „Solidarności”, Vancouver, British Columbia.

#### ODPOWIEDŹ SEKRETARZA GENERALNEGO CDU – GEISSLERA NA INTERPELACJĘ W SPRAWIE POLSKICH UCHODŹCÓW

Jak podaje organizacja Kongres Wolnej Polski z siedzibą w Monachium, sekretarz generalny CDU, dr Heiner Geissler w dn. 29. 08. 1986 odpowiedział na interpelację Kongresu odnośnie ewentualnych zmian konstytucyjne gwarantowanego prawa azylowego w RFN. Geissler zapewnił, że jego partia nie widzi żadnych powodów wprowadzenia zmian do konstytucji, a postulaty wysunięte przez Kongres w liście do CDU (patrz „Pogląd” nr 16/114) zostaną wniezione na obrady koalicji rządowej RFN. ■

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. —zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę praw do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

#### Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyjątkowo cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd” — „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

#### Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki

|                           |          |
|---------------------------|----------|
| Australia . . . . .       | 4 \$A    |
| Austria . . . . .         | 30 OS    |
| Belgia . . . . .          | 85 bfr   |
| Canada . . . . .          | 4 \$C    |
| Dania . . . . .           | 15 kr    |
| Francja . . . . .         | 15 FF    |
| Holandia . . . . .        | 5 hfl    |
| Norwegia . . . . .        | 13,5 nkr |
| RPA . . . . .             | 2,5 R    |
| Szwecja . . . . .         | 15 skr   |
| USA . . . . .             | 3,5 \$   |
| Wielka Brytania . . . . . | 1,5 £    |

#### PRENUMERATA

|  |          |
|--|----------|
| RFN:                                     |          |
| kwartalna . . . . .                      | DM 30,-  |
| półroczna . . . . .                      | DM 55,-  |
| roczna . . . . .                         | DM 100,- |
| Kraje europejskie:                       |          |
| półroczna . . . . .                      | DM 58,-  |
| roczna . . . . .                         | DM 110,- |
| USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa: |          |
| półroczna . . . . .                      | DM 80,-  |
| roczna . . . . .                         | DM 150,- |
| Australia:                               |          |
| półroczna . . . . .                      | DM 100,- |
| roczna . . . . .                         | DM 200,- |

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzegamy prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogląd redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.  
„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West  
Konto Nr. 122 001 238 2  
BZL 100 500 00

lub  
Postcheckkonto  
586 90 - 102  
BLZ 100 100 10  
Postcheckamt  
1000 Berlin (West)

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak  
Postgiro, Nr. 465 0809-9  
dopisek: POGLAD

OFFSETDRUCKEREI  
Hans-Juergen Wichmann  
Askanierring 155-156  
1000 Berlin 20

CENA DM 4.-

# Pogląd

#### IMPRESSUM

Verleger — Wydawca  
Gesellschaft Solidarność e.V.  
Geselerstr. 10, D-1000 Berlin 62  
Redaktor odpowiedzialny  
Edward Klimczak  
Adres redakcji  
Postfach 62 02 24  
D-1000 Berlin 62  
Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy

AUSTRALIA — Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094;

AUSTRIA — „Polskie Wiadomości”, A. Jaślikowski, Kolbgrasse 35/15, 1030 Wien; Księgarnia Polska, Zofia Reinbacher, Burggasse 22, 1070 Wien;

DANIA — Roman Smigielski, Worsaaesvej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, Tel. 01/393330;

FRANCJA — A. Mrowiec, 6AB D. A. Allende, 42000 St. Etienne; Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Villefranche s/S, Tel. 74/620945;

KANADA — Krzysztof Kasprzyk, 46 Fuller Ave., Toronto, Ontario M6R 2C3; Marek Przykowski, 4760 Cole des Neiges, Montreal P.Q., H3V 1G3, Tel. 514/7355974;

NORWEGIA — Paweł Gajowniczek, Linderbergsgaten 32b, 1068 Oslo;

RFN — Lucja Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878;

Andrzej Baranowski, Riesengebietstr. 1, 5300 Bonn 1; Stanisław Brodnicki, Zum Luftsacht 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Zbigniew Drużoński, Gruene Str. 11, 6000 Frankfurt/M. 1, Tel. 069-/436260; Andrzej Janiszewski, Suedstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Janowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 Muenchen 83, Tel. 089/6311213; Lech Jarmuta, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60;

Jan Kustusz, Engelbert Str. 85, 5760 Arnsberg, Tel. 02932/22798; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711-/8567415; Marek Poliwski, Luxemburger Str. 124, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/413734;

Miroslaw Sulifla, Wilhelm Bauman Str. 51, 4830 Gutersloh, Tel. 05241/27730; Walde-

mar Tymoszek, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 36; Jacek Wyrwiak, Brusselsstr. 11, 5300 Bonn 1, Tel. 0228/678379;

SZWECJA — Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08/7421457;

USA — Piotr Catka, 4855 W 118th, Alsip 60658 Ill. Tel. 312/5972096; Miroslaw Marecki, P.O. Box 605a, Holland, MI 49432, Tel. 616/3966207; Tamara Sochacka, 3198 Trowbridge, Hamtramck, MI 48212, Tel. 313/8711686; Andrzej Wiśniewski, P.O. Box 1785, Benthany, OK 73008;

WIELKA BRYTANIA — Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Av., London SW20 8LD, tel. 01/6734456;





Przed zbliżającą się 40 roczni-  
cą powstania paryskiej „Kul-  
tury” prezentujemy galerię  
postaci na znaczkach poczty  
podziemnej związanych z  
tym zasłużonym pismem.

